



**You have downloaded a document from
RE-BUS
repository of the University of Silesia in Katowice**

Title: Wybór poezji

Author: Maurycy Gosławski ; Jacek Lyszczyzna (oprac.)

Citation style: Gosławski Maurycy; Lyszczyzna Jacek (oprac.). (2005). Wybór poezji. Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIWERSYTET ŚLĄSKI
W KATOWICACH



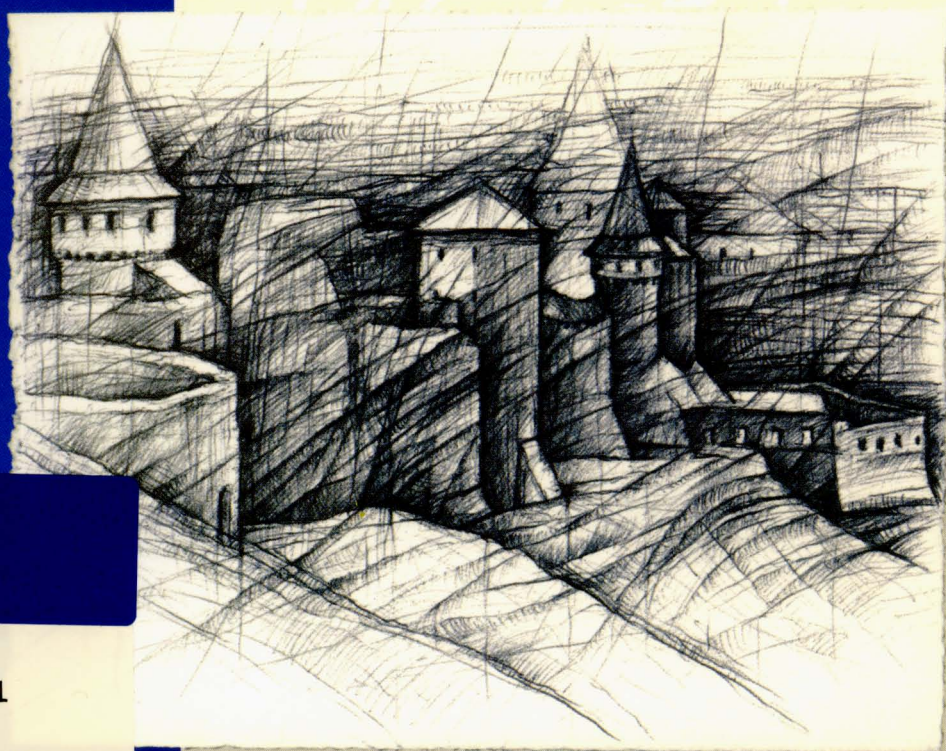
Biblioteka
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki
i Szkolnictwa Wyższego

Maurycy Gosławski

Wybór poezji



162.1-1

MAURYSKI, M.
R POEZJI

36398

WYDAWNICTWO UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO * KATOWICE 2005

Wybór poezji



NR 2309

Maurycy Gosławski

Wybór poezji

opracował
Jacek Lyszczyzna



Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego • Katowice 2005

Redaktor serii: Edytorstwo Naukowe
Jan Jakóbczyk

Recenzent
Zbigniew Sudolski



Maurycy Gostawski

Portret Maurycego Gosławskiego
Rysunek i litografia E. Marc
Reprodukcja z tomu *Usque ad finem* (Paryż 1859)

Maurycy Gosławski

Maurycy Gosławski, poeta i żołnierz powstania listopadowego, piewca Podola, urodził się 5 października 1802 roku we Frampolu¹ w powiecie kamienieckim. Dzieciństwo spędził w Nihinie nad Smotryczem, gdzie jego ojciec objął posadę zarządcy dóbr hetmanowej koronnej hrabiny Aleksandry Branickiej. Uczęszczał do szkół w Winnicy i w Kamieńcu Podolskim, aby następnie w 1821 roku podjąć naukę w Krzemieńcu².

Poeta należał niewątpliwie do grona najwybitniejszych wychowanków Liceum Wołyńskiego, choć niewiele wiadomo o pierwszych latach jego pobytu w „Atenach wołyńskich”. Na pewno już tam dał się poznać jako poeta, to właśnie bowiem zadecydowało o przyjęciu go w 1822 roku w poczet członków Towarzystwa Uczniów Liceum Wołyńskiego, Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu³. Był to już ostatni rok działalności Towarzystwa, zlikwidowanego decyzją władz oświatowych w roku 1823, w czasie wspólnych zebrań Gosławski miał jednak możliwość publicznego przedstawienia swych wierszy: *Dzień, Łza, Westchnienie do przeszłości, Wiersz do uśmiechu*⁴. Niewątpliwie w późniejszym czasie sam autor uznał te utwory za młodzieńcze próby, ponieważ nie znalazły się one w drukowanych później tomach poetyckich;

¹ Frampol – (właściwie Franpol) obecnie Kosogórka w obwodzie chmielnickim. W 1997 r. odsłonięto tam z inicjatywy Federacji Organizacji Polskich na Ukrainie tablicę pamiątkową poświęconą Gosławskiemu.

² Wiadomości biograficzne dotyczące Gosławskiego znaleźć można m.in. w artykułach: Dr Antoni J. [Rolle]: *Maurycy Gosławski. Szkic biograficzny*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1874; L. Siemieński: *Biografie*. W: *Idem: Dzieła*. T. 2. Warszawa 1881; S. Zdziański: *Maurycy Gosławski. Zarys biograficzno-literacki*. W: *Idem: Szkice literackie*. Lwów 1903; H. Gall: *Maurycy Gosławski*. W: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*. T. 3. Warszawa 1907. Zob. również: J. Lyszczyńska: *Twórczość poetycka Maurycego Gosławskiego*. Katowice 1994.

³ M. Daniłowiczowa: „Towarzystwo Uczniów Liceum Wołyńskiego, Ćwiczących się w Porządnym Mówieniu i Pisaniu”. (Krzemieniec 1818–1923). W: *Edem: Pierścień z Herkulanum i płaszczyznę po kutnicy. Szkice literackie*. Londyn 1960, s. 235.

⁴ *Ibidem*, s. 238.

teksty te pozostają dziś nieznane. Ciekawostką jest również pochodzący z tego okresu wiersz do Marii Szymanowskiej. Słynna pianistka dała w Krzemieńcu koncert dobroczynny na rzecz ubogich i zafascynowany jej grą Gośławski napisał na jej cześć wiersz, datowany 10 marca 1823 roku, ofiarowując go adresatce, która jednak – uznając chyba tekst za niezbyt udaną młodzieńczą próbę poetycką – nie wkleiła go do swego albumu. Utwór został więc ogłoszony z rękopisu dopiero w 1910 przez Władysława Mickiewicza⁵.

Następne lata Gośławskiego to najpierw okres pracy w charakterze prywatnego nauczyciela w domach ziemiańskich na Podolu, m.in. w latach 1825–1826 u państwa Michalskich w Kordyszówce, którą musiał opuścić, gdyż uwiłkła się w romans z Melanią Michalską, bratanicą gospodarzy⁶. Na krótko wyjechał do Odessy, aby w marcu 1827 roku zamieszkać w Warszawie, gdzie znalazł pracę jako urzędnik w kancelarii wielkiego księcia Konstantego. Jednocześnie uczestniczył czynnie w życiu literackim Warszawy. Nieco starszy od niego krzemieńczanin – Jan Kazimierz Ordyniec, redagujący wówczas „Dziennik Warszawski”, wydrukował na jego łamach fragmenty poematów Gośławskiego *Podole* i *Tęsknota*, *Dumę o Nyczaju* oraz kilka drobnych wierszy. Poeta bywał też w salonie generała Wincentego Krasińskiego na „obiadach literackich”, na których gromadziła się klasycystyczna elita literacka Warszawy. Znajomość ze słynnym generałem napoleońskim przyniosła młodemu autorowi wymierne korzyści, gdyż dzięki jego mecenatowi w 1828 roku wydany został pierwszy tom *Poezji*⁷ Gośławskiego, zawierający przede wszystkim poemat *Podole*. Niestety w owym czasie miała miejsce głośna sprawa sądu sejmowego: generał Krasiński, jako jedyny z sędziów głosujący za uznaniem winy i skazaniem spiskowców oskarżonych o działalność konspiracyjną na rzecz odrodzenia Polski, okrzyknięty został przez opinię publiczną zdrajcą. Poeta starał się więc zniszczyć lub wycofać z obiegu dedykowany generałowi tom, a przynajmniej usunąć z niego pochwały pod adresem mecenasa i jego patriotycznych zasług. Rozczarowany brakiem spodziewanych sukcesów, Gośławski w 1828 roku opuścił stolicę, szukając – jak cywilny urzędnik – możliwości awansu w sztabie wojskowym generała Iwana Dybicza, kierującego wówczas kampanią turecką na Bałkanach. W okresie tym powstał *Pamiętnik pobytu na Wschodzie 1828–1829*, niestety zaginiony⁸.

⁵ W. Mickiewicz: *Imionniki Maryi Szymanowskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1910, s. 523–524.

⁶ W wymienionych wcześniej źródłach biograficznych można znaleźć sprzeczne informacje na temat Melanii Michalskiej. Prawdopodobnie chodzi o córkę Fryderyka Michalskiego i siostrę Lucjana (urodzonego w 1810 r., również ucznia Liceum Wołyńskiego), wychowującą się przez jakiś czas u krewnych w Kordyszówce.

⁷ M. Gośławski: *Poezje*. T. 1. Warszawa 1828.

⁸ Zob. Dr Antoni J. [R o l l e]: *Maurycy Gośławski...*, s. 427.

Wraz z wybuchem powstania listopadowego armia Dybicza otrzymała rozkaz udania się do Polski, Gośławski po drodze zdołał jednak porzucić rosyjskie wojsko i pod pozorem choroby pozostał w Tulczynie, aby stamtąd przedostać się na teren ogarniętego powstaniem Królestwa Polskiego. Gośławski walczył jako porucznik w dywizjonie ułanów podolskich Legii Litewsko-Ruskiej pod komendą Aleksandra Wereszczyńskiego, był jednym z obrońców oblężonego Zamościa, ostatniej powstańczej twierdzy, która skapitulowała dopiero 21 października 1831 roku. Aresztowany, zdołał uniknąć grożących mu represji: dowódca zwycięskich wojsk rosyjskich generał Paisij Kajzarow znał Gośławskiego z czasów kampanii bałkańskiej, wyposażył go więc w fałszywy paszport i pieniądze, a następnie ułatwił mu przedostanie się do Galicji. Tam też poeta spędził ostatni okres swego życia – gościł dwa lata pod przybranym nazwiskiem w różnych polskich dworach na ziemiach Galicji. W 1833 roku ukazał się dwutomowy zbiór jego poezji, głównie powstańczych wierszy i pieśni, zatytułowany *Poezja ułana polskiego poświęcona Polkom. M.G. W Paryżu, w drukarni A. Pinard 1833*⁹. Podane miejsce druku to oczywiście mistyfikacja, mająca uchronić poetę i kolporterów tomu przed kłopotami; faktycznie książka wydana została jako tajny druk lwowskiego „Ossolineum”. Mistyfikacja posunięta była do tego stopnia, iż poszczególne utwory opatrzone zostały fikcyjnymi nazwami rzekomo francuskich miejscowości, w których wiersze te miały zostać napisane; w rzeczywistości nazwy te stanowiły tłumaczenia polskich nazw miejscowych¹⁰. Władze austriackie, z pobłażaniem traktujące emigrantów z Królestwa Polskiego i przyzymkające oko na ich fałszywe dokumenty, po nieudanej wyprawie porucznika Józefa Zaliwskiego podjęły pod naciskiem Rosjan skierowaną przeciw uczestnikom powstania akcję, w wyniku której również Gośławskiego zatrzymano i osadzono w więzieniu, najpierw w Zaleszczykach, a następnie w Stanisławowie, gdzie poeta zachorował na tyfus, a w następstwie 17 listopada 1834 roku zmarł. W Stanisławowie też został pochowany na miejscowym cmentarzu, gdzie jego grób, jako jeden z nielicznych, został do dziś zachowany.

Gośławski przeszedł do historii literatury przede wszystkim jako piewca Podola. Nazwa tej krainy stanowiła tytuł pierwszego poematu, który był oryginalną próbą stworzenia nowej, romantycznej już formy tradycyjnego gatunku literackiego – poematu opisowego. Zgodnie z duchem nowej epoki, utwór ten łączył różne konwencje gatunkowe i rodzajowe, nakładały się tu na siebie różne płaszczyzny czasowe, konsekwentnie realizowano zasadę kolorytu lokalnego i historycznego, posługiwano się konkretnymi, malarskimi, zmysłowymi obraza-

⁹ M. Go ś ł a w s k i: *Poezja ułana polskiego poświęcona Polkom*. T. 1–2. Paryż [właśc. Lwów] 1833.

¹⁰ Sprawę tę wyjaśnia M. D a n i e l e w i c z o w a: *Maurycy Gośławski w Vallon-Secu*. „Ruch Literacki” 1933, nr 3–4, s. 93.

mi w opisach natury. Nade wszystko jednak cały utwór stanowił osobiste, liryczne wyznanie podmiotu-narratora poematu, opisującego swą rodzinną ziemię.

Z Podolem wiąże się też najbardziej chyba znany utwór Gośławskiego, funkcjonujący w pamięci kolejnych pokoleń jako anonimowa piosenka, dumka *Gdyby orłem być!*, opublikowana po raz pierwszy w drugim tomie *Poezji ułana polskiego...* z 1833 roku jako *Dumka na wygnaniu* i włączona później w obręb poematu *Odstępcą albo renegat*, który w całości ukazał się drukiem dopiero w 1859 roku, już po śmierci autora. Utwór był lirycznym wyrazem tęsknoty wygnańca za utraconą ziemią.

W XX wieku jeszcze jeden wiersz Gośławskiego z tomu *Poezji ułana polskiego...* trafił do wielu odbiorców, tym razem dzięki francuskiemu kompozytorowi Francisowi Poulencowi, który w 1934 roku skomponował *Huit chansons polonaises* (*Sześć pieśni polskich*) do tekstów pieśni ludowych oraz wierszy Franciszka Kowalskiego, Stefana Witwickiego, Rajmunda Suchodolskiego i Maurycego Gośławskiego. Tekst pieśni, w cyklu utworów Poulenca noszącej tytuł *L'adieu* (*Pożegnanie*), to wiersz zatytułowany *Choraągiewka*.

Twórczość Maurycego Gośławskiego, dziś niemal zapomniana, bo też od wydania zbiorowego *Poezji* u Brockhausa w Lipsku w 1864 roku w opracowaniu Leona Zienkowicza¹¹ przypomina jedynie wyrywkowo w antologiach poezji powstańczych, należała niewątpliwie do najciekawszych zjawisk literackich wczesnego romantyzmu w Polsce, choć autor rzecz jasna nie dorównywał talentem najwybitniejszym romantykom. Warto w tym miejscu zauważyć, iż piewę Podola cechowała jednak wyraźnie skryształizowana świadomość literacka, czemu on dał wyraz już w przedmowie do pierwszego tomu *Poezji*, zatytułowanej *List do P...* Wyłożył w niej jasno swe przekonania w kwestii poezji, jej natury i źródeł, sytuując ją wyraźnie po stronie romantycznej, choć *expressis verbis* negował on zasadność podziału literatury na klasyczną i romantyczną. Jednoznaczne jest tam jednak zanegowanie podziałów gatunkowych, stanowcze odrzucenie klasycystycznej zasady naśladowania „dobrych wzorów”, powoływanie się na autorytet poetów, których ceniło młode pokolenie – Shakespeare’a, Schillera, Goethego, Byrona; w komentarzu do poematu *Podole* Gośławski przywołał twórczość autorów rodzimych – Antoniego Malczewskiego i Józefa Bohdana Zaleskiego.

Poemat *Podole*¹², wypełniający niemal w całości pierwszy tom *Poezji* Gośławskiego, składa się z czterech części, na sposób romantyczny zróżnicowanych i przynoszących tylko fragmentaryczny zarys fabuły. O ile narracja części pierwszej, poświęconej ziemi podolskiej, jej przyrodzie, krajobrazom i pamiątkom

¹¹ M. Gośławski: *Poezje*. Z przedmową L. Zienkowicza. Lipsk 1864.

¹² Zob. J. Lyszczyńska: *Twórczość poetycka...* W książce tej szczegółowo omówiony został cały dorobek literacki poety.

przeszłości, zbliżona jest do klasycystycznych wzorów poematu opisowego, z charakterystyczną wszechwiedzą i erudycją narratora, o tyle konkretność i malarskość opisów natury zdradza już pióro romantyka, kierującego się zasadami kolorytu lokalnego, każącymi dostrzegać związki pomiędzy naturą, charakterem mieszkańców regionu, ich językiem i kulturą, wreszcie historią. Wybitnie romantyczna jest także wszechobecna tu liryzacja, powodująca, iż narrator przybiera często cechy podmiotu lirycznego, manifestując jednoznacznie swój związek z opisywaną ziemią i społecznością, a sam opis staje się subiektywny i emocjonalny.

Część druga, nosząca tytuł *Wesele gminne podolskie*, nabiera cech dramatyzacji dzięki włączeniu w strukturę jej narracji fragmentów pieśni ludowych, weselnych oracji, wypowiedzi i rozmów uczestników tych uroczystości. I tu narrator porzuca rolę obiektywnego podmiotu opisującego zdarzenia, podobnie jak w romantycznych balladach, i choć pozostaje poza światem przedstawionym, angażuje się wyraźnie w przebieg wydarzeń jako obserwator i komentator, próbujący tłumaczyć ich sens.

Z kolei część trzecia, zatytułowana *Kłeski Podola*, przenosi nas w przeszłość, w wiek XVII, w czasy tureckich najazdów, podczas których Podole doświadczało krwawych momentów. Gośławski nawiązuje tu do przetrwałej wśród mieszkańców okolic Kamieńca Podolskiego legendy o tym, jak ludność podczas jednego z tych najazdów schroniła się w jaskiniach rozciągających się nad Smotryczem niedaleko Czercza i Nihina. Ta część poematu ma wyraźnie gawędowy charakter (Gośławski wyprzedza tu więc tendencje, które wystąpić miały na szerszą skalę dopiero w okresie polistopadowym), gdyż narrator oddaje głos napotkanemu „miłemu staruszkowi”, który w taki właśnie swobodny sposób snuje swą opowieść o przeszłości.

Część czwarta – *Pożeganie* – ma wyraźnie liryczny charakter, narrator porzuca w niej epicką opowieść na rzecz wyraźnie emocjonalnych refleksji, sugerujących czytelnikowi autobiograficzny charakter całego utworu jako formy osobistego pożegnania poety z rodzinną ziemią. Motywy podolskie, tak charakterystyczne dla całej twórczości Gośławskiego, nabierają w tym poemacie cech wyraźnie romantycznej opisowości, w której doszukać się można ech zarówno wzorców osjanicznych, jak i lektury głośniejszej rozprawy *O Sławiańszczyźnie przed chrześcijaństwem* innego krzemieńczanina – Zoriana Dołęgi Chodakowskiego, opublikowanej w 1818 roku w Warszawie na łamach „Ćwiczeń Naukowych”.

Następny, dwutomowy zbiór poezji Gośławskiego, zatytułowany *Poezja ułana polskiego poświęcona Polkom*, ukazał się dopiero w roku 1833, gdy autor po klęsce powstania listopadowego znalazł się w Galicji, posługując się fałszywym paszportem wystawionym na nazwisko Maurycego Jasińskiego. Wydany jako tajny druk lwowskiego „Ossolineum” i sygnowany w celu zmylenia władz francuskim adresem wydawniczym, zawierał tytułowy cykl powstańczych wier-

szy i pieśni, obejmujący również utwory powstałe na wygnaniu, a także poemat *Tęsknota*, którego publikację zapowiadał poeta już w przedmowie do pierwszego tomu swych utworów. Poemat ten miał znaleźć się w jednym z dwóch następnych tomów, które autor planował wydać jeszcze w Warszawie, lecz – o czym już była mowa – zamiar ten nie został zrealizowany. *Tęsknotę* zaczął Gośławski pisać prawdopodobnie jeszcze podczas pobytu w Kordyszówce, a fragmenty opublikował w 1827 roku w „Rozmaitościach Warszawskich”. Tak długi, ponad sześćdziesięcioletni okres czasu pomiędzy pomysłem i pierwszym szkicem poematu a jego publikacją sprawił, iż poeta przeredagował znacznie jego pierwotną wersję, a przede wszystkim zmienił całkowicie zakończenie. I tak dość banalna fabuła o nieszczęśliwej miłości dwojga młodych, której sprzeciwiają się rodzice panny, zyskała nową, aktualną w kontekście klęski powstania wymowę. Nawiązujący wyraźnie do wzorców werterowskich i *Dziadów części IV* poemat dzięki temu nowemu zakończeniu stał się swoistym podsumowaniem drogi wczesnoromantycznego bohatera, przeżywającego egzystencjalne problemy i odnajdującego wreszcie sens życia w poświęceniu dla swej ojczyzny i narodu. Tak właśnie dzieje się z głównym bohaterem utworu – Bożydarem, który po samobójczej śmierci swej ukochanej pragnie pozbawić się życia nad jej grobem. Powstrzymuje go przed tym ksiądz, przynosząc wieści o rozpoczętej przez Polaków walce i przekonując Bożydara, iż swoje życie poświęcić powinien ojczyźnie.

W utworze tym Gośławski podjął świadomie – pisze o tym już w przedmowie do pierwszego tomu swych wierszy – eksperyment literacki, polegający na próbie złączenia w jedną całość trzech rodzajów literackich. Partie epickie przeplatają się tu ze scenami dramatycznymi, a wszystko to przenika żywioł liryczny.

Cykl *Poezji ułana polskiego...*, poprzedzony przedmową usprawiedliwiającą niedostatki poetyckie zgromadzonych w nim utworów i głoszącą zasadę jedności słowa i czynu, który potwierdzać musi prawdę poezji, obejmuje zarówno utwory powstałe w dniach walki i krążące w powstańczych obozach jako popularne pieśni, zawierające tyrtejskie hasła „walki do końca” i niezgody na kapitulację i niewolę, jak również utwory pisane już w dniach zbliżającej się klęski i na tułaczce, w których pojawia się romantyczny mesjanizm narodowy, nadający owej klęsce sens w wymiarze historiozoficznym i przywracający tułaczom poczucie godności jako walczącym o wspólną sprawę wolności wszystkich ludów. Utwory te sytuują Gośławskiego obok Stefana Garczyńskiego, Seweryna Goszczyńskiego i Kazimierza Brodzińskiego, wśród twórców romantycznej myśli mesjanistycznej, zrodzonej jeszcze w dniach powstania listopadowego, w obliczu jego klęski, i podjętej później na emigracji, zwłaszcza przez Mickiewicza w jego *Księgach narodu i pielgrzymstwa polskiego*.

W drugim tomie *Poezji ułana polskiego...* znalazł się też fragment napisanego już w Galicji nowego poematu Gośławskiego, zatytułowanego *Odstępca*

albo renegat, który w całości wydrukowany został dopiero ćwierć wieku po śmierci autora w wydany w Paryżu w 1859 roku tomie *Usque ad finem*. Poemat to niezwykle, pełen gorzkiej ironii, przynoszący rozrachunek z narodowymi mitami. Jego bohaterem jest popowstaniowy emigrant, którego tułaczka zawiodła aż do Afryki, w krainę zmitologizowanego przez romantyków arabskiego Orientu. Utwór przedstawia gorzki obraz popowstaniowej Polski, gdzie społeczeństwo w najlepsze układa sobie życie w przyjaźni ze zwycięzcami, zapominając o tułających się po świecie obrońcach ojczyzny, nawet tych najbliższych – krewnych czy bliskich uczuciowo. Współtwórca narodowego mesjanizmu przedstawia także jako naiwne przekonanie emigrantów o ich posłannictwie i misji, podważając jego sens. Również owa kraina Orientu, będąca niegdyś dla romantyków mitycznym wcieleniem ideału wolności jednostki, okazuje się w rzeczywistości zaprzeczeniem tych ideałów.

Równie ironiczny charakter ma ostatni z poematów Gosławskiego, opublikowany także dopiero w tomie *Usque ad finem*, zatytułowany *Banko*. Tytuł utworu pochodzi z terminologii karciarskiej i oznacza pełną pulę stawki, o którą toczy się gra. I tutaj losy bohatera, ułana walczącego w powstaniu, służą ukazaniu w ironicznym świetle powstańczych stereotypów, poczynawszy od rozpowszechnionej w literaturze i sztuce sceny pożegnania wyruszającego na bój ułana z ukochaną. Scena taka, pełna rozpacz, łez i przysięg, znalazła się oczywiście w poemacie, nie przeszkodziło to jednak głównemu bohaterowi, rannemu w bitwie, zakochać się później w opiekującej się nim wówczas dziewczynie i przytaczać słowa ukraińskiej ludowej piosenki, jak to wówczas „kochać dwie”. Ten materiał na romantyczną tragedię miłosną przekształcił się jednak pod piórem Gosławskiego w farsę, gdy w końcu każdy z trójki związanych tym węzłem bohaterów znalazł pociechę w kolejnym, nowym uczuciu. Także ułański obóz ukazany został nie jako grono oddanych sprawie ojczyzny i przejętych patriotycznym duchem żołnierzy, lecz jako miejsce hulaszczego życia, wypełnionego grą w karty, alkoholem i miłostkami. Ironia dotyczy wreszcie samego powstania listopadowego; jego przebieg przedstawiony został za pomocą terminologii karcianej – jako gra o najwyższą stawkę, w której lepszy okazał się car Mikołaj.

Twórczość Gosławskiego od początku była różnie oceniana. Adam Mickiewicz pisał w liście do Antoniego Edwarda Odyńca z 22 marca 1828 roku po lekturze pierwszego tomu poezji:

Chwała Bogu, wytchnąłem nad tym pierwszym tomikiem. Gosławski ma niepospolity talent, a co większa, różnostronny.¹³

¹³ A. Mickiewicz: *Dzieła*. T. 14: *Listy*. Oprac. S. Pióroń. Warszawa 1955, s. 373.

Z kolei w 1840 roku Michał Grabowski sformułował negatywną ocenę tej twórczości, twierdząc, iż Gośławski

Naśladuje wszystko, co jest do naśladowania w szkole ukraińskiej, udaje każdego z jej rzeczywistych poetów [...]; jest to plagiator-kompilator.¹⁴

Z kolei Leon Zienkowicz – wydawca jedynej zbiorowej edycji poezji Gośławskiego z 1864 roku i autor wstępu – podkreślał przede wszystkim patriotyczne walory jego poezji i dopełniające się wzajemnie rysy romantycznego poety i żołnierza.

Spoglądając na twórczość Gośławskiego z dzisiejszej perspektywy, podkreślić trzeba przede wszystkim, iż świadomie podejmował on nowatorskie eksperymenty literackie w duchu wczesnego romantyzmu – wcielał w życie postulaty dotyczące m.in. zacierania granic pomiędzy rodzajami i gatunkami literackimi, ludowości, kolorytu lokalnego i historycznego. Był także wybitnym współtwórcą – jeszcze przed Mickiewiczem – romantycznego mesjanizmu narodowego, a jednocześnie pierwszym chyba jego demaskatorem i ironicznym krytykiem narodowej mitologii, wyprzedzającym w swym krytycyzmie choćby Juliusza Słowackiego. I pozostanie przede wszystkim jednym ze współtwórców „szkoły ukraińskiej”, największym piewą niezrównanego piękna krajobrazów i historii umiłowanego Podola.

Jacek Lyszczyzna

Nota wydawnicza

Niniejsza edycja poezji Maurycego Gosławskiego jest próbą przywrócenia po latach – po lipskim wydaniu z 1864 roku – najwartościowszych jego osiągnięć literackich, niepełną, bo ograniczającą się do wybranych utworów. W całości zamieszczone zostało tu *Podole*, najciekawszy chyba utwór Gosławskiego, niewątpliwie zasługujący na obecność w naszej świadomości i literackiej. Niemal w całości przedrukowano także cykl powstańczych wierszy *Poezja ułana polskiego...*, pomijając jedynie kilka utworów słabszych artystycznie lub nie związanych z tematyką powstańczą. W tomie znalazły się również fragmenty trzech poematów: *Tęsknota*, *Odstępca albo renegat* i *Banko*. Teksty *Podola*, *Tęsknoty* i *Poezji ułana polskiego...* oraz wiersz *Wieszcz Ukrainy* oparte są na pierwodrukach (nie zachowały się ich rękopisy), natomiast fragmenty dwóch pozostałych poematów przedrukowano według wydania lipskiego z 1864 roku. Wiersz *** „Bądź pozdrowiona, Panienko Maryja [...]” opublikował Mieczysław Giergielewicz w artykule *Nieznany wiersz powstańczy Gosławskiego* („Ruch Literacki” 1930, nr 9). We wszystkich tekstach zmodernizowana została pisownia i interpunkcja zgodnie z powszechnie przyjętymi zasadami edytorskimi, poprawiono także ewidentne błędy drukarskie.

Teksty opatrzone przypisami wydawcy, oznaczonymi cyframi, i przypisanymi autora, oznaczonymi gwiazdkami.

Bibliografia

(wybór)

- M. Gośławski: *Poezje*. Warszawa 1828.
M. Gośławski: *Poezja ułana polskiego poświęcona Polkom*. T. 1–2. Paryż [właśc. Lwów] 1833.
M. Gośławski: *Usque ad finem*. Paryż 1859.
M. Gośławski: *Poezje*. Z przedmową L. Zienkowicza. Lipsk 1864.

* * *

- Dr Antoni J. [Rolle]: *Maurycy Gośławski. Szkic biograficzny*. „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1874.
L. Siemieński: *Biografie*. W: Idem: *Dzieła*. T. 2. Warszawa 1881.
S. Zdziarski: *Maurycy Gośławski. Zarys biograficzno-literacki*. Petersburg 1898. Przedruk w: Idem: *Szkice literackie*. Lwów 1903.
H. Galle: *Maurycy Gośławski*. W: *Wiek XIX. Sto lat myśli polskiej*. T. 3. Warszawa 1907.
M. Rolle: *Obrońcy Zamościa. (Urywek z dziejów kampanii 1831 r.). Podług pamiętników i notat naocznych świadków*. W: Idem: *Z minionych stuleci. Szkice historyczne i literackie*. Lwów 1908.
W. Mickiewicz: *Imionniki Maryi Szymanowskiej*. „Pamiętnik Literacki” 1910.
M. Giergielewicz: *Maurycy Gośławski jako krytyk literacki*. „Ruch Literacki” 1930, nr 4.
M. Giergielewicz: *Nieznany wiersz powstańczy Gośławskiego*. „Ruch Literacki” 1930, nr 9.
M. Danilewiczowa: *Maurycy Gośławski w Vallon-Secu*. „Ruch Literacki” 1933, nr 3–4.
M. Giergielewicz: *Depresja popowstaniowa w poezji Gośławskiego*. „Ruch Literacki” 1934, nr 6.
P. Mączewski: *M. Gośławski w Warszawie*. „Kurier Warszawski” 1934, nr 327.
M. Giergielewicz: *Poeta Podola*. „Pamiętnik Literacki” 1936.
A. Bar: *Kumoszki na Parnasie*. Kraków 1947.
K. Rolle: *Maurycy Gośławski*. W: *Polski słownik biograficzny*. T. 8. Wrocław 1959–1960.
J. Lyszczyńska: *Twórczość poetycka Maurycyego Gośławskiego*. Katowice 1994.
J. Lyszczyńska: *„Wieszcz bagnetem laur zarobił...”*. *Maurycy Gośławski – zapomniana legenda poety-ułana*. W: *Zapomniane wielkości romantyzmu*. Red. Z. Trojanowiczowa i Z. Przychodniak. Poznań 1995.

- J. Lyszczyńska: *Trzy liryczne komentarze (Gośławski – Garczyński – Mickiewicz)*. W: „Pieśni ogromnych dwanaście...”. *Studia i szkice o „Panu Tadeuszu”*. Red. M. Piechota. Katowice 2000.
- J. Lyszczyńska: *Dwa poematy, czyli kryzys romantycznej epiki. „Wacława dzieje” Stefana Garczyńskiego, „Tęsknota” Maurycego Gośławskiego*. W: *Genologia i konteksty*. Red. C. Dutka. Zielona Góra 2000.
- J. Lyszczyńska: *Obóz ułański według Maurycego Gośławskiego*. W: *Sztuczne raje... Używki w literaturze*. Red. M. Kuźniak. Słupsk 2002.

List do P..¹

Panie!

Widzę między prenumeratorami i pańskie nazwisko. Kupując dzieło, kupiłeś razem i prawo sądenia, to nabywa się *pro commodo*², jak dodatek przy gazecie. Nieporozumienia trwają między nami, sposoby widzenia mamy różne, sprzeczne; wszystko to jednak nie zmniejszyło bynajmniej szacunku mego dla charakteru i sądu Pana. Dlatego chociaż sądzić mię będzie cały ogół czytelników, szanując każde rozsądne zdanie, chcę do Pana kilka słów o zbiorze niniejszym prób moich poetycznych przemówić w szczególności. Chcę sądu sprawiedliwego, chcę bezstronnej krytyki, dlatego w pełnej ufności udaję się do przeciwnika. Spytaś Pan zapewne, dlaczego wydaję moje prace? Odpowiadam: taka jest chęć moja. Żaden z przyjaciół, żaden z księgarzów, słowem nikt nie ośmielał skromności mojej. Jestem człowiek – mam miłość własną, to dożyć. „Nie są to jeszcze dostateczne powody do narzucania się ludziom.” – Ja się nie narzucam – wydawca jest tylko podawcą środków nudzenia się lub przyjemności, czytelnik może przyjąć je lub odrzucić, może czytać dzieło lub nie, podług woli. Jeżeli nie wszystkich czytelników chęciom i usposobieniom odpowiedzieć może, należy się dobrze zastanowić, czyja będzie w tym wina. W obecnym stanie literatury naszej tak są rozdwojone, tak spaczony wyobrażenia o poezji, że zaiste niepodobna jest pisaćemu obrać pewnej drogi, którą by do przekonania większości dojść potrafił. Bez wątpienia zechcesz Pan wiedzieć, czy jestem wyznawcą szkoły klasycznej, czy romantycznej – ? Szczerze odpowiem: żadnej, nie wiem nawet, czy mogą te szkoły istnieć lub nie.

¹ List do P... – przedmowa Gosławskiego poprzedzająca pierwszy tom *Poezji*. P... – prawdopodobnie Michał Podczaszyński (1800–1835), urodzony w Krzemieńcu, w latach 1825–1826 wydawca „Dziennika Warszawskiego”; zwolennik romantyzmu, zajmował umiarkowane stanowisko w ówczesnych sporach literackich.

² *pro commodo* – łac. „dla wygody”.

Natura, umysł, serce są źródła, w których czerpałem. Jeżeli tedy natura, umysł i serce będą każde w szczególności romantyczne lub klasyczne, wtenczas i natchnienia od nich pochodzące także być muszą. Pisałem, co czułem, co mi się zdało. Uważam poezję jako córkę serca i wyobraźni – wprawdzie często dzieci odradzają się i rodzicielskich rysów nie zachowują obrazu, są jednak zdarzenia, że im bywają podobne mniej więcej. Stopień tego podobieństwa stanowi o wartości poezji. Serce nie może czuć romantycznie, równie jak wyobraźnia działać; ani jednemu, ani drugiej prawideł narzucać niepodobna. I poezja więc co do istoty swojej pod żadne nazwisko podchodzić nie może. Równie ona jak miłość, sama stwarza siebie, bez naszej woli i wiedzy, bez woli i wiedzy rozpiera natchnioną pierś wieszczą, wydobywa się i w biegu swoim niepowstrzymana unosi wszystkie nasze władze. Ciekawy jestem, czy w chwili silnych natchnień, wzniesionych uczuć do stopnia namiętności, przyjdzie na myśl poecie, jak czuje, jak pisze? Sądzę, że nie wie o tym naówczas. Poezja musi pierwiej zrodzić się, potem się dopiero objawia. Że jest uczuciem naturalnym, przeto musi być jednorodna, niepodzielna; pokąd natchnienia jej nie objęte słowem, nie zna żadnych nazwisk, żadnych podziałów; stopień tylko jej natężenia może być niejednaki, stosownie do przedmiotu, który obudził jej władze, stosownie do siły, która poruszając jej sprężyny, gwałtowniejszy lub mniej silny nadała popęd jej działalności. Może tedy być sama w sobie rozlicznie, coraz różnie wznoszona lub łagodzona, jednak nie przyjmie nigdy dowolnie nadawanych jej postaci co do natury. Jeżeli odlane natchnienia przybierają kształt zewnętrzny odpowiedni modzie, podług której autor włożył na nie odzienie, nie idzie za tym, aby natura poezji zmienić się miała. Wzięte na chrzcie imiona Piotra, Grzegorza lub podobne nie zmieniają natury człowieka; dlaczegóż by chrzestne imiona poezji zmieniać jej istotę miały? Jeżeli mamy szczególne podziałowe jej nazwiska, jako ody, elegie, dramata itd., potwórzyliśmy je sobie sami dla odznaczenia wyraźniej odcieni i stopni jej natężenia; podziały te są dla nas, nie dla poezji. Prędzej bym się zgodził, że jest poezja oryginalna i naśladowcza, niż na wszystkie inne podziały. Z tych dwóch łatwo wyprowadzić można inne, nad którymi dzisiaj wszyscy, i bardzo, i nie bardzo uczeni, tyle bezkorzystnych toczą sporów, to jest na poezję klasyczną i romantyczną.

Pierwsi poeci pisali, nie znając żadnych prawideł – następcy ich, bądź przez szczególniejsze uszanowanie, bądź dla braku twórczego ducha, nie odstępowali form od poprzedników użytych, umieszczając wyobrażenia swoje

lubo mniej wygodnie w ramki od tamtych podane; tak tedy utworzyła się z oryginalnej poezja naśladowcza, która z czasem nie tylko formy, ale ducha, wyobrażenia, myśli, słowem – całą ją w inne ubierając słowa, coraz odmiennie przeinaczała. Z tego ciągłego nicowania powstała poezja tak zwana klasyczna, nie mająca już na celu naśladowania natury, lecz greckich i rzymskich poetów. Ponieważ Homer śpiewał tak, nie inaczej, ponieważ w ślady jego z uszanowaniem wstępował Wirgiliusz, że Rzymianie i Grecy wołali na pomoc muz jako bogiń swojej religii, dlatego dzisiaj Anglik, Szwed lub Kirgiz ma powtarzać te same modlitwy? *cui bono*³? kiedy bóstw tych nigdy nie czcił, żadnych więc łask prawnie domagać się od nich nie może. Śmieszną jest zaiste rzeczą, aby my pod innymi wpływami kształceni i wzrosli, mogący sami przez się czuć, myśleć i działać, abyśmy, mówię, niewolniczo krążyli ciągle po tym obwodzie, po którym talenta naśladowców wiecznie idą gęsiego*, i jak wyuczone szpaki to tylko wymawiać umieli, czego nas mistrz dawny nauczył. Nie – tak być nie powinno i tak być nie może. Uspokojenie wieków, objawiając się coraz wyraźniej, dało uczuć całą niedorzeczność naśladownictwa tego rodzaju. Z wolna tedy zaczęto otrząsać się z uprzedzeń zastarzałych, że to tylko jest piękne, co przekopiiowane od Greków i Rzymian, z uprzedzeń krępujących wolny lot imaginacji, ścieśniających wolne działanie uczucia, a następnie trzymających poezję w stanie odrętwienia. Zaczęły wyższe talenta puszczać się drogą nową, odrębną od klasycznego *chaussé*, i pierwsze usiłowania dość szczęśliwie się powiodły. Schiller, Goethe, dalej Byron, Walter Scott i inni pod nowym zupełnie względem okazali nowożytnym poezję. Pierwsi oni, że minę Szekspira, zwrócili poezję na prawdziwy jej kierunek, pierwsi wykazali źródła, z których skarby jej czerpać należy. Otóż mamy i nową poezję – nazwano ją romantycznością – niech i tak będzie.

Powiadam Panu, że na ten podział nie zgadzam się. Romantyczność dzisiejsza jest to ta sama piękność, tylko w innej sukni; cała różnica, że zmieniła cisnącą rogówkę⁴ i robrony⁵ na wygodniejsze stroje, które bardziej są jej do twarzy. Niech na balu zajaśnieje nowa piękność, czy ujdzie zawiści i szyderstw?

* Gęsiego iść w tańcu polskim jest to dzisiejsze solo.

³ *cui bono* – łac. „na czyją korzyść”, „dla kogo”, „po co”.

⁴ *rogówka* – rodzaj krynoliny, noszonej dawniej szerokiej spódnicy, której rogowe fiszbiny nadawały kształt obręczy.

⁵ *robron* – sztywna, szeroka u dołu suknia.

Niech wyceluje nad inne strojem, czyż nie będzie naganiona od wszystkich jupek⁶, czepków, toczków itp. dawniejszej mody? Ludzie nieradzi przyznają drugim wyższość, nawet przekonani o niej: to jest w ich naturze. Tak się rzecz ma i w poezji. Ileż to madrygałów, szarad i logogryfów⁷ stanęło pod bronią na odparcie tej romantyczności! Pospieszyły ku odsiecz i czułe idylki, i gospodarne ziemiaństwa⁸, i poważne tragedie, że nie wspomnę licznych pułków sprzymierzonych krytyków i gazetnych gabinetów, co nie wychodząc w otwarte pole ubocznymi wpływami starają się wroga pognębić – oczerniono romantyczność, że ona wiedzie do mistycyzmu i ciemnoty, że cel jej główny zasadza się na wprowadzeniu upiorów i diabłów, że jest ona znamię psującego się smaku⁹. Gdybym chciał wyliczać wszystkie „że”, wielce bym Pana utrudził. Nasza stolica jest zarzucona cała sporami za i przeciw romantyczności, ale robiąc ekstrakt ze wszystkich sporów, rzecz się sprowadza do takiego zrównania (za – przeciw) = – (za – przeciw) = 0. Ale zapytasz Pan, do czego dąży to wszystko? Do niczego – chciałem tylko Panu nadmienić o dwóch różnych latarniach, przez które toż samo światło coraz się inaczej wydaje, a mało kto chce i może widzieć przyczynę tej zmiany. Zresztą chciałem napisać przemowę, może tedy *venusto*¹⁰ musiałem krążyć i nie przyjąć do celu, bo to właśnie jest celem przemów. Wspomniałem o nowości, bo to, co mam drukować, jest nowe, jeśli nie samo z siebie, to przynajmniej ze sposobu oddania; chcę mówić o poematach tragicznych umieszczonych w tomie drugim i trzecim¹¹. Opisy, opowiadanie i działanie są w nich połączone razem; dlatego użyłem tego kształtu, że w nim upatruję dogodność połączenia korzyści opisu z korzyściami

⁶ *jupka* – kaftanik.

⁷ *logogryf* – rodzaj łamigłówki polegającej na ułożeniu z podanych sylab szeregu wyrazów.

⁸ *czułe idylki* – idylla, sielanka, którą jako najważniejszy gatunek literatury narodowej propagował Kazimierz Brodziński, poeta i teoretyk, m.in. autor opublikowanej w 1823 roku rozprawy *O idylli pod względem moralnym*; *gospodarne ziemiaństwa* – czołowy poeta obozu klasyków Kajetan Koźmian był autorem poematu *Ziemiaństwo polskie*, wydanego w 1839 roku, lecz dobrze znanego w kręgach literackich już w latach dwudziestych z odpisów i lektury podczas spotkań w warszawskich salonach.

⁹ *oczerniono romantyczność, że ona wiedzie do mistycyzmu i ciemnoty, że cel jej główny zasadza się na wprowadzeniu upiorów i diabłów, że jest ona znamię psującego się smaku* – krytykę romantyzmu w tym duchu wyłożył Jędrzej Śniadecki w opublikowanej w 1819 roku rozprawie *O pismach klasycznych i romantycznych*.

¹⁰ *venusto* – łac. „wdzięcznie, miło, uroczo”.

¹¹ *w tomie drugim i trzecim* – Gosławski planował wydanie kolejnych tomów swych utworów, do którego jednak nie doszło, gdyż poeta opuścił Warszawę w 1828 roku.

mi działania; kiedy w samym opisie lub w samym działaniu nie zawsze wszystko wydać można. Ile ja osiągnąłem te korzyści, nie wiem – Pan sądząc, zechcesz zapewne odróżnić błędy moje własne i nie przyznawać ich drodze, po której szedłem; bo kiedy kogo zbolą nogi i ustanie, to nie jest jeszcze dowodem, że droga była zła; ktoś inny z mocniejszymi siłami mógłby po niej zejść daleko.

Tęsknotę, Leszka i Podole ochrzciłem poważnym tytułem poematów; przyczyniła się do tego i ta czułość rodzicielska, która synów doradza zwać imionami wielkich ludzi, lubo nie każdy Fryderyk był Schillerem, nie każdy Adam – Czartoryskim. *Podole* jest po części zbiorem mniemań, obyczajów, podań gminnych miejscowych – pełno w nim błędów językowych. Chcąc być malarzem mojej krainy, brałem do obrazu barwy miejscowe, nie odstępowałem wierności, aż do uchybień. Wolałem zresztą zatrzymać błędy miejscowe niż starać się o cudzoziemskie, bo zawsze jest lepiej na swoich tylko poprzestawać. Reszta dopełniająca 3 tomików są to pospolicie płody pierwszej młodości, nie wytrawione, mniej znaczące. Wszędzie Pan obaczysz zaniedbanie w stylu, naciąganie w rymach, język mniej czysty, słowem wad wielkie mnóstwo, nie wyliczam ich poszczególnie i Pana o to proszę; ten rodzaj posługi jest bardzo łatwy i powabny, są ludzie bawiący się jedynie tym rzemiosłem, oddadzą mi ją. Od Pana mam prawo domagać [się] bezstronnego ocenienia wartości prac moich pod względem uchybień i zalet, tak w całości, jak i w częściach. Wszelkie sprostowanie mię rad przyjmę i wdzięczny będę za nie. Wszelkie przyczynki, szyderstwa skądinąd zniosę z najzimniejszą krwią w Europie. – To wszystko chciałem powiedzieć, powiedziałem i kończę.

[Maurycy Gosławski]

Podole

Poema opisowe w czterech częściach

Piękności Podola

*To rivedro sovente
La amene piagge,
Dove vivea felice
Quando vivea con te
Metastasio, La partenza¹*

- Błogosław dobrym niebom, jeżeli ich wola
Dała ci żyć pod słodkim powietrzem Podola;
Jakie miłe życie!
Czego dusza zapragnie, płynie tu obficie.
5 Ach, ile tu powabów, uciech i słodyczy!
Oko ich nie przepatrzy i myśl nie przeliczy.
I starą krwią pradziadów nasiąkła, ta ziemia
Duszę wspomnień tysiącem dziwi i oniemia.
Pieścidełko natury! gdziekolwiek wzrok spocznie,
10 Gdziekolwiek myśl zaleci w twoje okolice,
Wszędzie tron jej i ręka jaśniej widocznie,
Wszędzie odkryte jej lice.
Wspaniała, groźna, świetna, skromna, tęskna, cicha,
Dziwi, wznosi, rozpacza, skarży się, uśmiecha,
15 Smotrycz² wkoło oblewa czoło strojne w wieniec*;

* Kamieniec zbudowany jest na skale wystromionej z pośrodku jarów; Smotrycz rzeka wkoło go opływa.

¹ *Metastasio* – Pietro Metastasio (właśc. Pietro Trapassi), poeta i dramatopisarz włoski (1698–1782), autor licznych wierszy, pieśni i librett operowych; *La partenza* – tytuł jednej z pieśni Metastasia; *To rivedro sovente* [...] – „Spoglądać będę nieraz / Na brzegów widok rozkosznych, / Gdzie byłem tak szczęśliwy, / Gdy ty byłaś ze mną”.

² *Smotrycz* – rzeka na Podolu, dopływ Dniestru, przepływa m.in. wokół Kamieńca Podolskiego.

Jest to czoło opoki, co dźwiga Kamieniec³,
I Kamieniec poziera z pyszna wkoło siebie,
Jak księżyc w srebrnym szranku, gdy idzie po niebie.
Orłem być lub mieć trzeba skrzydło myśli chyże,
20 By wlecieć z dna tych jarów między owe krzyże:
Wiatr im stopy całuje, chmury spodem cieką,
I do nieba już od nich ma być niedaleko.
Meczet, co im rej wiedzie, dumnie wśród nich sterczy:
Stąd, za dni poniżenia, obcy głos bluźnierczy,
25 Niewierne na modlitwy przywołując zgraje,
Rozbudzał po urwiskach zadrzymane gaje.
Lecz ty, Panno przeczysta! zwróciłaś zrzenice,
I padły u nóg twoich dwurogie księżyce;
Oczyszczone ołtarze zabrane twej cześci,
30 Ucichły ludów twoich jęki i boleści,
I do dziś, na księżycu, wzniesiona nad niemi,
Losom naszym panujesz, gwiazdo naszej ziemi.

Jaka przestrzeń stąd widna! Nie znaleźć granicy
Ni lotom wyobraźni, ni biegom zrzenicy;
35 Tak się ćmi na przyszłości tęskny odlóg życia,
Różnowzory czy jeden, zawsze do przebycia:
Łąka – to naszych uciech i radości łąka,
Strumień – to po niej strumień łez się naszych błąka,
Światło – to gwiazdka marzeń kołysze nadzieje,
40 Widnokrąg – to dni naszych błada wieczność dnieje;
Dalej – ślepnie wzrok ziemski odrętwiały w rzucie:
Bór – tajemnic zaporą, a wzrokiem – przeczucie!

* Meczet, czyli świątynia turecka przy kościele katedralnym w Kamieńcu, pozostał na pamiątkę panowania tureckiego. – Traktatem przy zwrocie Kamieńca Polakom zawarowali sobie Turcy, iż nigdy niszczone być nie miał. Na wysokim wierzchu jego księżyc dwurożny służy za podstawę posagu Matki Boskiej.

³ Kamieniec – Kamieniec Podolski, miasto na Ukrainie, nad rzeką Smotrycz, z twierdzą obronną położoną na szczycie skalistego nadbrzeża.

- Królowo Miodoboru⁴, witaj Tołtro⁵ tysa!
Na wierzch jej wbiegło słońce i na nim zawisa:
45 A tam, po drugiej stronie, długie cieniów kosa⁶
Obronny kryją płaszczem krople rannej rosy.
Rade by ją co rychlej przemieniło w parę
I z pierwiastków jej tchnienia widziało ofiarę;
Gniewa się niecierpliwe, bo zaskalne bory
50 Młody świt tam kołyszą, choć tu dzień już spory.
Lecz skała ciekawości rzuciła wędzidła,
Bo przyrzekła, pod cieniem łaskawego skrzydła,
Snadź pomna, że hołd czołem uderzają przed nią,
Chronić bliższych okolic równinę sąsiednią.
55 I tak gdzie tylko słońce chciwe zwróci oczy,
Nigdy razem obojej nie zajrzy uboczy,
Bo wieczną z nim przekorą Tołtra walki toczy.
Czy na skałę ładawską⁷, gdzie się orły lęgą,
Wywieść zdołasz spojrzenia, to i tam ostrzegną⁸;
60 Bo jej szczyt, utoniony w wysokim obłoku,
Zgubą grozi chcącemu spłynąć na dół oku.

Czy chcesz świadka chwil owych, kiedy Bóg się gniewał
I winny ród człowieka potopem zalewał?
Chodź, gdzie barki olbrzymie wydzwiga Otroków⁹,

* Pasma gór miodoborskich ciągnących się przez Podole, w niektórych miejscach kamienieckiego powiatu nad powierzchnią wznoszące się w kształcie ostrosłupów, zowie się Tołtrami.

** W Ładawie, wiosce w powiecie uszyckim, pod wierzchołkiem skały prostopadłe uciosanej, lęgą się orły białe; – dojść do gniazda nie ma sposobu.

*** Otrokowska góra, w majątku hr. Marchockiego, nadzwyczajnego jest ogromu, w zachwycającym położeniu.

⁴ Miodobory – pasmo gór na Podolu, ciągnące się od Zbaraża aż po Kamieniec Podolski.

⁵ Tołtry – Miodobory.

⁶ kosa – warkocz.

⁷ skała ładawska – Ładawa, wieś w powiecie mohylowskim na Podolu, u ujścia rzeki Ładawy do Dniestru.

⁸ ostrzegnąć – zgubić się, ugrzęznąć.

⁹ Otroków – wieś w powiecie uszyckim na Podolu.

- 65 I uderz kornym czołem przed arką wyroków!
Te bryły połamane, te chrome ich składy,
Świadczą drugich żywiołów na ziemię napady.
To pomniki zniszczenia, to ciężkich kar ślady.
- Dziwne są onych czasów i straszliwe dzieje:
70 Przeszły, a myśl nad nimi jeszcze się dumieje!
Świat był dziełem miłości, lecz zbrodni pożoga
Pustoszyła przekorą piękne dzieło Boga;
I ludzie, cnót odstępcy, a w złościach zaciekli,
Dobrodziejstwa wzgardzili, i Twórcy się rzekli.
- 75 Toż, silną dłonią party, grom po gromie runął
I niebieskich upustów zapory rozsunał,
I przez pękłe na dwoje owe sine stropy
Czterdzieści dni i nocy szły na świat potopy.
Próżno byś okiem wodził po ziemnej siedzibie:
80 Kromia klęsk i zagłady nic tam nie nadybie;
Nic tam nakazanemu nie uszło zniszczeniu,
I kamień się nie ostał nigdzie na kamieniu.
Aż Bóg, ulitowany, gniewom kres położył,
Wionął tchnieniem wszechmocnym i świat znowu ożył.
- 85 Lecz te niezgrabne jary, te olbrzymie góry,
Świadki wieków odciekłych, przybytki natury,
Zapomnianego świata ochronione szczątki,
Wiekom naszym zostały dla groźnej pamiątki.
I nas tu zabrakuje – i nasze imiona,
90 I tysiąc późnych plemion w ich obliczu skona,
One jak trwały pierwej, tak postacią swoją
Do strasznej chwili sądu nietknięte dostoja.
- Może tęsknisz nad Dniestrem, a szczęścia ci trzeba?
To chodź w słodsze ustronia, pod weselsze nieba,
95 Gdzie natura nie taka, lecz skromna i cicha
Rozjaśnionym obliczem sercu się uśmiecha:

Chodź nad Bohu¹⁰ wybrzeża; tam jasno i pięknie,
 Tam cię wszystko zachwyci, a nic nie przelęknie.
 Lub jeśli strumień szczęścia już upłynął tobie
 100 I pamięć sercu cięży jak kamień na grobie,
 A z kochanej przeszłości, jako gwiazdka błada,
 Promień wspomnień odbity na serce upada
 I budzi w nim żal śpiący mignionymi blaski,
 To chodź nad Pięciostawek, w tak znane mi laski!
 105 Dość tu znajdziesz cyprysów, tęskne czoło umaj,
 I o raju prześnionym kilka chwil podumaj.
 Może obraz słodczy wydartych zawiśnie¹¹
 Niespodzianym światelkiem przed duszą ci błysnie
 I ujrzysz, odrodzony, w twojej myśli zwrocie,
 110 Dawnych chwil, dawnych uczuć zmartwychwstałe krocie,
 I widok młodocianych twej wiosny uniesień
 Rozwidni ci uśmiechem serca twego jesień.
 Miejsce to szczęściu sprzyja i szczęściu przystało.
 Przecież uśmiech tu rzadki i szczęścia tu mało!
 115 A było go tak wiele! – lecz tchnienie utraty
 Czarnym kirem owiało najpiękniejsze kwiaty.
 Pokój wam, miejsca drogie! i wdzięczność wam tkliwa!
 O, często was tu zwiedzi dusza wam życzliwa,
 Waszych pociech niesyta, waszych natchnień chciwa!
 120 Może chwile weselsze zegar losu wytnie
 I kwiatem radośniejszym życie wam zakwitnie,
 I dawno odpłynione wrócą znowu zdroje:
 Miejsca lubie! Bóg z wami i życzenia moje!

 Próżno byś tej natury przekreślać chciał wdzięki;
 125 Pióro pada nieśmiało z niedołężnej ręki.
 Ona piękna i żyje! a podobnaż szczerze
 Oddać ją w tej postaci na martwym papierze?

¹⁰ Boh – rzeka na Ukrainie, płynąca przez Wołyn i Podole, łącząca się z Dnieprem blisko Morza Czarnego.

¹¹ zawiśnie – zawistnie.

Nie! inna będzie w twojej, inna w własnej szacie,
Tak jak obraz kochanki po kochanki stracie;
130 Chociaż rysy te same, te same odbicia,
Nie tak sercu przypada – brak tchnienia, brak życia.
Lecz więcej, jak doliny, lasy, pola, wzgórki,
Zachwycają Podola niezrównane córki!
Tylą złudzeń dwojona, nie wie twoja wola,
135 Czy bić czołem naturze, czy córkom Podola?
Bo zdaje się przymierzem sprzysięgły się z sobą
Być wzajemnym swych czarów wsparciem i ozdoba!
Piękna jest podolskiego nieba okolica,
Bo ją kraszają różane Podolanek lica;
140 I słońce nad Podolem jaśniejsze się toczy,
Bo mu blasku dodają Podolanek oczy.

I czy w nieba naszego wzrok utopisz licu,
Czy w naszego słońca stoku,
Czy w naszym cichym księżycu;
145 Nie trudź powtórnie wzroku:

Znajdziesz ten wdzięk potrójny w jednym pięknym oku;
A jeżeliś był dotąd serca twego panem,
Tu przyjdź – zadrżysz i dumnym uderzysz kolanem.
I jam niegdyś w swobodzie słodkie śpiewał hymny,
150 Skamieniały na wdzięki, sercem jak lód zimny;
Jeden uśmiech podolski, jeden polot oka! –
I spadłem aż na ziemię, strącony z wysoka.
Co? ja spadłem? o! raczej, gdyby nie to oko,
Byłżebym się od ziemi odbił tak wysoko?
155 Byłżebym rozkosz życia pojąć kiedy zdołał,
Gdyby mię głos anioła z grobu nie wywołał?
Zmartwychwstały jej tchnieniem, oddycham swobodniej
I szczęście, choć raz znane, darem było od niej!

Wesele gminne podolskie

U nas to, na Podolu, młode dni porywcze
Płyną wesoło i słodko,
Gdyby róża każde dziewczę,
Każdy chłopiec gdyby złotko.

- 5 A oważ to Roksolanka¹,
 Co to całym trzęsła wschodem?
 Była nasza, Podolanka,
 Z Czemerowiec rodem.
 I musiała zapewne piękną być dziewczyną,
10 Kiedy, podbity blaskiem jej lica,
 Tron jej oddał i pił wino
 Dumny synowiec księżycy.
 Zawsze dobra, zawsze skromna,
 Zawsze hoża, miła,
15 Drogich pól ojczystych pomna;
 Tylekroć wymierzony na nie cios odbiła.
 Znają ramię naszych chłopców
 Dumne karki Perekopców²;

* Roksolana, żona Solimana, padyszacha tureckiego, podług tradycji miejscowej miała być córką parocha z miasteczka Czemerowiec, nazwiskiem Lisowskiego. – Wiele narodów upomina się o nią, wiele miejsc przyznaje ją sobie; że była poddanką Polski, dowodem tego są listy Solimana do Zygmunta Starego. – Naznaczają historycy za miejsce jej urodzenia Rohatyn, na Rusi Czerwonej; nie przeciwiać się zwyczajnym mniemaniom, tradycję umieszczam dlatego tylko, że istnieje na Podolu.

¹ *Roksolanka* – Roksolana, Ukrainka wzięta w jasyr przez Turków; zostając żoną panującego w XVI wieku w Turcji sultana Sulejmana II Wspaniałego, zyskała wielki wpływ na sprawy państwa.

² *Perekopcy* – Tatarzy krymscy, zwani tak od miasta Perekop na Krymie.

Zna Wołoch i Turki;
20 Który tylko wkroczył,
Nasze pola, nasze wzgórki
 Krwią niewierną zboczył
I nie mocen do dom wrócić,
W więzach lub mogile gnije.
25 Oj! z nimi nie ma czasu długo bałamucić,
 Ich miecz nie na żarty bije!
Nie zaznany z miękkim puchem,
Każdy wzrastał pod pancerzem,
Każdy ramieniem i duchem,
30 Nie z nazwiska jest rycerzem.

Konik wrony, wąs w górę, długa w ręku spisa,
Czapka na bakier, przy boku
Szczęka pałasz, kańczuk zwisa,
A grom gore w oku!
35 Widząc tę postać rubaszną
I w oczy jej spojrzeć straszno,
A cóż dostać kroku!

Pewno na widok pohańca
Ich twarze nie zbledną,
40 Iść za Dunaj lub do tańca
 To im wszystko jedno.
Ale po wojennych gromach,
Kiedy wrogów zbiją,
Obacz no ich w własnych domach,
45 Jak bili, tak hulają, kochają i piją!

Krążą stare miodu flaszki,
Brzmia poskoczne czabaraszki*,
A gdy ruszą pary hoże,

Czarka w czarkę szczęknie,
50 Ha! mój miły, słodki Boże!
To aż spojrzeć pięknie!

Teraz pora pokoju. Jeżeli ciekawy,
Chodź, to ujrzysz ich zabawy,
Właśnie w naszym siele
55 Dzisiaj jest wesele.
Pan wójt wydają córkę. – Piękna panna młoda,
Jej oko gdyby słońce, lice jak pogoda,
Jak topola wyniosła, jak trzcina powiewna;
Ale czemuż w jej oku łezka stoi rzewna?
60 A zza łezki twarz młodzieńcza
Takim blaskiem świeci,
Jak majowa młoda tęcza,
Kiedy z nieba deszczyk leci. –
Czegóż to Zosia płacze? czy rodzinnej chatki,
65 Którą rzucić potrzeba, czy ojca, czy matki?
Ach! żal i rodzinnej chatki,
Żal i ojca, żal i matki,
Ale żal nade wszystko zabaw rówieńniczych,
I wieńca różanego, i chwilek dziewiczych. –
70 Nie od dzisiaj to Zosi Artem się zalecał,
Rok drugi, jak ją kocha, jak ją wziąć obiecał,
Lecz to Turek nie ochrzczony, to Tatarzyn wścickły,
To tysiączne zawady szczęście ich przewlekły.
Artem walczył, a Zosia tęskniła dwa lata,
75 Jednak była mu wierna, zastał ją tę samą;
A choć przyniósł od bułata
Na pamiątkę przez twarz szramę,
I rękę zdruzgotaną od tureckiej kuli,
Ona zawsze była stała,
80 Tym bardziej go pokochała,
Tym tkliwiej i czulej.

Raz wieczorem dziewczęta postrojone w kwiatki
Wytraczały ręcniki u bliskiej sąsiadki,
I Zosia była z nimi – wtem od matki posły
85 Weszły i taką Zosi wiadomość przyniosły:
Wracaj, doniu³, do domu, bo masz w domu goście,
Starostowie Artema przybyli z darami.
„– Ach, biednaż moja główko! przyjmujcie ich sami,
Uprzejmie poczęstujcie i siedzieć poproście,
90 Dajcie potem ręczniczek każdemu staroście,
Im ręczniczki, chusteczkę dajcie Artemowi,
I niechaj idą z Bogiem, niechaj będą zdrowi.”

Wczoraj były wytroczy⁴ z dzisiejszą sobotą,
Pannie młodej pod wieniec warkocze rozplotą. –
95 Starsza družka z urzędu, strojna w postać posła,
Miła, piękna, nieśmiała, taki głos podniosła:

„Dobry panie starosto! byliście łaskawi
Pozwolić jeść, pić, hulać, wesoło się bawić,
Raczej naszym rozplatkom⁵ teraz błogosławić.”
100 A pan starosta odparł: niech Bóg błogosławi.
Potem do pana ojca i do pani matki
Poszła błogosławieństwa prosić na rozplatki,
„Panie ojczy i matko! byliście łaskawi
Pozwolić jeść, pić, hulać, wesoło się bawić,
105 Raczej naszym rozplatkom teraz błogosławić.”

A pan wójt rozczulony i pani wójtowa
Co serce powiedziało, przekazali w słowa:
Niech Bóg, niech Bóg błogosławi.

³ donia – ukr. „dziewczyna, panna, córka”.

⁴ wytroczy – wytraczać, uwalniać z troków, z więzów; tu: obrzęd weselny.

⁵ rozplatki – obrzęd rozplatania warkocza pannie młodej przed ślubem.

Piękna była Zosi kosa!
110 A po giętkiej postaci, przy błękitnym oku,
Upływała czarownie, jak gdy przez niebiosą
Płynie promień po obłoku.
Trzeba się z nią pożegnać, bo to jasne złoto
Wkrótce pod wieniec rozplotą.
115 Przybliżył się starszy brat, a przybliżył po nią,
Wywiązał z niej kośniki⁶ przychylną jej dłonią,
Zbliżyły się dziewczęta, a zbliżyły po nią
I rozplatać zaczęły sprzyjającą dłonią.
I smućąc wspomnieniami, to ciesząc nadzieją,
120 Weselne jej pieśni pieją:

„Masz teraz Zosiu za swoje,
Żeś plotła kosę we troje,
Drugi raz zapleć w drobnicę,
To nie rozplotą siostrzyce. –

125 Leciały gęsi na wody,
Puściły piórka na rzeki,
Żegnajcie chwile swobody!
Rozpleciona jasna kosa na wieki.”

Gdzież wy chwilki dziewicze? przebiegły jak we śnie!
130 Ujrzeć nagle taką zmianę;
Szczęście niemieszane, czyste,
Pewne, miane, rzeczywiste,
Mieniać na przyobiecane,
Ach, to musi być boleśnie!
135 Już ten krzyżasty barwinek,
Co się z takim urokiem po jej główce ściele,
Ostatniej to radości może upominek,
Na sobotę i niedzielę. –

* Wstażki wplatające się w kosę.

⁶ kośniki – wstażki wplatane w warkocz.

Bo rano w poniedziałek poważne rantuchy⁷
140 Innym wdziękiem okryją piękną skroń i lica:
A barwinek zwiędły, suchy,
Ledwo mignie wspomnieniem, żeś była dziewica.

Lecz jeśli w młodym sercu, którym miłość chwieje,
Choć spełnione życzenia, dościsłe nadzieje,
145 Choć wszystkim drogim chęciom już się staje zadość,
I okiem niecierpliwym cicha płacze radość,
Jednak widok przyszłości niezaznanej jeszcze
Budzi trwożnej obawy uczucia przedwieszcze;

Jakaż trwoga zaiste sercem matki chwieje,
150 Gdy ozdobę przeszłości, przyszłości nadzieję,
Gdy tę, nad której niegdyś nuciła kołyską,
Zawsze oku obecną, zawsze myśli bliską,
Córkę, cel ulubiony, nieodstępny sercu,
Ujrzeć ma niezadługo na ślubnym kobiercu,
155 A potem oddaloną od oka, od chatki,
Oddać pod władzę cudzej, Bóg wie jakiej matki,
Przyszłych losów niepewną, nieświadomą doli;
Serce matki mieć trzeba, by znać, jak to boli!

I w chwili błogosławieństw, gdy jej dusza tkliwa
160 Cała się we łzę przelewa,
A usta zamknięte radością i trwogą
„Niech cię Bóg błogosławi!” ledwo wyrzec mogą,
Chwila ta uroczysta! wymowne te słowa!
Na Boga zdała jej losy,
165 O! bo życzeń jej serca żadna ziemską mowa,
Żadne nie powiedzą głosy!

⁷ rantuch – właśc. rańtuch, rodzaj długiej płachty używanej przez kobiety na wsi jako okrycie zwierzchnie.

- Świeci wieniec weselny na śnieżystym czole,
Świeży, wonny, majowy, piękny jak Podole!
O! miło, miło widzieć, kiedy skroń młodzieńcza,
170 Którą kwiatek nadziei i szczęścia uwieńcza,
W chwili przemiany losu, w tej stanowczej chwili,
Pod stopy rodzicielskie z pokorą się chyli!
Piękna Zosia na przemian rumiana, to zbladła,
Po trzykroć do nóg ojcu i matce upadła.
175 A wokoło drużki hoże,
Głos i serca wiążąc w chory,
Pieją wdzięczną pieśń pokory.
- „Błogosławcie w imię Boże,
Święconą wodą, chlebem i solą,
180 Dobrą godziną, szczęśliwą dolą.
Niech cię Bóg błogosławi, moja panna młoda!
Bądź bogata jak ziemia, a zdrowa jak woda,
To życzenie twojej matki!”
I wzięła za chusteczkę, i wywiodła z chatki,
185 I wodą nacierpaną z krzyża na Trzy Króle*
Pokropiła, i poszły pożegnane czule.
Poszły z chatki do chatki prosić na wesele,
Prosić błogosławieństwa – Zosia by w tej chwili
Chciała, aby jej wszyscy najżyczliwsi byli. –
190 Niech się cieszą przyjaciele
Niech przebaczą niechętni, jeśli jacy byli,
Lecz widząc piękne czoło, co się kornie chyli
I błogosławieństwa prosi,

* Na święto Trzech Królów zbiera się w każdej wsi gromada na staw, wyrąbuje się na łodzie krzyż, ksiądz poświęca wodę, a wszyscy czerpią z krzyża już poświęconą i zachowują w domach do drugich Trzech Królów na przypadek potrzeby. – Uroczystość ta zowie się Jordanem, bez wątpienia dlatego, iż pierwszy raz poświęcona woda Jordanu miała moc mazania grzechu pierworodnego. – Mniemanie ludzi jest takie, że po poświęceniu wody wszystkie złe duchy uciekają z niej na lasy i jary i dopiero za pierwszym uderzeniem pralnika przy praniu bielizny wracają do niej na powrót.

Ach! któżby, któżby w tej chwili
195 Nie przebaczył, nie westchnął i nie kochał Zosi?

Gdzież się dziewa pan młody? Jedzie na koniku
Przy szabelce, w czekmaniku⁸,
A przez ramię szarfa złota,
Pięknych rączek to robota!
200 Krymka⁹ na bok, przy niej kwiatek,
Drogiej rączki drogi datek!
Barwinek to pozłocisty. –
Oko czarne, dumne, duże,
Twarz rumiana gdyby róże,
205 A przy niej wąs zawiesisty.
Z bojarami, na ich czele,
Jedzie prosić na wesele.
Całą głową nad nich wzniesion,
Jak wśród krzaków hoży jesion.
210 Wojna, bili wraz żelazem –
Nastąpiły cisze,
Bracia broni, dzisiaj razem,
Są radości towarzysze.
Każdy, co Bóg da, spokojny.
215 Od pałasza do kochanki,
Od kochanki do hulanki,
Od hulanki znów do wojny.

Już też we wsi ognie gorą
I na niebie miesiąc świeci,
220 Uwijaj się, matko, skoro,
Powracają twoje dzieci.
Prześlicznie się uwijały,
Już całą wieś zwojowały.

⁸ *czekmanik, czekman* – staropolski wierzchni ubiór męski, zbliżony krojem do kontusza.

⁹ *krymka* – mała okrągła czapka bez daszka.

„Wyjdź, wyjdź matko przeciw nas,
225 Wyjdź z chlebem i solą,
Błogosław nam w Boży czas
Dobłą godziną i szczęśliwą dolą.”

Odpocznijcie sobie dziatki,
Korowajny obrządek nadchodzi kolejną,
230 Hoże swaszki i mężatki
Swoje robią, swoje pieją:
„Świeć, świeć, miesiącu z raję,
Świeć, za chmury się nie chowaj,
Świeć naszemu korowaju¹⁰,
235 Dla Zosi robim korowaj.
Dość pszenico! złotym kłosem
Już się więcej w stóg nie chowaj,
Rozraduj się lepszym losem,
Pójdiesz Zosi na korowaj.
240 Dunajowo wodo słodka!
Na dno więcej się nie chowaj,
Rozraduj się lepszym losem,
Pójdiesz Zosi na korowaj.
Nie z Dunaju, to z krynicy,
245 Ale na dno się nie chowaj,
Czerpnięta ręką siostrzycy
Pójdiesz Zosi na korowaj.

Trójca po cerkwi chodziła,
Zbawcę za rączkę wodziła;
250 Chodź do nas, chodź, Zbawicielu,
Radość u nas na weselu.
Kupcy na cześć i chwałę z dalekiego kraju
Złote szyszki przywieźli nam do korowaju.”

¹⁰ korowaj – rodzaj ciasta weselnego lub świątecznego, pieczonego na Ukrainie.

Matka wodę podała i biały ręczniczek
255 Na umycie rąk białych dla korowajniczek.
Umywają i siebie, i kto tylko bliski,
I całują, i darzą czułymi uściski.

Kończyć pocałowaniem rozpoczęte dzieło
To mi chwalebne zwyczaję!
260 Serce tak do nich przylgnęło!
Bogdaj to całe życie robić korowaje!
Zastawiona wieczerza – rozliczne przyjęcia,
Wszystkiego pod dostatkiem, brak nam pana zięcia,
Lecz i on niecierpliwy na czele swej rzeszy
265 Wkrótce tu do nich pospieszy;
Drużki pieśń rozpoczęły, lecz ją po połowie
Pewno przerwą bojarowie.
Ale cyt! za wrotami słyszno jakieś gwary,
Pan młody i ochocze przybyły bojary.
270 A każdy na koniku gdyby gwiazdka żywa,
Jasnym złotem połyskiwa.
Jakie rzędy i czapraki¹¹!
Perły, sobole, tumaki¹²,
Jak bogato! przepych jaki!

275 Lecz czemuż nie zsiadają z koni do tej pory?
Rosa twarze przypada i wilży ubiory;
I nie zsiadą dopóty, póki matka Zosi
Nie wyjdzie i do chatki pięknie nie poprosi,
Bo godzien takiej cześci ich ród i odwaga,
280 Zresztą tak być powinno, bo tak tryb wymaga.

I wyszła pani matka z uśmiechem na twarzy:
„Witaj, kochany zięciu – witajcie, bojarzy,

¹¹ *czaprak* – podkładka pod siedło, często duża, ozdobna tkanina okrywająca konia.

¹² *tumak* – kuna leśna; tu: futro z tumaka.

Prosim, prosim waszeciów, co ma chatka nasza,
Na to was chęć życzliwa uprzejmie zaprasza.”
285 Wszedł pan młody, skłonił się – jak głową najwyższy,
Tak poczesnym ukłonem od każdego niższy.
Skłonili się drużbowie – pan Starosta stary
Poświęca pannie młodej od młodego dary.
Dzban miodu – i czerwonych bućków dwie pary;
290 Jedna na ślub dla Zosi, a druga dla matki;
Spod złotego nakrycia, z srebrnego talerza
Patrzące dwa kołaczki – dla Zosi wieczerza;
Otóż i wszystkie ich datki.

Nie tak rzecz ma się tutaj – bo u Zosi stołu
295 I gości co niemiara, i przyjęć dostatkiem,
Na czterech świeci końcach z domowego wołu
Suta pieczeń husarska z pozłocistym kwiatkiem.

Wszystko korzenno, szafranno,
I do smaku, i do syta,
300 A dla ciebie, moja panno!
Ślubny marcypan zakwita.
Jasny złotem, jak korona,
I słodyczami osypan;
Piękny, słodki, ale ona
305 Nad marcypany marcypan!
Trwa biesiada, grzmią puchary,
Pieją drużki i bojary,
Poszły z trzaskiem butlom szyje,
Radość, radość serca żywi,
310 I weseli, i szczęśliwi.
Przepadł! kto nie pije.
Pijmy bracia, póki czas,
Zaczem sława wezwie nas!

I

Napełniajcie winem czasie,
315 Ojcze! matko! zdrowie wasze!
Krzyknij każdy, ktoś jest synem,
Niechaj żyją w długi czas!
Napełniajcie czasie winem,
Różanymi zdobne wianki,
320 Każdy zdrowie swej kochanki!
Kto jej nie ma, niewart żyć,
Niewart bratem naszym być,
Kto jej nie ma, niewart pić!
Chylcie bracia czasie do dna,
325 Tam na dole myśl swobodna.
Zdrowie wszystkich nas
W nieprzeżyty czas!

II

Darze Boski!
Wino!
330 Przed twą potęgą troski
Giną!

Już nam spadły z rąk łańcuchy,
Rodzinne wieją sztandary,
Złączmy ręce – wznieśmy duchy,
335 Napełnijmy czary!
Dalej, bracia, pod sztandary!
W ręce z czarą, w drugiej z mieczem,
Wszystko zbijem, zniesiem, zsieczem! –

III

Gdzież są te groźne szeregi?
340 Próżno powodzę oczyma.
Puste pola, puste brzegi,
I śladu ich nie ma! –

Leżą tylko martwe kupy,
Szczątki olbrzymich zastępów,
345 Rwą ich niewolnicze trupy
Zgraje psów i sępów.

Dalej, bracia, w ręce czasze!
Złóżcie hełmy i pałasze,
I dzid nieprzeparty las!
350 Już odbite ziemie nasze,
Zdrowie naszych szyków!
Zdrowie wszystkich nas!
Pamięć padłych wojowników!
Hańba pierzchłych niewolników!
355 W nieprzeżyty czas!!! –

IV

Piękne, drogie Podolanki!
Lube nas połowy!
Rwijcie mirty, rwijcie wianki,
Wieńczcie nasze głowy!
360 Sławie wierni, dla was stali,
Walcząc za kraju swobody,
Długośmy krew naszą lali,
Dziś przychodzیم po nagrody!

356 Słodkie blizny
Dla Ojczyzny,

Słodka śmierć w obronie was!
Napełnijcie winem czasie,
Nasze bóstwa: Zdrowie wasze!
W nieprzeżyty czas!!! –

V

370 Już ucichły gromy krwawe,
Mamy pokój, mamy sławę,
Możnaż dzisiaj nie pić?!!! –

Dalej – pod różdżki oliwne!
Chodźmy słodkie i ożywne
375 Winogrona szczepić.

Już nam Turki ich nie wytną,
Drżą Turki na widok nas,
Niech nam stałym szczęściem kwitną
W nieprzeżyty czas!!! –

VI

380 Rosną wina, pokój świeci,
Milczą świsty kul,
Jednej matki zgodne dzieci!
Niech żyje nasz król!

Ilu synów, tyle czasz!
385 Wychylajcie do dna!
Nasza Matka już swobodna,
Niechaj żyje Ojciec nasz!

Zdrowie Ojca! wszystkich nas!
Niechaj świat zadziwia,
390 Niech nas uszczęśliwia,
W nieprzeżyty czas!!! –

VII

Komu uśmiechnie się pięknie
Dziewczę gdyby róża,
Ten tysięcy się nie złącznie
395 I piekła poduża¹³.

Nie dla was ten uśmiech słodki,
Nikczemne wyrodki!
Co na odgłos szczęku stali
Jak sarnyście uciekali.

400 Niewieściuchu! na złość lichu
Winem chcesz się opić?
I w stogarncowym kielichu
Hańby nie utopić!

Nie wygonisz smutku z łona,
405 Ni go zdołasz winem zalać,
Bo prawda nie przekupiona
Będzie ci oczy wykalać.

VIII

Jeszcze jeden kielich bratni:
Jedności i zgody,

¹³ *podużać* – zмагаć się, pokonywać.

410 Pokoju, swobody,
Kielich przedostatni!

Niechaj cnota w każdej chwili
Wspiera nas i rzeźwi,
Dopóki z nią będziemy pili,
415 Zawsze będziemy trzeźwi.

I gdy długie lata miną,
W jej cieniu obrończym,
Kochając i pijąc wino
Błogie życie skończym!!! –

420 Pieją, pieją, radość żywa
Brzmi w sercach i pieniach;
Lecz cyt! skrzypczka wrzaskliwa
Szczebioce już w sieniach.

I cymbały dźwięczą już,
425 I skrzypka przygrywa,
A bas w ład im tuż, tuż, tuż,
Wtórem pomrukiwa.

Panie wójcie!
Nie żartujcie;
430 Każcie zbierać stoły;
Państwo młodzi, drużby, drużki,
Niechaj niecierpliwe nóżki
Puszczą w skok wesoly.

Służba miejsca uprzęta, a cała gromada,
435 Jak komu cześć i godność, wokoło zasiada.
Na osłonach, za stołem, przy nadpitej czarce,
Dawnych chwil wspomnieniami weselą się starce,
Chwil, co tak do wieczności zapłynęły prędko,

- Budzą śpiące wspomnienia przewlokłą gawędką.
440 Na osłonach, poza stołem,
Przystarsze panie matki zasiadły półkolem,
Ich czoła postrojone w świąteczne namitki¹⁴
Świadczą, że czas złośliwe porobił im zbytki;
I uśmiech, starodawnych tryumfów oznaka,
445 Z rowka w rowek wesoło jak konik przeskaka;
A twarze spod uśmiechu tak im patrzą, niby
Jak w grudniu spod śniegu odsłonięte skiby;
Ale to nic nie wadzi – klaszczą w dłoń radośną,
Przyśpiewując – jak Bóg dał – lecz szczerze i głośno;
450 Bo czas zawsze złośliwy – skąd może, uszczypnie,
Głos, jak dzwonek za młodu, patrz! na starość chrypnie.
Brwie niegdyś, za chwil dawnych, na kształt kruczych piórek
Biegły po jasnym czole jak jedwabny sznurek,
Dziś jak bór zadumane nad oczyma wiszą,
455 A wiatry siwym wierzchem z lekka im kołyszają;
Oko, to jasne słońce za swojego czasu,
Wygląda z głębi głowy przez brwie jak zza lasu,
Lecz dziś bliżej chcąc widzieć uroczyste gody,
Wyjść raczyło z kryjówek bliżej nad jagody.
- 460 Tymczasem od jednego do drugiego kąta
Poważny pan starosta zwija się i krząta.
Jak raz na gospodarza! bo choć krzyżyk szósty,
Myśl mu zawsze młodzieńcza – wesoły i pusty.
To mrugnie, to coś szepnie, to coś tam przypowie,
465 Bywalec i lis szczwany, widno to po mowie.
Niegdyś dworsko służywał, głowa jemu łysa,
Wąs jeden poszedł w górę, drugi na dół zwisa.
Bo w takim zamieszaniu, przy takim nieładzie,
Na weselu, na biesiadzie,
470 Pośród szczęku butelek i śpiewów hałasu,
Nawet wąsa poprawić nie ma z lichem czasu.

¹⁴ *namitka, namiotka* – chusta z białego płótna, nakrycie głowy zameężnych kobiet wiejskich.

Już gotowa do tańca stoi młodzież dziarska,
Z jednej strony dziewicza, a z drugiej bojarska.
Tamtym Zosia na czele, tym przewodzi Artem,
475 Pierwszy bić, pić i hulać, i kocha nie żartem.
Raz, dwa, trzy – raz, dwa, trzy, skrzypeczka szczebioce,
Raz, dwa, trzy – biją w ład podkówki ochocze.
Szumka brzmi, szumka brzmi rachowana na trzy,
Czule dłoń ściska dłoń, oko w oko patrzy,
480 Z jasnych kos srebrny włos waha się po szacie,
Gdyby wpływ, płyną w ład powiewne postacie.

Jak kiedy lekka chmurka wbieży na niebiosy,
Tak po białych czekmankach rozmajone kosy
Unoszą się, migocą i czarowną władzą,
485 Zda się, że lekki deszczyk wkrótce naprowadzą;
Lecz białe rączki druzek pierścionkami błysły
I chmurki rozjaśnione przed ich światłem przysły.
I bojarskie opończe, wpatrzonemu oku
Zda się, jak noc tańczą przy białym obłoku;
490 Aż się ćmi – tylko czekasz, rychło nad płaszczyzną
Zetrą się i na ziemię rżęsnym deszczem bryzną.
Lecz przy bokach bojarskich jasne szable błysły
I przed ich błyskawicą chmury się rozprysły.

Szumka, czarka, krąży w kolej,
495 Słyszno tylko: hulaj! dolej!
Przylej luba! jeszcze przylej!
Z twoich rączek będzie milej! –

Nie zmrużyły się zrzenice,
Szybka zbiegła pora,
500 Szumką przemknęli granice
Między dziś i wczora!
A lipcowe – krótkie noce –
Wczora już utonęło w sobotniej pomroce;

505 Dzwon niedzielny dzwoni – cyt!
Przez okienka zajrzał świt.

Lube dziewczątka! wy wiecie,
Ach! my także znamy,
Jak to boli, gdy o świetle
Z biesiad wywożą was Mamy.
510 Pomnę huczną biesiadę – wiecznie mi pamiętna!
Moja luba była na niej!
Po co żeś błysła wtedy, gwiazdo dnia natrętna?

Błysnęłaś niż zazwyczaj raniej!
Zapewne szczęście moje ze snu cię wybiło;
515 Zajrzałaś przez okienka zrzenicą niemiłą
I zamilkł skoczny mazur – i twe światłoienne
Oświeciło jej oczy przez połowę senne.

„Już dzień, rzekła, mój luby! – a nim się spostrzegła,
Tak wesoło, tak słodko noc dzisiejsza zbiegła!
520 Bądź zdrów! – Mama już czeka: – bądź zdrów! do widzenia!”
I raz jeszcze zwróciła anielskie spojrzenia.
„Do widzenia raz jeszcze!” i w mglistym zamroczu
Jak sen słodki znikła z oczu.

Dotąd błędna myśl moja w ślady jej ulata,
525 Czemuż noc ta nie trwała do skończenia świata?
To tak przykro, boleśnie żegnać się o świetle,
Jak rzucać dla mogiły lube jeszcze życie;
Wy to lube dziewczątka równie jak ja wiecie! –

Już dzień spory na niebie – jego światło nowe
530 Z Tołtry, co nad Nihinem¹⁵ dumnie się wystercza,
Przebieżało Derenowę*

* Derenowa, nazwisko góry ogromnej, co nad miasteczkiem Czerczem wznosi się w jednym z tych pięknych położań, w które brzeg Smotrycza tak jest okwity.

¹⁵ Nihin – wieś w powiecie kamienieckim na Podolu.

I czule powitało złote krzyże Czercza¹⁶.
Kościół już otworzony i dzwonek z kościoła
Zgromadza na cześć Bożą okoliczne sioła;
535 I dusza, jak głos jego, myślą uroczystą
Odlata gdzieś nad ziemię, w krainę ojczystą.
I weselna biesiada ucichła z poraniem,
Przeminęło jej szczęście, tylko tęskno za niem,
I Zosia poniewolnie we łzach oko pławi,
540 I matka ze łzą w oku Zosię błogosławi.
Zorzą ją opasała, w księżyc ogrodziła
I do ślubu wyprawiła.

Pojechali do ślubu w weselnych okrzykach,
Pan młody i drużbowie przodem na konikach,
545 Dalej cała drużyna, dalej panna młoda,
Wśród družek, w ślubnym wieńcu, piękna jak pogoda,
I głosem łagodniejszym niż przy brzęku czasz,
I z korniejszym czołem
Pieją przed kościołem:

550 Księżu! księżu! ojcie nasz!
Otwórz cerkiew przeciw nas,
Wieńczaj dziatki,
Jednolatki
W Boży czas.

¹⁶ Czercze – miasteczko nad Smotryczem w powiecie kamienieckim na Podolu; w pobliżu rozciągają się pieczary, opisane w poemacie Gośławskiego, według przeświadczenia tamtejszych mieszkańców sięgające aż do Nihina.

Kłęski Podola*

*Tam znajdzie zbroje dawne, co zardzałe leżą,
I koście, co nie wiedzieć do kogo należą;*

Antoni Małczewski, [Maria, pieśń I, VIII]

Smotrycz jak wąż się wije – nad nim skała duża,
A przodem się barwinek ściele u podnóża.
Ty tutaj, miły kwiatku? w tym ustroniu dzikim,
Między szantą¹, pokrzywą, tarnem i bażnikiem? –

* Treścią tej części jest wyniszczenie kilku tysięcy ludzi w pieczarach załuckich, w powiecie kamienieckim; w czasie napadu tureckiego, podług rękopisma, które widzieć mi się zdarzyło w archiwum dóbr niegdyś biskupów kamienieckich za czasów Chodkiewicza. Jest to transakcja, mocą której właściciele dóbr pobliskich zastrzegają wspólność schronienia dla gromad swoich w pieczarach na wypadek napadu. Pieczary te wybite w skale od wody bez wątpienia ciągną się pod ziemię dwadzieścia kilka verst i kończą się w Humińcach wiosce. Schronione tam gromady, zaopatrzone w broń i żywność, okryte lasem wokoło, byłyby się wychowały, lecz przypadek wykrył ich schronienie. Odbywało się wesele w pieczarach, przerwane przed wejściem do nich przez nagłą wieść o ciągnięciu Turków. Panna młoda z drużkami zbiegła do Smotrycza po wodę, szpiegi tureckie ujrzały to i wysłodziły miejsce przytułku. Przypuszczono szturm, napadnięci bronili się z rozpaczą. Użyli Turcy zdrady, przez którą wszystkich wyduszono. Rosnący dotąd barwinek na uboczu ma być z wieńca panny młodej w czasie ucieczki zgubionego. Stosy kości dotąd leżą. Otwór pieczary nadzwyczajnie zmniejszał, ledwo łokcia wysokości dochodzi, lubo pamiętają starzy, że człowiek bez schylenia głowy mógł tam wchodzić wygodnie. Zamknięte powietrze w środku, napełnione gazem węglowym, nie pozwala odwiedzać dalszych kryjówek; lud przypisuje to zemście duchów za zuchwałość ludzką. W całym tym opisie trzymałem się ściśle podań i wyrażań miejscowych. Nazwiska szczególne, jakie się znajdują, należą okolicznym wsiom i miasteczkom na trakcie od Chocimia położonym. Podole wprawdzie nie było Kozakami zasiedlone, wspólność jednak oręża i sposobu walczenia była pospolita na Podolu ukraińska, dotąd nazwisko Kozaków sami sobie tam często nadają, dlatego mówią o sobie osoby wchodzące tu jak Kozacy.

¹ *szanta* – roślina o małych białych lub czerwonych kwiatach.

- 5 Ten, kto cię tu posadził, z nieładzką był duszą,
Tu cię chwasty złośliwe przyćmią i zagłuszą;
Tu łakome czersaki² z wyciągnioną szyją
Rosę ci przeznaczoną przejmą i wypiją;
A przez ten gorzki łopuch, co nad tobą władnie,
10 Nigdy ci promień słońca na twarz nie upadnie.
Darmo czułe ramiona wokoło rozścielasz
I ślubnym twoim listkiem każdy krzew obdzielasz,
Darmo! tu cię niewdzięcznie głóg porani nagi,
Ni się komu krzywd ująć, ni pomścić zniewagi.
15 Ty słaby, ty nieśmiały, toż jak i na świecie,
Nikt cię nie pożałuje, a każdy przygniecie.

- Żal mi cię, miły kwiatku! tobie cel był inny
Młode czoła ozdabiać, nie ten brzeg dolinny,
Jaśnieć wróżbą nadziei u weselnych wieńców
20 Lub złocony połyskać na czapkach młodzieńców.
A tu kwitniesz nieznany, wszystkim oczom obcy,
Ni cię młode dziewczęta, ni rażni parobcy
Wynajdą do ślubnego zapleść upominku,
Żal mi cię, biedny kwiatku! żal, miły barwinku!

- 25 Ja cię z tych miejsc odludnych w weselsze przeniosę,
Gdzie pić nie odkradaną co dzień będziesz rosę;
Moją ręką pieszczony rozrośniesz się bujnie,
Tkliwie cię pielęgnować i strzec będę czujnie;
A czej³ też choć przez wdzięczność twój listek młodzieńczy
30 Białą kiedyś czapeczkę przyjaźnie uwieńczy;
Wtedy bym cię ukochał i uczył podwójnie!
„Nie tykaj się tych kwiatów! – jakiś głos nieznany
Zawołał niewidzianie zza bliskich gór ściany –
Wyższa je, niżli twoja, opatruje władza,
35 I karmi je, i napawa, i życiem odradza!”

² czersak – bodiak.

³ czej – ukr. „może”.

Cóż to? czy opiekuńcze jakie jenijusze,
Czy tu pokutujące błakają się dusze?
Czy może wróżbit jaki straszną siłą czarów
Objął rządy nad państwem tych gór i tych jarów?
40 To cudy, jakich oczy moje nie widziały,
Strzegą kwiatów zaklętych gadające skały.

Jakiś miły staruszek siedzi na kamieniu,
Uśmiecha się i dziwi mojemu zdumieniu;
Zbliżę ja się do niego, wierny jego radom,
45 On musi być tych kwiatów tajemnicy świadom;
Pozdrowię go, zapytam, może mi co powie.
Bóg pomóż, dobry ojcze! – „Daj wam Boże zdrowie!
Powiedzie mi, mój ojcze! dla jakiej przyczyny
Nie wolno się dotykać kwiatów tej doliny?
50 Czy to zaczarowane, czy święte wybrzeże,
Że je wasza opieka ochrania i strzeże?”

„Bolesne ich wywody i wspomnienia srogie!
Powiem ci je pokrótce, powiem, jeśli zmożę;
I ty może słuchając tych kwiatów powieści
55 Poświęcisz im westchnienie i łezkę boleści.

Jakie dzisiaj Podole, takie było zawsze,
Jemu słońce chętniejsze i niebo łaskawsze;
Tu i milsze dziewczęta, i chłopcy tu żwawsze.
I jak zajrzysz daleko tę przestrzeń błękitną,
60 Pod jej tchnieniem łagodnym nasze pola kwitną.
Kraj piękny, urodzajny, bogaty i żyzny,
Miły oku, powiewał złotymi płaszczyzny.
Toż przy takim posagu obcym był łakomy
I postronnej chciwości naprowadzał gromy.
65 Bezład w środku – a z boku targali go obcy,
I zuchwałe Nahajce⁴, i źli Perekopcy.
I nad wszystkich łakomszy naszych trzód i córek

⁴ *Nahajca* – Nahaj, Tatar.

Ogniem, mieczem i dżumą krwawy płynął Turek.
A choć miecz polski przeciął niechrzczonych napady,
70 Zawsze klęsk i zniszczenia pozostały ślady.

Rzuć okiem po równinach, gdzie tamten bór duma,
Tam ziemię grobowcami najeżyła dżuma,
Tam rodów naszych ojce zarazą morową
Pośród ciężkich boleści nałożyli głowę.
75 Najstraszliwsza to z zagład! aż strach wspomnieć bierze!
Ni ją oręż odwalczy, ni zmiękcza pacierze;
A gdy już w jakiej stronie ulubuje sobie,
Niewstrzymana jak powódź, grób sypie przy grobie!
Chłopcem byłem już sporym, kiedy Bóg gniewliwy
80 Zesłał jej czarne widmo na podolskie niwy;
Wionęło tchem nieczystym i ta ziemia cała
Jednym wielkim cmentarzem w godzinie się stała.
Zniszczenie, gdzie wzrok zajdzie – zniszczenie dokoła!
Zaniechane siedziby, wyumarłe sioła,
85 Trupy nie pogrzebione, a nagie chałupy
Sterczą w pustej dziedzinie jak grobowe słupy,
Nigdzie w niej żywej duszy, nigdzie życia śladu,
Ludzie się rozpierzchnęli po lasach bez ładu.

Ale nic nie pomogły bory i pieczary,
90 I tam ich wytropiły jadowite mary.
Jak noc przyjdzie, bywało, przed północą jeszcze,
Wiatr jęknie, bór się wzdrygnie, wstrząśnie, zaszeleszcze;
I znowu chwila ciszy – i patrz! oczywiście
Uleżałe na ziemi podnosi się liście,
95 I ile go leżało, spod każdego drzewa
Tyle się mar widocznie w ciała przyodziewa.
Ciche powstają szmery, i szepty, i śmiechy,
A widok ich zbójecki, zbójeckie oddechy.
Chciwe na cudzą krzywdę i na zgubę cudzą,
56 100 Wyją, wyją, aż ze snu głuchą północ zbudzą.

Dopiero pod jej tarczą, spod jej czarnej gwiazdy
Ciągnie Homen⁵ ponury na rzeź i najazdy.
Pieją, skaczą, tańczą, biją w bębny, w kotły,
Rade, że pół już plemion nieszczęsnych wygniotły;
105 A rade jeszcze bardziej, że skupioną rzeszą
Pozostała połowę do reszty zgnieść spieszą.
Jeśli dzień je zachwyci, a światła się boją,
Znowu się okrywają postacią nie swoją;
Zarówno niszczyć chciwe zdradą, jak grabieżą,
110 Pod setnymi kształtami u nóg twoich leżą.
Skarby widzisz przed sobą – perły i klejnoty,
Patrz! tam pieniądz – tu puchar – a tam pierścień złoty!
Słowem: każdą ci postać chytre widmo uda,
Ale nie ściągać dłoni – nie bierz, to obłuda;
115 Do domu przyniesiona w siebie się przerzuci,
Podwieje się, obali i życie ukróci.

Słońce tak dziś wesołe, za strasznych dni owych
Takim blaskiem patrzyło, jak łysk świec grobowych
I zatrute powietrze płynęło leniwo,
120 Wszystkiemu ruch i życie wydarło to dziwo;
Pies nigdzie nie zaszczeka, nie zapieją kury,
A straszno! – jakby pogrzeb zbliżał się natury!”

Ojczel! A o barwinku nic mi nie powiecie?
„Prawda! – obłąkałem się. – Ależ moje dziecię,
125 Tyle wspomnień bolesnych wokoło nas krąży,
Że myśl nigdy od razu do celu nie zdąży;
Zawsze jedna pamiątka tak przetrąca drugą,
Że w pamięci jak w lesie, bić się trzeba długo.
I tutaj, gdzie stoimy – te głębokie jary,
130 Ten Smotrycz, te bezdroża i tamte pieczary
Wiele pomną; – niejedna zniszczenia tu cecha,

⁵ *homen* – z ukr. korowód widm i straszyleł w czasie zarazy; hałas, zgilek.

Zapytaj! opowiedzą mowne skał tych echa.
Bo nieraz tu w ich oczach zgubne rykło działo
I targane powietrze jego rykiem grzmiało;
135 Nieraz je ze snu szczękiem wybiły pałasze,
Znąją i poniżenie, i nieszczęścia nasze.
Raz – wiele już lat temu, obudzone wrzawą,
Spoza Tołter nihińskich wstało słońce krwawo
I mienić się poczęło* to sinie, to zblednie,
140 Wyroczne to, mój synu, były przepowiednie;
Wszyscy je oglądali wyraźnie i jawnie,
Srogo się wyprawdziły – srogo – i niebawnie⁶.

Było właśnie naówczas w Załuczu⁷ wesele,
Ozwał się dzwon niedzielny w czerczeńskim kościele;
145 Do ślubu wyjeżdżali w weselnych okrzykach
Drużbowie i pan młody przodem – na konikach;
Dalej cała drużyna – dalej panna młoda
Śród družek, w ślubnym wieńcu, piękna jak pogoda!
Tylko co przed ołtarzem stali oblubieńce
150 I ksiądz stułą miał związać złączone już ręce:
„Turcy! Turcy się walą!” – wieść jak piorun padła
I każda twarz żyjąca przestraczem pobladła.
Ratunku ni ucieczki, ni nadziei nie ma,
Już się rzeź rozpoczęła z tej strony Chocima;
155 Krwią, ogniem i gruzami już się dymi Żwaniec⁸
I stepem oryński⁹ sunie się pohaniec;

*Zwykłe jest mniemanie ludu, że zaćmienie, czyli mienienie się słońca, równie jak okazanie się komety jest przepowiednią jakiegoś nieszczęścia.

⁶ *niebawnie* – niebawem.

⁷ *Załucze* – Załucze Cykowskie, wieś nad Smotryczem w powiecie kamienieckim w pobliżu Czercza, gdzie znajdował się kościół parafialny.

⁸ *Żwaniec* – miasto na Ukrainie, na lewym brzegu Dniestru, niedaleko Kamieńca Podolskiego.

⁹ *oryński* – w okolicy miasteczka Orynin, położonego nad rzeką Żwańczyk w powiecie kamienieckim.

- Gdzie kto stał, tam osłupiał – żony, starce, dzieci,
Wszystko to bez pamięci obłąkane leci.
Co tu robić? Co począć? – „Ukryć się w pieczary!”
- 160 Z dawna świadom napadów krzyknął Sotski stary.
„Nieraz już nad Smotryczem wydrażone skały
W podobnych nam zdarzeniach wybawienie dały;
Trzy są takie pieczary, a każda ochroni,
Zebrać co gdzie jest jadła, napoju i broni;
- 165 Dwie załuckie dla ludzi – nihińska dla koni.
Strzegą ich od natury sypane okopy;
Nie dość! niechaj na straży silne staną chłopcy,
Nijakie tam pohańca nie dowiodą tropy.
Co młodszy, do strzemienia ze spisą i mieczem,
- 170 Pójdziem! i w imię Boże ten motłoch przesieczem.
Wszak ci to nie raz pierwszy na tych samych stepach
Ostrzęganie pierś nieczysta na naszych oszczepach;
Wykołuję Ormianki, w czaharach¹⁰ nad Srybrną
Staniem – niech się w nią spuszczą – to już z niej nie wybrną,
- 175 A choćby na jednego było pięćdziesięciu,
Nie w liczbie nasza wiara, ale w naszym cięciu;
A choć i przyjdzie zginąć – to zginiemy z chwałą,
Za wolność, z mieczem w ręku, jak mężom przystało.
Walczyć trzeba – bo nie ma co innego począć,
- 180 Gdy tam krwi nie poniesiesz, to tu ją wytocząc;
Toż lepiej paść na polu, a paść bohaterem,
Niż tu kark niewart miecza obciążać jasyrem!”

- Skończył Sotski – i wkrótce na głos jego mowy
Trzystu stanęło chłopów, gdyby las dębowy,
- 185 I w gminie ucichł popłoch na głos dobrej rady,
I zbierać się poczęły różnych siół gromady;
A każdy, co najdroższe, znosił swoje skarby
Na te, co wkoło widzisz, wystromione garby.

¹⁰ czahary – zarośla na podmokłych gruntach.

Przyszła chwila rozstania i pieczary garło,
190 Chętne wsparciu tułaczów, szerzej się roztwarło;
I każdy, łzą boleści oblewając lice,
Zostałym pożegnania wyciągał prawicę;
Tak dwa dni i dwie noce w rozstąpione skały
Jedne tłumy po drugich raz wraz napływały.

195 Jak las stoją rycerze – dołem – na opoce,
A wiatr im od południa kitkami migoce;
A podolskiej równiny wychowaniec dziki,
Rwie się rumak gotowy na miecze i piki.
Stary Sotski na czele – choć włos bieli zima,
200 Lecz bije za dziesięciu i żartów z nim nie ma.
„Dalej dzieci w Boży czas! Bóg nam stanie tarczą,
A kozacze ramiona za resztę wystarczą;
Słyszno, że pan Chodkiewicz¹¹ w kilkanaście mieczy
Także tu ma przyciągnąć wkrótce ku odsiecz;
205 Niechaj no Biały Orzeł przy nim lot rozpostrze,
Pokażemy pohańcom, co to polskie ostrze!”

Popłynęli jak Smotrycz, gdy z idącą wiosną
Kryhy¹² mu grzbiet wydęty burzliwie narosną;
A po skałach huk taki wytętnia kopyto,
210 Jakby tam gdzieś pod ziemią w setne bębny bito.
Poszli, poszli doliną, brzegiem pod Dumanów¹³,
Coraz mniejsi, mniej widni, tylko zza tumanów
Gdzieniegdzie miecz lub pika mignie się z daleka.
Lecz jakiż jeszcze rycerz wyjazd swój odwleka?
215 Młody, a z niewiastami pozostał jak starzy?
Hej! żal się tylko Boże tej rumianej twarzy

¹¹ Chodkiewicz – Jan Karol Chodkiewicz (1560–1621), hetman wielki litewski, w 1621 roku był naczelnym wodzem wojsk polskich podczas wyprawy chocimskiej przeciw Turkom.

¹² kryha – ukr. „kra”.

¹³ Dumanów – wieś nad Smotryczem w powiecie kamienieckim.

I wása, co tak po niej buja zawiesićcie,
Gdy mu serce drży trwogą, jak bezsilne liście!
Nie! on ich nieodrodny – on taki, jak oni,
220 Raz świśnie na konika i wnet ich dogoni,
Lecz patrz, tam jego luba stoi na uboczy
I łamie białe rączki, i łzami ćmi oczy,
I zawodzi żałośnie, i pierś targa biedną.
Nieszczęśliwa! i świata zza łez jej nie widno.

225 „Ach! postój, postój chwilkę, poczekaj, Kozacz!
Pomyśl, jak mię porzucasz, a ja biedna płaczę!”
Spojrzał na nią raz jeszcze i westchnął głęboko,
I otarł poniewolnie zapłakane oko;
– „Ty płaczesz, moja luba? nie płacz, ja nie płaczę,
230 Ręk nie łam i łzy cięższej zachowaj potrzebie;
Nie płacz, niech raz ostatni spojrzenie kozacze
Widzi szczęśliwą ciebie.

Przyjdzie tęsknot jesień słotna,
Przyjdą długie cierpień chwile,
235 Łzami je liczyć będziesz, w łzach tonąc samotna,
Oddalona ode mnie lub na mej mogile.

Poszli walczyć nasi chłopcy,
A jaż mam wśród sromu,
Gdy krew bratnią pije obcy,
240 Nikczemnie gnić w domu?

Mam czekać, aż bisurmanin,
Krwawo niosąc siecze,
Tutaj przyjdzie szukać danin
I stąd za jasne kosy w jasyr cię powlecze?

245 Nie! Tu rosły lata nasze,
Na tych świętych górach, stepach;

Toż im i nasze życie, i nasze pałasze!
Pójdziem, staniam od granicy
A jak przyjdą najeźdźnicy,
250 Zatrzymamy na oszczepach!

Nie płacz, luba, ja wrócę, jeśli zła godzina
Nie zagubi zawistnie podolskiego syna;
Wrócę, i ty barwinkiem przystroisz mi kitkę,
A ja ci z pozańskich branek
255 Złotą lamę na namitkę
W zamian dam za wianek.” –
– „Ja tu w trwodze i obawie
O wszystko – co lube, drogie,
We łzach każdą chwilkę strawię,
260 Której z tobą żyć nie mogę.

Lecz gdy taka wola nieba,
Że iść musisz nieodbicie,
Że rozłączyć się potrzeba,
Idź, mój luby, w imię Boże.
265 Niech Bóg oręż twój wspomóż,
Walcz, lecz pomnij, że moje na sztych niesiesz życie;
Walcz, lecz pomnij w mieczów szczęku,
Że oddychasz tchnieniem Zosi,
Że jej szczęście w twoim ręku,
270 Ocal je! ona cię prosi!”

– „Bywaj zdrowa, moja luba!
Ja na wieki wierny tobie,
Co Bóg sądzi – życie, zguba,
Wierny w życiu, wierny w grobie!”

275 Jak wiatr lekki wpadł na konia,
Spojrzał, świsnął, krzyknął,

Zatętniły dolne błonia,
Jak wiatr lekki zniknął.

Zniknął – a ona biedna, wydarta pociesze,
280 Sama jedna została, jak jaskółka w strzesze;
Dwa dni, jak najszczęśliwsza stała u ołtarza,
A teraz bez pamięci po ziemi się tarza;
Wszystko lubie i miłe – ojca, czterech braci
I kochanka, i szczęście w jednej chwili traci.
285 Zmysły ją odbieżały – po cóż z nocy mroku
Wracać było dzień życia zagasłemu oku?
Niemiła to posługa, wierz mi, moje dziecię,
Oddać nieszczęśliwemu zagubione życie!

Sześć dni już upływało – a lasy okolne
290 Spały cicho, jak pierwiej, od napaści wolne.
Nie było żadnej wieści – tylko głos puchaczy
Wtórował po jaskiniach wygnańców rozpaczy;
I tęskna jakaś trwoga za tym jego śpiewem
Wiała się w każde serce przeczucia powiewem.
295 Bo zawsze, moje dziecię! nocny śpiew puchacza
Złą jest wróżbą przyszłości, nieszczęścia oznacza.

Smutniej i coraz straszniej było z każdą chwilką,
Zatrwożone spojrzenia, ciche jęki tylko,
Niewyraźne modlitwy, tłumione westchnienia
300 Odbijały pieczary i niebios sklepienia;
Lecz odbite nie doszły przed tron wybawienia.

Raz, w niedzielę z południa, trzy dziewczęta młode
Zbiegły na dół z dzbankami do rzeki po wodę;
Była to piękna Zosia – w tej weselnej szacie,
305 W tym samym ślubnym wieńcu, jak ją pamiętacie,
Bo do czasu powrotu swego oblubieńca
Przysięgła nie zdjąć z głowy weselnego wieńca.

- Wpatrzała tędy oko, gdzie przed sześciu dniami
Westchnieniem go bolesnym odwiodła i łzami;
310 I tak długo patrzała na tę stronę drogą,
Jakby tam w rzeczy samej zaoczyła kogo.
– „Basiu! czy przywidzenie? lecz patrz, tam daleko,
Pędzą czterej rycerze końmi ponad rzeką!”
To samo wzrok Nastusi, to stwierdził i Basi,
315 Krzyknęły uniesione: „To nasi! to nasi!
Przecież Bóg ich nam wrócił! Dzięki Jemu! Dzięki!”
Lecz jakże nagle radość zmieniła się w jęki,
Których echem krzyknęły okoliczne wzgórki,
„Przez Boga! uciekajmy! to Turki! to Turki!”
- 320 Jak na hucznej biesiadzie, kiedy grzmia puchary,
Nagle dom o północy obejmą pożary –
Pierzcha z piersi wesołej zalekniona radość,
A na lice rumiane bije strach i bladość,
Szybsze od uczuć trwogi, co im w pierś się cisły,
325 Zaleknione dziewczęta nagle się rozprysły.
I zaledwo przebiegło jedno mgnienie oka,
Już pod cień je obronny przyjęła opoka;
I razem z ich przybyciem stąd aż pod Huminiec¹⁴
Zabrział odgłos podziemny: „Już jest barbarzyniec!”
- 330 Tymczasem nasi, ciągnąc w niezłomnym szeregu,
Zdybali nieprzyjaciół na dniestrowym brzegu.
Krwawe było spotkanie – pohańców nawala
Garstkę naszych wokoło jak powódź zalała;
Sypnęły się pociski – rozpacz parła cięcia,
335 Zginął jeden cel naszym – jedne przedsięwzięcia;
Aż gdy ramię, nie ducha, osłabiły siecze,
A na karkach niewiernych stępiły się miecze,

Własnych cnót męczennicy pośród tej pożogi,
Godni siebie, szczęśliwi, padli co do nogi!

- 340 Szczęśliwi! moje dziecię, po stokroć szczęśliwi!
Wdzięczny wnuk ich wspomnienie czułą łzą ożywi;
Na słodkich dum odgłosach długą wieczność zbiegą,
Nie mogli kraju zbawić, to padli za niego.
Szczęśliwi! nie wrócili – bo cóż? po powrocie
345 Zastać wszystko, co święte, w więzach i sromocie;
Niż takich losów, syny! w własnym kraju dożyć,
A czyż nie milej stokroć życie zań położyć? –

- Znad Dniestru bez oporu, jak grad lub szarańcza,
Na piękny brzeg Smotrycza padła czerń pohańcza.
350 Puste były dziedziny, odbieżone wioski,
Lecz widno gniew nad nimi unosił się Boski,
A przed nim próżne naszej mądrości zabiegi.
Lud ukrył się w pieczary – wykryły go szpiegi;
Bo owi czterej gońce, co mignieni w dali,
355 Pięknej Zosi stęsknione oko oszukali,
Wiedząc, gdzie się schroniła, wszystkiego dociekli
I do Paszy¹⁵ z tą wieścią pognali się wściekli.

- Przeszła noc oplakana i z poraniem cichem
Wstało młodzieńcze słońce z wesołym uśmiechem,
360 I zajrzało w podziemia ciekawym promieniem,
Lecz na widok rozpaczy cofnęło go drżeniem.
Ostateczna godzina dopływała groźnie,
A myśleć o ratunku było już za późno;
Bo jakby z czarnej chmury, zza gór od Załucza
365 Błysnęła dwuróg* i Turków napłynęła tucza¹⁶!

* Księżyc dwurożny, godło muzułmanów.

¹⁵ *pasza* – basza, tytuł wysokich dostojników wojskowych i cywilnych w krajach muzułmańskich.

¹⁶ *tucza* – chmura, obłok.

I równo z ich przybyciem ryknął grom po gromie,
A nasi, jak mur, wryci stali na przełomie.
Po trzykroć barbarzyńiec natarł pędem fali,
Po trzykroć nie złamani nasi odpór dali.

- 370 Długim i nieprzepartym zajadły odporem
Kazał Pasza szturm wstrzymać i z późnym wieczorem
Z tego, widzisz, urwiska, mierzwy, słomy, liście
Trącić w dół i zawalić od pieczary wnijście;
Podłożono płomienie – buchły dymy bure,
375 I pchnął je zły duch jakiś w podziemia ponure.
Zaryczały boleścią – że aż strach! lecz rychło
Wyduszone, zniszczone, wszystko w nich uciхло.
Tak cicho i do dzisiaj – tylko wiatr posępny,
Tych miejsc opustoszałych strażnik nieodstępny,
380 Jakąś tam party siłą w ciemną skały szyję
Ponad stosami kości pogrzebowo wyje.

- Śpią starych ojców głowy bez lic, bezobraźnie,
Milczenie je kołysze, a sny ich żelazne.
Niejedne już tu, synu! odbywano próby,
385 Chcąc zmierzyć te pieczary, chcąc przejrzeć te groby;
Lecz cienie obrażone zbytciem tej odwagi
Śmiercią się nieuchronną mszczą za swe zniewagi;
Wielu tu równych zdarzeń dzieje zapamięta.
Lecz kiedy na Wielkanoc lub Zielone Świąta
390 Ze śpiewem, z chorągwiami, księża i gromady
Przychodzą tu się modlić za swe prapradziady,
Gdy na owym ołtarzu wykowanym w skale
Prawi się służba boża na cześć Bożej chwale,
Wtedy i wiatr ucicha, i zda się, jakoby
395 Ciche duchy, samotne opuściwszy groby,
Wdzięczne czulej pamięci synom swojej ziemi,
Męczeńskim strojne wieńcem krążą między niemi.

I ten, synu! barwinek, rozwity błękitnie,
Także tęsknej przeszłości wspomnieniami kwitnie,
400 Cichy, skromny, niewinny, samotny, dziewiczy,
Dwa już wieki minione życiu swemu liczy;
Na pięknej główce Zosi darem jaśniał ślubnym,
Spadł z niej w czasie ucieczki w owym dniu zagubnym!
I odtąd dłoń niewidna niewidnej opieki
405 Żywi go, pielęgnuje, a nie tkną go wieki!

Wszystko, synu! minęło – dziś już rody nowe
Depcą równin podolskich głązy nagrobowe;
Pomniki zapomniane zapomnianej chwały,
Co zatarte, głęboko w ziemię powrastały;
410 Lecz postać ich milcząca, wymowna i tkliwa,
Głosem się wszechmogącym do duszy odzywa.
A gdy nocą jesienną w dalekich dąbrowach
Odgłos wiatrów północnych szumi po parowach;
Kiedy wieków pamiętne pokolone lipy
415 Jęczą jak schorowane bolesnymi skrzypy,
Pod dębem, co w swym cieniu wychował te lasy,
A z niejednym szedł wichrem i wiekiem w zapasy,
Błysną ognie szeroką powtórzone łuną
I okolnych ciemności zasłonę rozsuna;
420 Gdy takim mławym światłem twarz lasów jaśnieje,
Jak w ocknionym spomnieniu stare przodków dzieje;
Gdy w niestrojnym nocleżan* połamanym głosie
Dzika, wędrowna дума przemknie się po rosie
I choć w słowach niejasnych, w przekręconej mowie
425 Dawne imię obrońców w przelocie wypowie;
To po tej zabłąkanej, jednotonnej nucie

* Nocleżanami zowią się parobcy, którzy z całej wsi zbierają się z końmi na paszę nocną. Wyjeżdżają razem kilkudziesięciu w odgłosie śpiewów ze wsi, a w lasach zwykle spędzają nocę przy rzesnych ogniach, śpiewając dumy i dawne prawiać dzieje. Cały ten obrządek ma w sobie coś nadzwyczaj poetyckiego. Są to bardowie Osjana. Tam nieuczone, lecz pełne życia rodzą się dumy pod natchnieniem pięknej natury Podola.

Uroczyste do duszy napływa uczucie;
Cała przeszłość w pamięci ożywionej wskrześnię,
A myśl po jej obszarach błąka się jak we śnie.
430 Tyleż to i nagrody popiołom walecznych,
Na długą śpiącym przyszłość w snach twardych i wiecznych!
Łzy rżęsne poniewolnie ze zrzenicy biegą
I westchnienie pierś wznosi nie wiedzieć dlaczego!"

Nadsmotryckie pieczary! Nadsmotryckie brzegi!
435 Milczenie dziś na wasze naległo urwiska;
Trąba bojów nie głosi, nie krążą szeregi,
Nie grzmi działo, stal nie błyska.

Nie deptane rosną trawki,
Czasem tylko głosy kunie,
440 Wycie wilka, jęk turkawki
Lekko z echem się przesunie.

Młodych urojeń kołysko!
Pierwszych uczuć powiernicy,
Pierwszych nadziei siedlisko,
445 Podolskie lasy! góry! obecne zrzenicy,
Sercu przyłgnione tak blisko!

Jakiś urok niepojęty
Myśl wśród was wybujałą wiecznie do was wiąże,
Przez odłogi pamiątek, przeszłości zamęty,
450 Duszą was utęsknioną wiecznie do was dążę.

Postać wasza jednostajna,
Cicha, dziewicza, wiosenna;
Waszych natchnień siła tajna,
Tęskna, dzika, nieodmienna.

455 Czemuż serce z podolskich wdzięków i słodczy
Nic, krom wspomnień bolesnych, dzisiaj nie dziedziczy?

Ach! i Ta, którą niegdyś nazywałem moją,
Po której piers boleje i lzy w oku stoją;
Ach! i Ta na Podolu! tamtym cichym gajom,
460 Słońcem swego oblicza tamtym świeci krajom!
A promień tego słońca i tu przez odbicie
Budzi w sercu grobowym zaumarłe życie.
Promień taki łagodny, słońce tak daleko! –
A czemuż blaski jego tak boleśnie pieką?
465 Spoczynku ni schronienia w żadnej myśli chłodzie!
Idź Luba! spojrzuj czasem – jest tam na ogrodzie
Dąbek mały, poziomy, ledwo widny oku,
Moją ręką sadzony przed półtórą roku;
Jeśli dotąd niczyją nie wsparty pomocą
470 Nie zwiądl tułacz i wlecze dziecinność sierocą,
Idź! spojrzuj! on jest moim godłem i obrazem;
Zapłacz nad nim, nade mną i nad sobą razem.
Nim zwiędnie, listek z niego na pamiątkę ułam,
On tułacz! i ja tułacz! – on pod cudzym cieniem,
475 Ja, wygnaniec sam siebie, z twym tylko wspomnieniem
W własnej się pustej piersi bez pociechy tułam.

Przyjdzież koniec wędrowce? bliski czy daleki?
Nie widny zza obłoku, co nasz los ocienia!
Trwać, cierpieć, moja Luba! może cierpień wieki
480 Oświeci kiedyś jasna godzina zbawienia! –

Pożegnanie

*Bez szczerzej rady i wsparcia,
Któż czułą wzniesie rękę do mych łez otarcia?*

Wilhelm Michalski¹

- Żegnaj drogie Podole! święta moja ziemio!
Choć wzburzone uczucia głos w tej piersi niemią;
Choć w oku chciwym ciebie gorzkie stoją płacze
I zza łez cię nie widzi spojrzenie tułacze,
5 Ja cię nie zapomnę!
W sercu bez pożegnania na wiekiś przytomne!
Tum się rodził, tu wzrastał, tu kochał, tu śpiewał,
Tu mi kwitły nadzieje, tum je przespodziewał!
Pod tchnieniem twego nieba z rozkazów wyroku
10 Martwe słońce dni moich błysło zza obłoku;
Wtenczas je zalewały czarnych chmur powodzie,
I dzisiaj nie jaśniejsze, jak było przy wschodzie.
- Czemuż Ty! co nam władzą rządysz niezawisłą!
Wtenczas dni mych ogniwo z łańcucha nie prysło?
15 Z łańcucha – co wywity od wieczności krańca,
Do ziemi przykuł losy lepszych stron wygnańca;
Wtenczas duch mój po chwili krótkich tu odwiedzin
Byłby się wzbił tak lekko do ojczystych dziedzin;
Wtenczas ziemi oddając pożyczane życie,

¹ Wilhelm Michalski – prawdopodobnie kuzyn Melanii Michalskiej, którą poeta darzył uczuciem; cytat niezidentyfikowany.

20 Lichwą łez opłacone dzisiaj tak okwicie²,
Nie trute wspomnieniami, ni żadną utratą,
Byłbym!... Przebacz Wszechmocny! – Dzięki Ci i za to! –

Pod tchnieniem Twego nieba niemowlęce chwilki
Grały mi po tych łąkach jak lekkie motylki;
25 Pierzchał duch mój po stepach, dziki konik polny,
Obcy szczęścia natchnieniom, lecz i cierpień wolny.
Nijaka troska wtedy uczuciem bolesnym
Nie mieszała pokoju w sercu owoczesnym,
Bo wietrzyk, co po dołach echem się przekrzywił,
30 Wleciał niespodziewany, zdmuchnął ją i wywił.
I darmo śledzić było trwałego tam piętna
Na tle duszy, co jeszcze była obojętna.

O nie! wietrzyk, co echa po dołach przekrzywił,
Każde tylko wrażenie coraz nowym przywił,
35 Ale go nie wyniszczał – jutrenka różana,
Słodki uśmiech nadziei, zmartwychwstanie rana,
Jasne oko dziewicze, zgodne ptasząt głoski,
Lgnęły na młode serce, jak na miękkie voski.

Lecz grom przebiegł po niebie! – i natchnienia silne:
40 Noc, powódź, śpiew grobowy, jęki spodmogilne,
Łamany łoskot burzy, co po jarach ryczał,
Nowych wpływów wstrząśnieniem dawne wydziedziczał.
I znowu na przemiany, i znowu przez stopnie,
Łagodnie, bogobojnie, ponuro, okropnie,
45 Jaki oddech je żywił, jaką pchniętą siłą,
Takim samym uczuciem przez chwilę się biło.

Aż z tych, co przyczajone, co już się przytarły,
Co umilkły w pamięci i co zaumarły,

² okwicie – obficie.

Urosło dzikie chaos, uśpione na chwilę
50 W cichym sercu dziecięcym, jak w cichej mogile.

Był pokój! – z dalekiego widnokregu końca
Wschodziło jakieś światło nieznanego słońca,
Co rozgoniąc przed okiem niewyraźne brzaski
I sercu jaśniejszymi przyświeciło blaski.
55 I namuł śpiących wrażeń, co w nim odpoczywał,
Począł się ruszać, jeżyć, wstawał i ożywał;
I gdy weń krocie nowych, różnorodnych strzęgły,
Olbrzymim rósł postępem dziwotwór wylęgły;
Światło wrzało gwałtowniej i gwałtowniej co dnia,
60 Aż buchła w całej sile młodości pochodnia.

Ach! czymże są wulkanów? czym piekła wybuchy?
Gdy się z piersi młodzieńczej wypierają duchy!
Gdy myśl, co jak źródło lawy zapala i gore,
Zimną rzeczywistości stopiwszy zaporę,
65 Chciwa kwiatów tysiąca, co tam przed nią kwitnie,
O stropy cudzych niebios niewstrzymana wytnie.

Tu ciasno! wysadzona za krańce błękitu,
Tworzy i tworzy światy nie mające bytu!
Swoje dając im barwy i swoje popędy,
70 Ognisko ziemskich życzeń wybija tamtędy;
Oderwane piękności przelewając w całość,
Jeden wywodzi ogół, jedną doskonałość;
A pędzłem czarodziejczym kreśląc obwód złoty,
Zaludnia go lubymi urojeniami istoty.

Tam oddech niskiej sfery piersi nie naciska,
Tam z czystych źródeł szczęścia strumień życia tryska,
Tam dusza pierwiastkową odzyskując dzielność,
Z kresu, gdzie się z nicością zbiega nieśmiertelność,
Pod natchnieniem nadziei, pod godłami krzyża,
80 Jak sama tylko piękna, młodzieńcza i świeża,
Wiodła przed tron wieczności niećmione zrzenice,

Topiąc je w swego Twórcy, w swego Ojca lice.
Rzewną płonąc miłością, w zachwyceniu lubem,
Świątą wiarę mu wieczną zaprzysięgła ślubem;
85 Pomnę ten urok szczęścia! tę chwilę zaślubin!
Przebiegł dłonią powietrzną po arfie cherubin.
Polał się strumień dźwięków, a niebieskie chóry
Zabrzmiały hymnem chwały i wdzięcznej pokory;
Hymnem, co ogrom cały stworzenia przeniknął
90 I u stóp Wszechmocności wysłuchany zniknął.
I dziedziczka zbawienia nieskalana niczym,
Oblubienica nieba, spojrzeniem dziewiczym
Zapłoniona jak jutrznia, jak poranna róża,
Jak gwiazdka przyświecała Twórcy u podnóża.
95 Myśl gdzieś na swoich kwiatach, dusza tkwiła w niebie
I darmo tu na ziemi szukać było siebie;
A jednak trzeba było powrócić na ziemię,
Bo cierpień i boleści przyzywało brzemię;
Ziemia praw swych zazdrosna i przekłete ciało
100 Srogi ukaz powrotu duchowi wydało.

Żegnaj, marzeń kraino! świecie szczęścia złoty!
Gdzie przyjaźń bez obludy, miłość bez tęsknoty,
Żegnajcie, ulubione bez bytu istoty!
Żegnaj, duchów rodzinnych nieśmiertelne plemię,
105 Ziemia woła – żegnajcie! ja spadam na ziemię.

I spadłem – cóżem zastał? o pierś biły grady,
A w piersi ogień pałał i kipiały jady,
I druga mnie połowa, niemiła, obrzydła,
Zawistna, lotne ducha uwięziła skrzydła;
110 I bieg mu naprawiając przez ziemne obszary,
Rozkazała dni przyszłych nikłe łowić maryl!
A to, co tu składało jej rozkosz i pychę,
Przed wzniosłym tronem ducha jakże czcze i liche!

Drogie, wiecznie mi miłe bory znad Smotrycza!
115 Świadome westchnień moich, świadome oblicza,
Na waszych jak sęp skalach, myśl i oko w górę,
Stałem, a w serce dzikie szły dumy ponure;
Chciwie je chwycił potwór, co mi pierś obarczał,
Szły jak powódź nie sparta, duch im nie wystarczał;
120 I gniotąc samowolnie duszę w niej niepewną,
Na usta nieuczone pieśń cisnęły rzewną;
Pieśń w duszy tylko czutą, nie objętą słowem,
Bo życie kwitło siłą w sercu niejałowem;
W sercu, co nie jak dzisiaj zlepione z pamiątek,
125 Dogorywa w popiołach dawnych żarów szczątek;
Pragnąc szczerze, przedsiębrać, a lot puszczać górą,
Było mu nawyknięciem, potrzebą, naturą!
Duch, wychowaniec światów, co je sam postwarzał,
Gardził ziemią, na której przybity się tarzał.
130 Ludzie go otaczali – a on pośród borów
Szukał z dziedzin ojczystych pokrewnych utworów.
Ludzie go otaczali, ale między niemi
Nic mu nie dorównało, wszystko było z ziemi!
Aż kiedy utrudzony daremnymi loty,
135 Przedsiębrał niecofnięcie do swoich powroty,
Ujrzał nagle wcielone znane mu istoty!
Znane i ukochane na szczęśliwszych światach,
I we mglistych wcielenia rozpoznał je szatach;
Znane mu te uśmiechy, znane mu te lica,
140 To z niebios przyjaciele, to z niebios dziewica.

Witajcie, duchów bratnich nieśmiertelne plemię,
Po promieniu miłości spłynione na ziemię!
Jako?! tak mię kochacie, że się nie boicie
Bóstwa wasze w to ziemskie odziać dla mnie życie!
145 Dzięki wam! moja Luba! moi Przyjaciele!
Sobie znikły – między was cały się podzielię;
Duszy mojej i serca równe weźcie częście,

W waszych je, w waszych piersiach na wieki uwięźcie;
Rozpłyniony w dusz waszych, w waszych spojrzeń niebie,
150 Ja sobie już nie żyję, ja nie mam już siebie;
W was wszystkie skarby moje, całe moje szczęście!
Słodko mi nagrodzili, słodko i okwiecie!
Za jedno im oddane, setne dali życie.
Dzięki wam! szczęścia mego sprężyny oboje!
155 Przyjaciele! i Bóstwo opiekuńcze moje!
Lecz po cóż łza natrętna z oka spływa jadem
W serce, co uczuć waszych świętym było składem?
Ach! czyż i to, co u was, niegdyś zwane moje,
Równy ciężar naciska, równe niepokoje?
160 Czyż i wam zjadł węże po piersi się wloką,
A łez ronić nie może oniemiałe oko?
O! jeśli tak, wracam wam, weźcie serca wasze,
Niechaj ja sam, sam tylko spełniam jadów czasie;
A wy bądźcie szczęśliwi – niechaj moja burza
165 Lubych rysów waszego lica nie zachmurza.
Jedyne skarby moje! jedyne na świecie,
Nie patrzajcie, gdzie wichry moje dni pomiecie.
Droga mi miłość wasza! – ale po utracie,
Jeżeli jak ja tęsknić, jak ja cierpieć macie,
170 Waszych cierpień wspomnienie jak grom mnie przestrasza,
Droższe mi wasze szczęście niżli miłość wasza!
Zapomnijcie, czym nawet był kiedy na świecie!

Lecz gdzież wy? – tylko wkoło zimny oddech grudnia,
Ni gwiazda wzroków waszych świeci od południa.
175 Całunem odgradzone wasze drogie twarze,
A godzina rozstania bliska na zegarze!
Noc znika, zza gór słońce wychodzi jaskrawiej,
Wiatr szumi – zawiej, wietrze! na południe zawiej!
Zanieś jej przedostatnie westchnienie tułaczę
180 I osusz nim łzę w oku, jeśli Luba płacze.
Zanieś jej przedostatnie – bo później czy raniej,
Ostatnie, przy skonaniu, pewno będzie dla niej.

Już słońce całe widne na Nyczaja grobie*
I godzina rozstania – słuchaj! bije tobie!
185 I serce pocisnęły gwałtowniejsze bole,
Żegnajcie, Przyjaciele! Luba! i Podole!!!

dnia 30 grudnia 1826

* Wielki grób Nyczaja, Kozaka, otoczony sześciu mniejszymi mogiłami, wznosi się na gruncie wsi Czeremesznego, dziedzicznej Romualda Wilamowskiego. Nyczaj poległ w bitwie kraśniańskiej, zбитy od Marcina Kalinowskiego podług historii, a od Potockiego Mikołaja podług dumy gminnej. Rodem był z za Dniepru, żonę Annę miał z Beresteczka. Zdradzony od jednego ze swoich, oswobodził się z zasadzki; stoczył bój ze 40 000 Polaków; oddzielony od współbraci, ratował się ucieczką; koń zagroził w rudę i wtedy ucięto mu głowę. Podług innej dumy, pojmany żywy ofiarował bogaty okup. Tego nie przyjęto i poległ pod mieczem katowskim.

Niektóre objaśnienia opisu Podola

[nota autora]

Nie biorąc Podola pod względem korzyści, które są niewyczerpane, a uważając tylko dziką, malarską, poetyczną jego naturę, wszędzie wzrok wędrowca mile odpocznie i od tyłu piękności odrywa się z niechęcią. Część ta w szczególności, co nad Smotryczem i Dniestrem położona, powiat kamieniecki, uszycki, mohylowski i w połowie jampolski, już to pasmem Gór Miodoborskich prostopadle nad równiny wystrzelonych, już skałami nad Smotryczem i Dniestrem wznoszącymi się najeżona, Szwajcarią naszą nazwać się może. Równiny odkrywające się w dali, te zgodne sprzeczności, ten cały nieład zda się umyślnie ułożony, aby zachwycał. Piękności tej części Podola są groźne, wspaniałe, nakazujące. Inny nad Bohem odkrywa się widok. Równiny i równiny, cicho, jasno, tęskno i miło.

Lecz jeżeli sam widok natury silnie zajmuje oko, silniej zaiste przemawia Podole do duszy zbiorem pamiątek, których jest pełne.

Rozrzucone dokoła po równinach, lasach, górach mogiły wpatrzonych na nie myśli wysnuwają długi szereg wyobrażeń i domysłów, czyje są? kiedy i dla czego powstały? Lecz darmo na obrazie przeszłości śledzić wątku, co by ciekawość dowiedzieć się chcąc zaspokoić zdołał. Dzieje milczą, groby nieme. Zostaje jedno źródło: wspomnienia, powieści, mniemania, podania miejscowe, w których gorliwość badacza szukać może pokarmu.

Podole, wystawione na ciągłe napady, na ustawne ścieranie się wyobrażeń ościennych, w miarę odmiennych coraz wpływów zewnętrznych różne przyjmowało piętna, czyli raczej charakter i kultura mieszkańców na pierwiastkowym tle swoim różne odcienie przybierała. Mniej zaludnione niż inne prowincje Polski, a częściej wypleniane, coraz to nowym przybylcem widziało zamieszkane równiny swoje. Z tych to powodów dojrzeć można w ogóle mniemań i wyobrażeń te różnorodne cząstki, aż do wyrażen językowych, z których

skupienia się powstała masa opinii odrębna, żadnego podobieństwa ze źródłami oryginalnego tworzenia się swego nie mająca, Podolu wyłącznie właściwa. Może wprawdzie Zadnieprzaniec, Turek lub Perekopiec przyjąć i upomnieć się o część własności swojej, którą w czasie odwiedzin Podola zostawił w niezabudku¹ drogo opłaconym, lecz do ogółu rościć prawa nie może. Dzieje właściwym sposobem tę tylko część zdarzeń objęły na Podolu odbytych, które ważnością swoją do nich należą, szczegóły jednak, stanowiące miejscowość, bliżej wpływające na charakter mieszkańców, zaniedbane, dziwnie są jednak zajmujące i piękne. Z trudnością przychodzi ich nabycie, bo z każdą pamiątką związany jest trud poszukiwania jej początków, potrzeby, czasu, celu, i po długim wpatrywaniu się zaledwie oswoi się oko i odkrywa porządniejszy nieco widok, co zaspokoić może. Zwyczaje, zachowywane niegdyś w istocie, dziś żyją tylko w odgłosie. Ile zakres niniejszego przypisku dozwoli, chciałbym zastanowić się nieco nad poezją gminną ludu podolskiego i po części nad przyczynami, które dając jej popęd, rozmaicie go kierowały i ustaliły jej charakter. Nie będzie to rozprawa uczona bardzo, powiem, co mi się zdaje, a któżkolwiek biegleszy sprostować mię zechce, rad się poprawię.

Podole różnych w różnym czasie doznawało przemian i nieszczęść. Te działając na uprawę mieszkańców, działały i na poezję gminną, która niezawodną jest wskazówką usposobienia ludu. Jakoż znać na niej wydatnie cechę wpływów, pod którymi tworzyła się i rosła. Służą jej znamiona ogólnego ducha poezji słowiańskich, szczególnie jednak i przez bliskość położenia, i stosunki tak częste, spokrewniona jest z ukraińską. Jeżeli poezję uważać będziemy nie pod względem zewnętrznego jej układu, lecz co do ducha i życia wewnętrznego, co do zapału, i mocy wyobraźni, i uczucia, lud podolski ma jej bardzo wiele oryginalnej i prawdziwej. Z powierzchowności nie gładka, nie wyrobiony język mniej był giętki i posłuszny natchnieniom śpiewaków, nie mniej przeto malująca jest i żywa. Opowiadanie ustne nie uchodzi w niej i mimo kształt rozliczny, który jest wieloraki, bądź dramatyczny, bądź opowiadalny, czyli opisowy, wszystko jest w śpiewie, do którego język iloczasek nadzwyczaj jest sposobny. Tło muzyki i poezji tęskne jest zwykle, niekiedy posępne i dzikie, zawsze jest ujmujące i miłe. Ponurość ta śpiewu pod oboim względem naturalnym jest objawieniem się charakteru mieszkańców, tworzonego pod wpły-

wem klęsk i nieszczęść, to napadów, to wypraw wojennych, zaraz, utrat, niewoli tureckiej i miejscowego ucisku; zresztą pod wpływem samego nieba, melancholijnie cieniującego podolskie równiny i zadnieprzańskie stepy. Zarazy z równą łatwością udzielały się od sąsiednich Turcji granic, z jaką pod ciepłym klimatem Podola szerzyły się po jego równinach.

Z napadem choroby część mieszkańców padała jej łupem, reszta po lasach i skałach szukała schronienia. Widno i teraz w wielu okolicach na miejscu całych włości cmentarze tylko. Dziwnych nasłuchać się można rzeczy w opowiadaniu starych ludzi o powietrzu morowym, które zapamiętali. Są to płody przełkniętej wówczas wyobraźni ludu rozpierzchniętego w rozpacz po lasach. Widma przybierają na się tysiączne postacie, pod którymi tym łatwiej mogłyby ludziom zaszkodzić. Działają już pojedynczo, już w masach. W pierwszym razie najbardziej wystrzegać się potrzeba podwiania, czyli oddechu widma, na ten koniec należy nie spać blisko drzwi lub okna. Widziano nieraz, jak znalezione na drodze rzeczy, bogactwa, nie wiedzieć skąd zjawione, przerzucały się, czyli przemieniały w Dżumę, która oddechem swoim zabijała. Do wsi wchodzić wolno tylko było z rana, bo o godzinie południowej już widma rozpoczynają gonitwy swoje. Taki wtedy strach, taka tęsknota obejmuje tych, co przybyli z lasów dla obejrzenia domów lub dania pomocy zostałym, że w żaden sposób utrzymać się nie mogą. Koguty na cały czas choroby chrypną, nie pieją, coś im po połowie przegryza ogony, psy nie szczekają – za zbliżeniem się tylko widma, które im jest widzialne, warczą, rzucają się na nie i ostrzegają panów swoich o niebezpieczeństwie. Widma szczególniejsze upodobanie mają w droczeniu ich. Takie np. miało nastąpić zdarzenie w czasie wielkiego powietrza morowego, które grasowało te strony za czasów już Stanisława Augusta: parobek spał na brogu siana, przy którym stała drabina, noc była miesięczna i cicha – nagle powstaje nadzwyczajny klekot i wrzawa psów – pędzi wysoka niewieścia postać cała w bieli, z rozczochranym włosiem, a psy za nią. Że płot był zaporą dalszej ucieczce, wskaka postać na drabinę. Bezpieczna tym schronieniem, ciągle psom nastawia nogę, powtarzając: Na goga noga! na goga noga itd. Młodzieniec trąca drabinę, postać spada, psy ją porywają, pogroziła mu zemstą i znikła. Podobnymi dziwami napelnione są wszystkie usta opisujące zarazę.

Noc jest teatrem, na który występują złośliwe mary w całej okazałości i sile. Ci, co po lasach błakali się, słyszeli i widzieli naocznie, i to nie raz, jak w odgłosach grzechotek, bębnow, piszczałek i śpiewów ze wsi do wsi gościń-

cem przeciągał Homen (będzie to zapewne przekreślony wyraz *hymen*). Homen ten, czyli orszak mar, otaczał siedzącą na wzniosłym, czarnym wozie Dżumę. Składające go mary pomnażały się z każdą chwilą nie wiedzieć skąd – każda rzecz ożywała się i przerzucała w widmo. Jeśli odstępili na chwilę od bud swoich, niewidoma ręka tysiączne robiła im pakości² – tu rozrzuciła ogień, tam poburzyła sprzęty, ówdzie popsuła napoje i pokarmy, słowem nie szczędzono niczego, co tylko przekorą i złością zwać się może. Całe rodziny łączyły się z innymi do wspólnych bud, niechże jedna osoba zachorowała, rzucali ją wszyscy i rozpiezchali się dalej.

Zaraza do Nowego tylko Roku trwać mogła. Na Nowy Rok przed świtem zbierały się gromady do wsi, odbywało się nabożeństwo w cerkwi, potem ksiądz poświęcał każdą chatę, jeśli gospodarze jej zostali, wchodzili do niej oknem, bo drzwiami nie godziło się. Poświęcona wewnątrz, znowu mieszkalną być mogła. Nowy Rok szczególniejszą miał własność umarzania dżumy, co w rzeczy samej z mrozów wynikać mogło.

Takie są po większej części obrazy powietrza morowego, które, jako klęska od Boga zesłana, i dziś ze drżeniem jest wspominane. Łatwo w stanie przestraszonego i znękanego umysłu mogły się wyradzać podobne wyobrażenia między ludem nieoświeconym i zabobonnym, a które do wyciśnienia tęsknego i ponurego piętna na poezji gminnej bardzo się wiele przyczyniły, czemu każdy świadomy toku miejscowego ducha chętną da wiarę.

Najsilniej jednak działały na melancholijny charakter mieszkańców, następnie i poezji, napady krymskie, wojny i niewola turecka. I teraz na wspomnienie Turka drżą dzieci świadome nieszczęść dawniejszych od ojców i matek, drżą starsi świadomi ich od przodków – a plen, czyli jasyr, niewypowiedzianą trwogą wszystkie serca napęla. Mieszkańcy Podola, Pobereża³ i Ukrainy za dawniejszych czasów, kiedy granice państwa słabo zaopatrzone ciąglej wymagały obrony, byli sobie sami obywatelami i obrońcami, byli to przyrodzeni obrońcy swoich dziedzin. Każdy oswojony z koniem, mieczem i piką, znał, co wojna. Żegnał i rzucał to, co mu było drogie, za pożegnanym tęsknił, tęskniąc, śpiewał. Czuł nieuczenie, lecz za to żywiej i rzewniej, i obraz więc uczuć jego musiał mieć piętno źródła, z którego pochodził. Każdy był bohaterem i śpiewakiem razem – pozostali w zagrodach czuli, czego im brakło, wy-

² pakość – złość, dokuczliwość.

³ Pobereże – w dawnej Polsce tereny nad Dniestrem, w pobliżu granicy tureckiej.

glądali powrotu rycerzy swoich, śpiewali o nich, do nich lub dla nich. Tym sposobem nad brzegami Dniepru i Dniestru powstała дума i dumka. Różnią się one nieco między sobą, tak co do natury przeznaczenia swego, jak i miejscowości. Pierwsza poświęcona bohaterom, odwadze, bojom, większa jest i poważniejsza, zadziwia, przeraża. Druga, zwykle płód natchnień miłości, rozstania, utraty, brzmiąc po samotnych stepach i jarach, słodko rozczula. Łagodność klimatu, zmiana zdarzeń, ułagodziły dzikie uniesienia, została w nich tylko czuła tęsknota, rzewna żalność, tak nieoddzielna, tak wcielona do tamtych krain, że zdaje się składać część powietrza, którym tam każdy oddycha.

Tym sposobem zrodzona poezja z rzewnych uczuć narodu, nie ugięta w karby prawideł, musiała sobie tylko być podobną.

Cywilizacja nie tknęła dotąd pierwiastkowej prostoty obyczajów krain onych; cała ich poetyczność zachowuje się dotąd w zupełności i dotąd nie brak tam na śpiewakach między ludem. Niedostatek dawnych pobudek nadał inny kierunek ich natchnieniom i wspomnienie jest jedynym dziś źródłem dla nieuczonych bardów miejscowych.

Lecz jakkolwiek obfite wrażeniami tamte niwy, nie znajdowały dotąd wieszca, co by im godnie odwdzieczył za natchnienia. Szumiał dziko wiatr stepowy po ukraińskiej zaniechanej surmie, nim tknięta ręką Bohdana do niejedynej przemówiła duszy.

Kilka obrazów w *Marii* Malczewskiego i pienia Józefa Bohdana Zalewskiego, w niewielkiej części udzielone publiczności, są zadatkami tych bogactw, jakie z uprawy poezji gminnej ukraińskiej i podolskiej literatura ojczysta odnieść by mogła. Prócz dum i dumek stanowiących poezję elegiacką, prócz ulotnych wesołych czabaraszek, czyli śpiewek anakreontycznych, jeszcze pod nazwiskiem szumek, niekiedy kołomyjek (od Kołomyi miasteczka) znanych, ma jeszcze lud podolski śpiewy weselne, które od przeszłości dzisiejszym pokoleniom przekazane w nienaruszonej zachowują się całości, a wzięte wraz z całym przewodem obrzędów weselnych stanowią rodzaj żyjącego rzeczywistego dramatu. Jeśli gdzie, to w nich najoczywiściej daje się spostrzegać mieszanina różnorodnych obyczajów. Gra tu niepoślednią rolę Pan Wojewoda Kijowski, migocą tu polskie szabelki, jaśnieją tureckie złote lamy, a na obdarzenie panny młodej siedzącej na tak zwanym Propoju składają się wszystkie te trzy krainy, znosząc jej wszystko, na co tylko przepych i wykwinność zdobyć się mogą. Imaginacja wszędzie jest żywa i malująca – dziś jednak o śpiewanych bogactwach częstokroć i wyobrażenia nie mają. Szarfy i inne oznaki honoro-

we, dawane niegdyś rycerzom w turniejach, zastępuje dziś prosty ręcznik. Cukrowe pozłociste marcypany ustąpiły miejsca prostym kołaczom, szablą nahajce, czyli kańczukowi, a perły, sobole itd. prosty czekman wyręczył. Z tej zmiany stanu rzeczy wynikło przysłowie: „Czyż to wszystko prawda, co na weselu śpiewają?”. Szczegóły te jednak, z różnych stron zasięgnięte, związane ogniem miejscowości, złożyły wesele gminne podolskie tylko. Cechą wszystkich obrzędów i śpiewów jest przystojność, skromność, prostota i pieszczona zdrobniałość wyrazów, która nadaje rzeczy szczególniejszą przyjemność.

Upowszechnione u nas do niedawna, ba, nawet dotąd, przesady dobrego urodzenia nie pozwalały klasie wyższej zwrócić uwagi na obyczaje, zwyczaje, mniemanie, słowem na uprawę umysłową poddanych. Pogarda, którą szlachta polska tchnęła dla chłopów, zaledwie raczyła przypuścić ich jeśli nie z praw, to z nazwiska przynajmniej do rzędu ludzi, bo w rzeczy samej, czyż mogło to mieć jakąkolwiek cenę, co było chłopskie? Ile to mniemanie jest błędne, zna każdy jeśli nie dobrze urodzony, to przynajmniej dobrze myślący, uważając godność człowieka bezwzględnie na stan lub urodzenie. Mniemanie to wszakże górowało u nas – dzięki oświeceniu już znika.

Zebrałem, ile można najstaranniej, w okolicach Dniestru i Bohu śpiewy weselne z obrzędami i umieszczam je tłumaczone wierszem nierymowym, aby ściślej zachowana była wierność oryginału. Nie znającym miejscowości zapewne smakować one nie będą. Praca ta wszakże, jeśli korzyści nie przyniesie, naganną być nie może. Jeżeli bowiem greckie i rzymskie starożytności z taką od uczonych poszukiwane są chciwością, jeżeli podobają się nam zwyczaje obcych nam Szkotów i znamy je dokładniej, niż własne, dla czegoż zająć by nas nie mogło to, co jest zabytkiem dawności naszej, powstałym na naszej ziemi? –

Poezja ułana polskiego
poświęcona Polkom

Przemowa¹

Kiedy ciało matki rodziny odniosą już z katafalku do mogiły, jaka w domu pustynia! Darmo oko i rozum wmawiają, że już jej nie masz. – Serce sieroty nie wierzy w tę pewność wyroczną – rade się ludzi i dziecinnieje – zda się, że tylko na niedługo wyjechała z domu, ale wkrótce powróci –; że znużona lub chora spoczywa w drugim pokoju, tylko jej widzieć nie wolno, aby snów jej nie przerwać, lecz się obudzi niebawem i ujrzy ją znowu niecierpliwe oko – a w chwilach oczekiwania dusza żali się tkliwą piosnką tęsknoty, co ma jej sny kołysać i chwilę obudzenia powitać. Miłe sny o niej i marzenia rade serce przedłuża, a pieśń żalu brzmi nieprzerwana w zboląlej piersi sierocej.

Takie to dumki, nucone przy grobowcu Ojczyzny, przynoszę ogółowi mego plemienia, osieroconej polskiej rodzinie, poruczając je opiece Polek, pod których bliższym wpływem mają wzrastać Pokolenia przeznaczone wyręczyć nas w czuwaniu nad tą drogą Mogiłą i dożyć kiedyś chwili zmartwychwstania.

Wydaję te śpiewki w stanie pierworodnej ich niedoskonałości, jak były powtarzane w obozie, nie gładkie, i chropawe – z serca, więc nie sztuczne. Wielu ze śpiewaków naszych, ci zwłaszcza, którym burza i jęki narodowej wojny, świetność naszych zwycięstw i żałoba upadku nie mogły przerwać spokojnych zatrudnień poetycznych, mogli bez wątpienia w domowym zaciszu dać pismom swoim cechę wyższej doskonałości; ręka nie zerwana pałaszem zwykle trąca bieglej struny lutni – wielu mnie przewyższy talentami, ale żaden miłością tej ziemi, której broniłem i której śpiewam.

I wy Polki! nie szukajcie tu kwiatów – nie w salonach wdziękami natchnęłyście pierś, która was wielbi. – Wyższe to były natchnienia. Utrata najdroższych przedmiotów waszej czułości, i dobrowolna wasza zgoda na poświęcenie ich Ojczyźnie; tyle cierpień z męską znoszonych wytrwałością; w lazare-

¹ Przemowa – przedmowa.

tach kojone bóle waszym staraniem; każda kropla krwi zatamowanej w bratniej piersi szarpią od was daną – to są wasze zasługi, i wasze niezaprzeczone prawa na cześć i wdzięczność, którą przyjmujecie od tych, co się stali godnymi waszej opieki, choćby tą tylko ofiarą, że przez czas pobytu w obozie ujeli sobie słodczy ciągłego widzenia waszych lic i cnót.

1 kwietnia 1832 r., Château St. Jérôme²

Mirosław G.³
Ułan Polski

Noty [nota autora]

Szczegóły zdarzeń współczesnych, często znajome w chwilach obecnych lub bliskich wypadkom historycznym, zacierają się z czasem, i zdarzenia te dochodzą do późniejszej doby częstokroć pod innym światłem, niż miały miejsce w istocie. Szczegóły towarzyszące ważniejszym wypadkom i w chwili nastąpienia ich, jako mniej zajmujące, bywają zaniedbywane, skąd później wyradzają się niezaprzeczone szkody w badaniach historycznych, skąd owe przerwy w dziejach, nie rozwiązane lub wątpliwe zagadki w poszukiwaniu, gdy tymczasem znajomość szczegółów związanych ze zdarzeniami mogłaby nie raz rzecz wyłuszczyć najdokładniej; często jedno słówko osoby historycznej, jedna słabość, namiętność, skłonność, jedno lekkie odcienie jej charakteru i usposobień, rozwiązałoby zawłości, na których polega wykrycie celu historii – Prawdy.

Wzniosła sprawa, o którąśmy walczyli, upadła. Wszystkie usiłowania i poświęcenia stały się bezkorzystne, obecne pokolenie czuje na sobie tylko wpływy upadku. Lecz niepowodzenia ojczyste wkładają właśnie na teraźniejszość święty obowiązek wyrachowania się przed przyszłością z toku swego

² *Château St. Jérôme* – „dwór Hieronima”; stosowane przez Gosławskiego w podpisach wierszy z tomu *Poezja ułana polskiego...*, wydanego nielegalnie we Lwowie, fikcyjne francuskie nazwy miejscowości miały na celu zmylenie władz; są to zwykle tłumaczenia nazw polskich.

³ *Mirosław G.* – ze względu na to, iż tom *Poezji ułana polskiego...* wydany był jako tajny druk przez lwowskie Ossolineum, a sam autor przebywał wtedy nielegalnie, z fałszywym paszportem, w Galicji, z oczywistych względów nie mógł podpisać się swym prawdziwym imieniem i nazwiskiem.

postępowania, ze środków, jakie miała w swoim zarządzeniu, i z wpływów, jakim uległa.

Po upadku ogółu zdaje się nikt nie miałby prawa wyliczać częściowych zasług, bo te nie zbawiły całej sprawy, bo się na nic nie przydały. – Można i tak sądzić, ale ten sąd mylny. – Owszem każda szczególna zasługa, cnota, poświęcenie się, talent, geniusz, jak szczególne niedołężności, gnuśność, egoizm lub złe chęci, powinny być najściślej ocenione podług stopnia, w jakim się do dobra lub zła narodowego przyczyniły, bo u nas z częściowych działań utworzone było całkowite działanie narodowe, któremu dopiero naczelne osoby dawały kierunek.

To całkowite działanie i kierujący nim sternicy stanowią przedmiot czysto historyczny; częściowe zaś osoby, z których szczególnych działań tworzył się ów ogół, służyć będą do wyjaśnienia wypadków na przyszłość. Nie ochłonęło jeszcze współczesne wrzenie namiętności, mgła tajemnicy zakrywa dziś większą część zdarzeń naszego powstania i upadku. Lecz aby przyszłość mogła o nas sądzić dokładnie, należy przestać jej po nas dowody, z których ona treść wyciągnie i wyrok ułoży. Nasze postępy i błędy, raz wykonane, ciągnące za sobą jakiegokolwiek skutki, przechodzą na własność ogółu naszego plemienia i na własność naszej przyszłości, ku jej korzyści.

Dlatego pożądaną i nieodbitą potrzebną jest rzeczą, aby zostały po te-
raźniejszości pamiątki wszystkich zdarzeń, nawet dziś mniej zajmujących, bo współczesnych, bo nam dobrze wiadomych; rysy charakteru osób naczelnie działających lub częściowo wpływających na ogólną sprawę, choćby w najmniej widocznym stopniu; z takich bowiem źródeł może przyszłość nasza brać farby do wystawienia tego wielkiego obrazu, co w naszych oczach jaśniał, którego zachód krwawy oplakujemy, a którego wschód ma oświecać polskich potomków na długą przyszłość. –

Wykazanie cnót lub błędów, a nawet złych chęci (bo na nieszczęście byli i wyrodni) będzie pogrzebową cześcią dla mężnych braci, co legli w obronie Ojczyzny; będzie pociechą dla dusz wyniosłych, dla tych wielkich tułaczów, co ją w nieskalanych piersiach, w niezgwałconym przekonaniu niosą dzisiaj rozproszeni pod cudze nieba; będzie wyrzutem dla tych, co kochać jej nie umieli i mieć byli niegodni; będzie na koniec tą świętą arką, w której prochy jej oddamy dzieciom naszym, ku czci i wskrzeszeniu.

Umieszczone w tym wydaniu poezje mają styczność z wypadkami narodowej wojny, po największej części mniej znanymi. Kilka miesięcy ścisłego oblę-

żenia w Zamościu odcięło nas od ogólnego biegu działania narodowego i nasze powodzenia nikomu znane nie były. Nim damy historię oblężenia Zamościa w 1831 roku, umieszczamy tu niektóre objaśnienia potrzebne do zrozumienia przedmiotów powyższych poezji. Tudzież małą wzmiankę o Podolu. Zamilczeć wypada wiele imion godnych wspomnienia, powody milczenia do odgadnienia łatwe, imię dobrego obywatela jest tam godłem męczeństwa.

Do Polek

Tęskno kwitną Polski pola
Zlane łzami, zlane krwią,
Zasepione, jak niewola;
Kości Braci na nich śpią.

5 I puste, jak serce moje,
Jak przed okiem moim świat; –
Polki! cyprys i powoje,
Jedyny dziś na nich kwiat.

W dniach upadku i zatruty
10 Bratnia zrywała go dłoń.
Polki! z bratnich grobów kwiaty
Godne Waszą wieńczyć skroń.

Ręka, co Wam je przynosi,
Nie zna lutni, lancę zna.
15 A łza gorzka, co je rosi,
To po kraju, po Was łza.

I Wy przyjmiecie to mile,
Co Wam tułacz może nieść,
Kwiaty rwane na mogile,
20 Pogrzebową Braci cześć.

Tęskne, zwiędłe – mdła ich krasa
Gaśnie, gdzie ócz Waszych rzut,
Jak ócz Waszych blask zagasa,
Mdły przed blaskiem Waszych cnót.

Podolanka

(śpiewka godowa ułanów podolskich w Zamościu)

Do kielicha, czy pałasza
Zawoła nas los,
Niech Ojczyzna żyje nasza!
To najpierwszy głos.

5 Żyćcie starsze nasze Braty!
 Co nas macie wieść,
 Odzyskiwać drogie straty,
 Żyćcie, cześć Wam, cześć!

 Żyćcie Bracia nieprzytomni!¹
10 Gdzie Boh, Dniestr i Zbrucz.
 Myśl Was widzi, serce pomni,
 Choć znikliście z ócz.

 Żyj Podole drogie nasze!
 Tobie nasza krew!
15 Tobie myśli i pałasze,
 I serc tęskny śpiew!

w lipcu 1831 r.
Zamość

Mogiły Pragi¹

Podolanka poświęcona dywizjonowi ułanów podolskich Wereszczyńskiego w Zamościu *

Obłok czarny i ponury
Nieprzejrzanym kirem chmury
Jasną słońca twarz zasunął;
Odgłos twardy i chrapliwy,
5 Jak wulkanów ciężkie wzrywy,
Wzdłuż wiślanych brzegów runął;

Czy grom niebios i zagłada
Na tyranów głowy pada?
Nie! to od Nieb zapomniany,
10 Wolny łamie lud kajdany!

* Dywizjon Ułanów Podolskich troskliwością Aleksandra Wereszczyńskiego zebrany i własnym jego kosztem umontowany [uzbrojony, wyekwipowany, wyposażony – J.L.] całkowicie, złożony z 300 ochotników, już w drugiej połowie czerwca r. 1831 wystąpił do boju. Losem wojny sprowadzony do Zamościa, oddział ten waleczny przetrwał cały ciąg jego oblężenia. Większa połowa jego składu byli to obywatele Podola i Wołynia, niewielka część galicyjskich ochotników. Młodzież myśląca, ukształconego wychowania, głęboko przenikniona świętością narodowej sprawy, oddała się jej bezwarunkowo. Ich to wzorowemu męstwu i wytrwałości, z jaką znosili nędzę i trudy oblężenia, nie upadając na duchu, winien Zamość najcenniejszą część swojej obrony; ich światłemu wpływowi i moralnej przewadze winien, że ostatni po upadku wszelkiej nadziei pomocy dotrwał i z orężem w ręku sam jeden dni 20 przedłużył życie polityczne narodu. Zamość skapitulował 21 października 1831 r. jako ostatnia twierdza powstania listopadowego, dwa tygodnie po wkroczeniu Rosjan do Warszawy. Na ostatniej radzie wojennej o poddanie się twierdzy przeciwnych poddaniu jej było 7 oficerów na 108 zgodnych. Ci 7 byli to Podolacy.

¹ *Mogiły Pragi* – wiersz nawiązuje do wydarzeń z 1794 roku, kiedy to wojska rosyjskie pod dowództwem Aleksandra Suworowa krwawo stłumiły powstanie kościuszkowskie, mordując cywilną ludność prawobrzeżnej dzielnicy Warszawy – Pragi.

Nie! to nie są nieba plagi –
Niebo wsparcia odmówiło.
Polska własną tylko siłą
Targa pęta, mści zniewagi
15 Na męczeńskich grobach Pragi.
Cienie święte! wy słyszycie
Te groźne pioruny?
To Matka powstająca przez grobów całuny
Objawia wam swoje życie!
20 Cienie drogie! wy widzicie
Na krańcach widnokregu gorejące łuny?
To goreją ofiarą ubogie dostatki
Niskiej nadwiślańskiej chatki!

Jako tych łun blask jaskrawy
25 Pada na waszych grobów zacisze,
Tak na zimnym swym czole przyszłość zdrojem ławy
Dzieje naszych dni zapisze:
Taki poda obraz krwawy
Barbarzyństwa ciemieżców, naszych łez i sławy.

30 Łez naszych? o! niech każda, jak niebios zagłada,
Na wrogów naszych pamięć, niech na ich sumienia,
Niech na ich mogiły pada,
Jak przekleństwo Ludzkości, jak głos jej cierpienia!
Niech pada – niechaj hańby powyciska piętna
35 Na Europie, co naszą piersią zasłoniła,
Co naszą krwią odkupiona,
Dzisiaj na losy nasze patrzy obojętna.

Rodzino Ludów pokrewna
Duchem, światłem i więzami!
40 Wy milczycie – a my sami,
Nielicznymi tylko barki,
Ostrzem tylko naszej kosy

Dźwigamy Ludzkości losy –
Walka krwawa i niepewna,
45 Bo bez liczby wrogów karki.

Nie duch, lecz jeżeli ramię
Utrudzone osłabieje,
Jeśli północ nas przełamie,
O! wtedy słońce Europy
50 Żegnaj! ciemność cię zaleje,
I połudną głowy Ludów pod ciemieńców stopy,
I gwiazda odkupienia już nie zajaśnieje!

Polsko! ty trwaj! i z wysoka
Uderz twym wzorem, jak łaską Proroka,
55 W serca Ludów skrzepłe.

Może w jałowej piersi, co dziś nie oddycha,
Zbudzi się ich godności owa górna pycha,
Którą dziś despotyzmu przywala opoka;
Może jasność oświeci źrenice ośleple;
60 I za twych wpływów dotknięciem
Myśl zapłonie przedsięwzięciem:
Wspólną Nawę swobody zbawić od rozbicia,
I potęgą wspólnej siły,
Z wielkiej ciemieńców mogiły,
65 Wywinąć dla Narodów górne pasmo życia!

Gdzie ogół, precz tam z lichą rachubą podrobów!
Jeśli na zwaliskach tronów
Ma zakwitnąć szczęście Ludów,
Nie ma ofiar, nie ma trudów!
70 Pomyślność milionów
Warta tysiąca grobów!
Tysiąca? Bracia moi! w iluż stronach świata
Drogie wasze popioły obcy wiatr rozmiata!

W jakiej krainie krew nie płynie nasza,
75 I jakich ziem odległych polska łza nie zrasza!
Lecz ta łza nie żebracka – ona nas nie plami.
Ludy! świadkiem Bóg na Niebie,
Laliśmy ją nie za siebie,
Krew za was, a łzy – nad wami –

80 Polsko! ty trwaj! i z wysoka,
Gdzie nie sięga źrenica zwyczajnego oka,
Jako kroplę rosy błogą,
Wywalczone pierśmi twemi,
Zlej szczęście i zbawienie na oblicze ziemi;
85 Szczęście, którego Ludy, pod ciemieżców nogą
Poniżone, nie czują i pojąć nie mogą.

Bądź ty słońcem – a łyskiem Twojego żelaza
Jasnym jak Sprawiedliwość – bo nie ćmi go skaza,
Świeć na Ludy i na wieki!
90 Może przyszedł świat daleki,
Jego blaskiem olśniony, nabierze odwagi
Uczuć wzniosłe natchnienia świętych mogił Pragi!

*w lipcu 1831 r.
Zamość*

Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej¹

*Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W piersi słuchaczów i wskrzesić postaci
Zmarłej przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącymi słowy do serca spółbraci:
Może by jeszcze w tej jednej chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy
I chwilę jedną tak górną przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.*

Mickiewicz – Konrad Wallenrod [Pieśni Wajdeloty, w. 233–246]

Pierworodne natchnień dziecię!
Wyniosły synu swobody!
Gdzie ty, gdzie ty, Wieszczu młody?
U nas dziś tchnienie swobodne,
5 Piersią pełne władą życie,
Życie górnych pieśni godne.
A ty winny, dotąd grzeszysz!
Odetchnąć nim nie pospieszysz!

Spiesz – posąg dawnej sławy,
10 Co wielkością błyszczą cudzą,

¹ Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie... – w czerwcu 1831 roku, kiedy powstał wiersz Goławskiego, Mickiewicz, który w kwietniu opuścił Rzym, przebywał w Paryżu, o czym oczywiście autor wiersza nie mógł wówczas wiedzieć.

Rzym – mumia przeszłości, jak stary miecz rdzawy
Już zamierzchły – nie widne spod wieków kurzawy,
Już ognistych natchnień falą
Piersi wieszczka nie zapalą,
15 Górnych pieśni nie obudzą.
Spiesz – nie jeden mąż by może,
Z tych, nad których się dzisiaj dziwisz posagami,
Rzucił twarde śmierci łożę,
I za wieńce Polski syna
20 Oddał wieńce Rzymianina,
By w szeregu stanął z nami.
Spiesz! my dumni naszym rodem,
Tutaj każdy Wallenrodem –
Spiesz – ten Rzym podeptany gnuśną nogą popa,
25 Co przeszłością świat zdumiewa,
Ta cała wielkość jego – ta śpiąca Europa,
Niewarte jednej ułańskiej śpiewki,
Którą wolna dusza śpiewa;
Niewarte jednej polskiej chorągiewki,
30 Co w wolnej dłoni powiewa.

Po co Rzymy? po co wieki?
Po co gdzieś na brzeg daleki
Iść bić pokłon cudzym bogom?
Słyszysz, Wieszczu! jak dokoła
35 Jednym głosem ziemia woła:
Pokłon Polsce, śmierć jej wrogom!
Ona jedna z mieczem w dłoni,
Z męczeńskim wieńcem na skroni,
Znieważoną Ludzkość broni!
40 Polska – kilka piędzi piasku!
Jej obrońców szczupłe rotę.
A jakież Rzym zdoła w blasku,
Jakie ziemie, jakie czasy
Dzisiaj z Polską śmiać w zapasy

45 Iść o wielkość i o Cnoty?
 Wieszczu czczony! coś umiał ognistymi słowy
 Do serc braci twoich strzelać,
 Coś umiał własne ognie w bratnie piersi przelać,
 Wieszczu! świat twojej myśli, jak łysk piorunowy,
 50 Zajaśniał ci przed oczyma.
 Czemuż na nim ciebie nie ma?
 Miałżebyś życia jego jeden nie podzielać?
 Zmartwychwstań! w jego powiciu
 Tyś mu nucił, jak dziecięciu.
 55 Śpiewaj dziś jego młodości życiu –
 Utul go w twoim objęciu:
 Dowiedź i pieśnią, i czynem,
 Żeś tej wielkiej ziemi synem!
 Niechaj cię wróg jej pozna i w pieśni, i w cięciu!
 60 Po rodzinnych bagnach Litwy
 Krew się leje – i Litwiny
 Na morderczych polach bitwy
 Dowodzą, że są jej Syny.
 Na wieszczej piersi Bohdana*,
 65 Co natchnieniem tak ci bliska,
 Na piersi, co nieskalana,
 Widzisz? złoty krzyż połyska!
 Ten krzyż słusznie ją ozdobił –
 W walce za kraj pieśnią męża
 70 Jest ponury szczęk oręża,
 Wielkość przodków – duma własna,
 Jest natchnienia tęczą jasna,
 Wieszcz bagnetem laur zarobił.

 Zbudzony tej wieści echem,
 75 Spiesz – dalekie rzucaj Rzymy,
 Spiesz – bo jeśli zwyciężymy,

* Józef Bohdan Zaleski – poeta – podporucznik 1. pułku strzelców pieszych – później poseł na Sejm Narodowy, ozdobiony złotym krzyżem wojskowym Virtuti Militari.

Wstyd będzie bez zasługi polskim tchnąć oddechem.
Jeśli padniem pod gruzami,
Wieszczu! wtedy, w dniach boleści,
80 Niewart grobu dzielić z nami,
Kto nie dzielił krwi i cześci!

13 czerwca 1831 r.

Warszawa

Majdanek*

Ej! widok to miły oku,
Jak mi miły kraj i Bóg!
Gdy się w czarnym krwi potoku
Pod kopytem zwinie wróg.

- 5 Na ten widok pierś ułana
Tak gra, taki budzi śpiew,
Jakby z wroga krew przelana
Podwoiła twoją krew.

- I tak lekko wstrząśniesz lancę,
10 Tak ci miły wtedy świat,
Jako myśl o Podolance,
Jak podolskiej niwy kwiat.

- Czy słyszysz te wdzięczne śpiewki?
Żywe, z serca, w sercu brzmią!
15 Bo nad głową chorągiewki
Drżą, oblane świeżą krwią.

Nie dostąpisz bez chrztu nieba –
I ułanem aby być,

* Majdanek – wioska pod Zamościem, 31 sierpnia 1831 r. Podolacy w 78 koni znieśli w niej w troje większy oddział piechoty moskiewskiej uszykowanej między chatami, rowami, płotami itd. Była to wycieczka nadzwyczajnie zuchwała, przez komendanta wyprawy majora Bulewskiego bez rachunku nakazana, a wykonana przez kapitana wówczas Wereszczyńskiego zrzeczenie i szczęśliwie, bo dwóch tylko ludzi stracili Podolacy, a 18 mieli ranionych bagnetami – w tej liczbie i Wereszczyński.

Chrzcziny lancy sprawić trzeba,
20 Krwią moskiewską trza ją zmyć.

Pragniesz w rajskiej być krainie?
Z nami trzymaj, rób i wierz!
Pod Majdankiem Jordan płynie,
Podolaków w kumy bierz.

25 „Wiele wrogów?” – pyta obcy.
My pytamy: „gdzie wróg jest?”
„Wróg w Majdanku!” Ura, chłopcy!
I sprawiony lancom chrzest!

Czy ich wiele, czy ich mało,
30 A namże do tego co?
Nam dość, że nic nie zostało,
Policzą ich, jeśli chcą.

Po majdańskich tam nizinach
Stanie jutro mogił huk!
35 Przy następnych odwiedzinach
Zliczym, wiele padło sztuk.

Powiadali: bagnetami
Cały tam Majdanek lśniał –
Tego nie wiem, lecz za nami
40 Wiem, że został – pomost z ciał.

Daj mi dzisiaj dnie Majdanka,
Dam pół życia, tylko daj!
Jak mi miła Podolanka,
Jak mi miły Bóg i kraj!

31 sierpnia 1831 r.
Zamość

Mazur*
na cześć generała rosyjskiego Suchozaneta¹,
z powodu połamania mu nóg
w bitwie pod Grochowem dnia 25 lutego 1831 r.

Wara z granic płatni słudzy!
Wara dumne wrogi!
Wara! nie leżć w ogród cudzy,
Bo połamię nogi.

5 Zaświadczą Suchozanety,
Zaświadczy wam Praga,
Zaświadczą wam własne grzbiety,
Jak polski bicz smaga.

Prec włóczęgi w ruskiej skórze²,
10 Dybiczne i Tole³!

* Mazur ten jest tłumaczeniem z oryginału rosyjskiego, napisanego przez W.Ks. Konstantego, niegdyś Naczelnego Wodza Wojsk Polskich (jak wieść niesie). [Oczywiście informacja o rzekomym autorstwie wiersza jest mistyfikacją podaną w przypisie przez Gośławskiego – J.L.].

¹ *Suchozanet* – generał rosyjski, podczas bitwy pod Wawrem stracił nogę.

² *włóczęgi w ruskiej skórze* – aluzja do niemieckiego pochodzenia obydwu generałów, pozostających w służbie Rosji.

³ *Dybiczne i Tole* – Iwan Dybicz (Diebitsch, 1785–1831), feldmarszałek rosyjski, naczelnny wódz podczas wojny z Turcją w latach 1828–1829 (otrzymał za to tytuł księcia zabalkańskiego), podczas powstania listopadowego dowodzący wojskami skierowanymi do Królestwa Polskiego, zmarł na cholerę przed zdobyciem Warszawy; Karol Ferdynand Toll – generał rosyjski, uczestniczący również w wojnie przeciwko Królestwu Polskiemu podczas powstania listopadowego.

To nie Bałkan, o nie, gburze!
To drugie Psie Pole.
Nam Bałkanem jest pierś nasza,
Nasza krew Dunajem,
15 Wodzem nam nie Jusuf Pasza,
My się nie sprzedajem.

Tu nie złotem do fortecy
Znaleźć sobie drogi,
Tu pod kijem trzeszczą plecy,
20 Tutaj łamią nogi!

Waraż z granic najejdnicy!
Dalej, naprzód wiara!
Staniem z mieczem na granicy,
I powiemy: „Wara!”

Luty 1831

Mazur podolski

Lazła niegdyś z pleców skóra,
Darł ją ruski pazur,
Jednak Polak szedł mazura,
Hej, ni masz jak mazur!
5 Dzisiaj, bracia, pierzchły chmury,
Innych trzeba tańców,
Posłuchajcie, jak mazury
Grzmią wśród pragskich szańców!

Hej, ktoś Polak, staniesz w parze,
10 Jak dawniej bywało,
Biały Orzeł na sztandarze,
A przygrywa działo!
Wszak nieobce ci te dźwięki,
Ktoś swobody synem –
15 Zna je echo spod Dubienki¹,
Pomni pod Raszynem².

Tam wesoło, tam nad Wisłą
Kruszą się kajdany,
Tam zbawienia słońce błysło,
20 Dalej i my w tany.

¹ *Dubienka* – wieś w powiecie hrubieszowskim, miejsce bitwy stoczonej 18 lipca 1792 roku pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego i Tadeusza Kościuszki z wojskami rosyjskimi.

² *Raszyn* – miejscowość pod Warszawą, miejsce bitwy stoczonej 19 kwietnia 1809 roku przez wojska polskie pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego z przeważającymi siłami austriackimi.

Czymże gorsza nasza niwa,
Niż wiślańskie wody?
Jedna Matka nieszczęśliwa,
Jednakie nam rody.

- 25 Toż Bóg i za nami stanie,
Wszak ta ziemia nasza,
Dalej, Bracia, Podolanie!
Dalej do pałasza!
Nie rzucim go, nie odbiegniem,
30 Pokąd dźwignąć zdolni,
Dalej! albo w gruzach legniem,
Albo będziem wolni!

*Na Podolu,
w grudniu 1830 r.*

Mazur na cześć dyktatora, który położył pierwsze zasady upadku narodowej sprawy¹

Kto krew ceni, życie scędzi
Tam, gdzie tseba kraj swój wsksesić,
Niewart na grób ziemi piędzi,
Więc nad ziemią go powiesić.

5 Na tej ziemi rosna jodły
I konopnia daje strycki,
Wart pójść w górę każdy podły,
Wart im wodzem być C..o.icki.

Kto najświętse obowiązki
10 Stargał, by się z błotem zmiesić,
Ten jodłowej wart gałązki,
Ten wart, aby go powiesić.

Hej no Zosiu! psędź no prędzej,
Psędź od rana do wieczora,
15 Warta strycka z pięknej psędzy
Syja Pana Dyktatora.

¹ *Mazur na cześć dyktatora, który położył pierwsze zasady upadku narodowej sprawy* – chodzi o gen. Józefa Chłopickiego; użyta przez Gosławskiego stylizacja językowa wiersza (mazurzenie), nadająca mu cechy rzekomej pieśni ludowej, nawiązuje niewątpliwie do tradycji anonimowej twórczości politycznej okresu insurekcji kościuszkowskiej.

Psędz i w święta, i w niedziele,
Nie powinny święta miesać,
Kiedy tseba strycków wiele,
20 Kiedy tseba łotrów wiesać.

Zosiu droga! ja cię modłę,
Jeden strycek miej w zapasie,
Jeśli ja się casem spodłę,
I na mnie on wtedy zda się.

Na Podolu 1831, w styczniu

Pożegnanie Samhorodka¹

Czyjeż oko zwrócić może
Zwiędły listek, padły z drzewa,
Co z bezdroża na bezdroże
Błądny wietrzyk go przewiewa?

5 On sam jeden, w różnym biegu
 Po szerokim błędzi świecie,
 Nim i z tego wkrótce brzegu
 Burzliwy go wichur zmiecie.

O szczęśliwi! wy w osto!i
10 A mój żagiel w mgły zamroczu,
 Wkrótce, wkrótce, drodzy moi,
 Wkrótce z waszych zniknie oczu.

I całuny mgły powloką
Przestrzeń, co mię od was dzieli,
15 Myśl cierpiącą, łzawe oko
 Zwrócę ku wam od topieli,

I nie dojdzie tam żrenica,
I nie dojdzie serca bicie,
Tam, gdzie drogie wasze lica,
20 Tam, skąd mnie już nie ujrzycie.

¹ Samhorodek – wieś w powiecie bractawskim, położona u źródeł rzeki Tulczynki.

Silni w duszę wlać gorycze,
Bezsilniście je osłodzić.
Zwróćcie od tych stron oblicze,
Bo cóż to was ma obchodzić,

25 Że łódź, co mię stąd odniesie,
 Krucha, wiotcha, bez kotwicy –
 Że przy żadnym morza kresie
 Nie ma zorzy dla żrenicy?

30 Że nad głową burze ryczą,
 A pod stopą drogi myłne,
 Że pierś zatruta goryczą,
 Że to serce wam przychyłne!

 Zapomnijcie – o, na wieki,
 O wszystkim, aż do imienia!
35 Niech sam jeden, gdzieś daleki,
 Tęskni tułacz bez wspomnienia.

 Wy tylko bądźcie szczęśliwi,
 A ta pewność, ta myśl słodka,
 Cierpiące serce ożywi,
40 Jak tkliwy anioł pociechy,
 Tymi błogimi oddechami,
 Którymi niegdyś wietrzyk wiał mi z Samhorodka!

W pamiętniku nieznajomej

- Nieznajoma! tyś piękna – takąś być powinna,
Taką cię zna myśl moja – nie możesz być inna –
Nieznajoma! tyś dobra – tak mi z każdą chwilą
Mówią przeczucia serca, które się nie mylą.
- 5 Tyś czuła, tak w mej duszy wiara się odzywa,
Lecz powiedz, nieznajoma! jesteś ty szczęśliwa?
Powiedz, piękna jutrenko! czy ta sama ziemia,
Której świecisz, poranka dni twych nie zaciemia?
Czy myśl o losach kraju, i po nim tęsknota,
- 10 Młodych uczuć nie truje i sercem nie miota?
Kwitnij, poranna róžo! pod radości cieniem,
Jak pod mojej przyjaźni niezmiennym życzeniem.

List do generała brygady Krysińskiego¹, poświęcając mu zamościankę *Zwątpienie*

Generale!

Com czuł, com myślał, słysząc o zbliżającej się wyrocznej godzinie dla naszej Ojczyzny, ośmielałam się poświęcić Ci, Generale, w tej pewności, że obywatelskie serce Twoje, jak i nasze wszystkie, ugniecione boleścią, po-
5 dziela z nami każde uczucie i w sobie samym znajdzie źródła pociechy, której tak nam potrzeba i której od Ciebie tylko oczekuje garstka męż-
nych, co przenoszą zagrzebanie się pod gruzami tej, niestety! tak już ma-
łej Ojczyzny, Zamościa tylko, nad hańbiące łaski naszych tyranów.

Od Ciebie, Generale! zależy podniesienie upadającego ducha w twier-
10 dzy. Rzeknij jedno słowo, to górne słowo: „Zginiemy z orężem w rękul”, a rozjaśni się nasze twarze i serca. Powtórzymy za Tobą: „Zginiemy!” i przyszłość okiem pogardy pewno na groby nasze spojrzeć nie będzie.

Zostaję z wysokim szacunkiem obywatelskim, Generała podwładny
M.G.

¹ *Krysiński* – generał brygady Jan Krysiński, dowódca oblężonego Zamościa, broniącego się najdłużej ze wszystkich twierdz powstania listopadowego.

Zwątpienie

Zamościanka, poświęcona komendantowi oblężonego Zamościa, po pierwszych wieściach o niepowodzeniach narodowych

Przeklęty bądź, dniu plugawy!
Dniu nieszczęścia i niesławy!
Gdybyś kiedy miał zabłysnąć!
Gdyby znowu łańcuch krwawy
5 Miał nam wolną pierś nacisnąć!
O! jeśli gdzie piekła męty
Kryją twe światła złowieszcze,
Nie wschodź – i wprzód, nim poczęty,
Przed twoim zarodem jeszcze
10 Bądź przeklęty!

Jak łza, co pali powieki,
Jak rozpacz, co pierś nam ciśnie,
Dniu nienawistny, nieprzyszły, daleki!
Tak niech nad tobą na wieki
15 Ciężkie przekleństwo zawiśnie!
Bez początku i bez końca,
Ty! co gdzieś tam władniesz w górze!
Czy w żyjącym stoku słońca,
Czyli tron twój w chmurze;
20 Duchu wielki, niepojęty!
W jakiej chcesz, się jaw postaci,
Zwij się szatanem czy Bogiem,
Znam cię tylko z łez mych braci,

Znam cię ziemi mojej wrogiem,
25 I ty, i ty! Bądź przeklęty!

Jak te całuny grobowe,
Mojej ojczyzny oblane posoką,
Co kryją martwą jej głowę;
Jak minione w niewoli me dni porankowe,
30 Jak moja myśl ponura, wypłakane oko,
Jak moja dusza zwiędła – tak jadę goryczy
Niech przesieknie twa wieczność, duchu tajemniczy,
Niech się tak smutków pomroka
Twoje wieczne dni powłoką!

35 Niesiem modły do Twej stopy,
A Ty – Ty miasto otuchy
Ślesz łzy, klęski i łańcuchy! –
Milszy Ci głos zniewagi, który sercem zimnem,
Który zapłaconą wargą
40 Wrzeszczą Ci brodate popy;
Wolisz słysząc wolnych skargą,
Niż wolnej wdzięczności hymnem.

O, słychaj, póki Ci życia
Dostarczy nieśmiertelność; jest na ziemi zgraja,
45 Co rozdzieli część łupów z naszego rozbicia
Na dwa trony zwycięskie – Twój i Mikołaja.

Skargą naszą? Ludu wolny!
Ludu wielki twoim duchem!
Ty! coś okuty łańcuchem
50 Umiał światu dać nauki,
Z grobu doby obecnej wolne wywieść wnuki,
Tyż to, ty miałbyś się trwożyć?
Ludu wzniosły! byłbyś zdolny
Chwil nikczemnej skargi dożyć?

55 Miałbyś tym, co dziś cię cisną,
Zhańbiony podać dłoń bratnią?
Raczej zagubę ostatnią,
Niż tę zgodę nienawisną!

Nie! nie tobie o nią modlić!
60 Pogardź i ziemią, i niebem!
Zagiń w własnych zwaliskach, nieczczony pogrzebem,
Wprzód, niżbyś się raz miał spodlić.

Giń! a krew i łzy twoje nie popłyną marnie.
Zamknij w milczącej piersi ciężki głos przekleństwa,
65 Przyszłość jak bujna niwa te ziarna ogarnie,
I z nich tak górnio, zaszczytnie
Szczęście wieków na Twojej mogile zakwitnie,
Jak dziś na twojej skroni gałązka męczeństwa.

*15 października 1831 r.
Zamość oblężony*

Ogniwo

Podolanka napisana, kiedy Podolacy, zamknięci w Zamościu, jedni z całego garnizonu, nie chcąc poddać twierdzy w ręce nieprzyjaciół, upornie obstawali przy tym, aby Zamość wysadzić w powietrze i przebijać się przez nieprzyjaciół do Galicji dla połączenia się z resztą wojsk narodowych, co przeszły szukać gościnności austriackiego rządu i z nimi los oboi podzielić, byle dobrowolnie w ręce wrogów nie oddawać ojczyzny, którą wtedy przedstawiał sam tylko Zamość, trzymający jeszcze oręż, na całym obszarze polskiej ziemi – jeden

Dalej, Bracia! stańmy w koło –
Znane nam w tym drogim kole
Każde serce, każde czoło;
Bracia! to nasze Podole.

5 Wydarła nam zła godzina
Wszystkie drogie skarby nasze;
Lecz nam tam dom, tam rodzina,
Gdzie nasz oszczep i pałasze.

Nieszczęśliwych ojców plemię
10 Wkrótce rzucić będzie trzeba,
I tę opłakaną ziemię,
I te wolne niegdyś nieba.

Może los nas stąd pożenie
Tam, gdzie słówko polskiej mowy
15 Niepojęte ma znaczenie,
Jak zatarty gład grobowy.

Po dalekich brzegach może,
My, wygnańce i tułacze,

Gdzieś z bezdroża na bezdroże
20 Poniesiem nasz jęk i płacze.

I obca pierś lodowata
Tchem ulgi łez nie osuszy.
Obcy nie ma serca brata,
Obcy nie ma bratniej duszy.

25 Bracia! nam w losie oboim,
Prócz nas nikt nic nie wyjedna,
A gdzie jedna dola swoim,
Tam niech będzie i pierś jedna.

W koło, Bracia! w naszym kole
30 Ożyje przeszłość szczęśliwa!
W nim Ojczyzna, w nim Podole,
W nim! – a my jego ogniwa.

*18 października 1831 r.
Zamość oblężony jeszcze*

Rozstanie

Podolanka napisana, kiedy Rosjanie, złamawszy świętość kapitulacji, zatrzymali cały oddział Podolaków i pod najściślejszą strażą wysłali w granice Rosji

Już podolskich dumek echem
Nie brzmi Zamość wszecz i wzdłuż,
I podolska twarz uśmiechem
Nie jaśnieje więcej już.

5 Zadumana i ponura
W niej się dusza tęskna tli,
Jak nieba tu, jak natura,
Jak tutejsze nasze dni.

Po czarownym wspomnień kole
10 Myśl cierpiąca krąży tam,
Gdzie rodzina, gdzie Podole,
Gdzie wydarte skarby nam.

I łzawa tam tkwi źrenica,
Nad krainą drogą tą,
15 Gdzie kochane wasze lica,
Pożegnane gorzką łzą.

Zwiędłym liściem jesień miecie,
Moi drodzy! przyjdzie czas,
Że tak po szerokim świecie

116 20 Los rozproszy wkrótce nas.

Z wyciągnioną wy tam dłonią
Wyglądacie nas u wrót –
A nas w więzach stąd pogonią
Gdzieś pod jarzmo, gdzieś pod knut.

25 I zakwitną wasze pola,
I błysnie wam szczęścia dzień.
A nam! – nie ma nieb Podola,
Nam radości nie ma tchnień.

Pokruszone leżą lance,
30 Jasne groty trawi rdza,
W sercu żal po Podolance,
Po Podolu w oku łza!

Listopad 1831 r.
Obóz pod Zamościem

W pamiętniku ***

Przeszłość żyje w pamięci – spojrzysz na nią mile,
Ujrzysz tam różne obrazy,
Żywe kwiaty, zieloność i grobowe głązy.
Ja będę jedno widział – żyte z wami chwile
Będą mi kwiatem życia – kwiatem na mogile.

26 października 1831 r.

Zamość

Do majora Wereszczyńskiego Aleksandra¹, dowódcy Podolaków

Niechaj szczeka zawiść niska
I potwarca bez nazwiska
Niech rzuca ciosy tajemne
Na twoje imię bez skazy,
5 Ty milcz – to są podłe płazy,
To są owady nikczemne.

Podłej piersi nie oczyści
Cześć górna, winna zasłudze.
Tyś zbrodzień w oczach zawiści –
10 Bo ona poziomymi nie sięgnie oczyma
Wyniosłych zasług twoich, których sama nie ma,
Bo jej hańbą cnoty cudze.

Zbrodniu! o wieluż twoich pozazdrości zbrodni! –
A szarpać ci tylko mogą,
15 Co jak niskie jaszczurki pełzają pod nogą,
Czernią, bo wielbić niegodni –

Niechby gnuśny niewieściuch, co dziś tworzy plany
Tonąc w puchu, lub cudze zlizując półmiski,
Toczy boje zza pieca, jątrzy cudze rany,
20 I rzuca jadowite na mężnych pociski –

¹ *Wereszczyński* – Aleksander Wereszczyński, absolwent Liceum Krzemienieckiego, na wieść o wybuchu powstania listopadowego przeznaczył swój majątek na potrzeby wojska i stanął na czele sformowanej przez siebie Legii Litewsko-Ruskiej.

Niechajby się tam był zjawił,
Gdzie gorąco, gdzie się pali –
Gdzie u wroga stal w rękę i serce ze stali –
Niechby tam chwilę czoło nastawił,
25 Gdzie my do końca dotrwali.

Niechby ścian Zamościa spytał,
Tam podolskie znają miecze,
Zamość na śmierć nas żegnał, gdyś ty wiódł na siecze
I płakanych – za chwilę zwycięzcami witał.

30 Na majdańskich tam polach, w gruzach Nowo-miasta,
Na świeżych grobach jeszcze trawka nie porasta,
Każda niwa stłoczona, każda grudka zbita,
Zna i ramię podolskie, i tętent kopyta.

Powie, jak barbarzyńskich zastępy bagnetów
35 Padaly pod lancy razem,
Jak zagony oczeretów
Podciętych żelazem.
Nas tam święte wiodły cele,
Górne – a tyś był na czele.

40 A jeśli zawiść niesyta
O świadectwa cię zapyta,
Zrób gwałt skromnej zasłudze, niech przerwie milczenie,
Z prawej piersi rzuć odzienie,

Tam niech obaczy oszczerca
45 Świeżo odnowione blizny,
I oby tak mógł widzieć głąb twojego serca,
W którym jedna namiętność jest – miłość Ojczyzny;

Pokaż mu to, niechaj widzi,
A jadowita paszczeka
50 Sama siebie znienawidzi
I szczeniowy fałsz odszczeka.

Lecz nie – kto nie śmiał wyrodny
Ranami za Ojczyznę swej piersi ozdobić,
A cudzą, niedobitą, chce oszczerstwem dobić,
55 Ten widzieć twojej niegodny.

Nie zniżaj się – mąż, bądź mężem!
Skargą dumie nie uwłaczaj.
Tyś nie przebaczał wrogom, na polu, z orężem.
Bezbronny, pokryjonym potwarcom przebaczał.*

*W grudniu 1831 r.
Valon-sec²*

* Korzystna jest metoda niektórych dla zakrycia własnej nicości rzucać potwarze na ludzi, co w jakikolwiek sposób dobru powszechnemu zasługując się, nad sferę mierności wzlecieli, a tym samym stali się przedmiotem zawiści.

Zasługi Aleksandra Wereszczyńskiego w sprawie powstania narodowego są niezaprzeczone, jak charakter nieskalany. Z tym wszystkim znalazły się indywiduala, po największej części nieobeznane ze stanem sprawy naszej, które nie sądząc rzeczą godną siebie stanąć w szeregach ojczystych albo pobytym nieprzerwanym w Galicji dawały piękne pole szlachetnym jej mieszkańcom do okazania całej gościnności tak zwanym s k o m p r o m i t o w a n y m o s o b o m, albo po salonach lub kawiarniach stolicy rozstrzygali los kraju, którego orężem nie bronili. – Było to bractwo liczne na nieszczęście. Tacy to po upadku sprawy narodowej, nie znosząc wieści o obcych zasługach i mając je za uchybienie swojej nicości, starają się porównać wszystkich z sobą co do istoty.

Zawiadomiony o przygotowanych z rozkazu Mikołaja adresach [adres, petycja, pismo zbiorowe wystosowane do władz – J.L.] na Wołyniu i w innych guberniach, którymi wyrzekano się powstania polskiego, Wereszczyński podał współobywatelom myśl objawienia w oczach Polski i Europy, iż sprawa narodowa jedna jest i nierozdzielna, równie w województwach polskich, jak i w guberniach pod rząd rosyjski zagarnionych. Podany więc był do sejmu adres połączenia tych prowincji z powstaniem narodowym. A za tym nastąpił drugi adres, mający na celu utworzenie wojskowych oddziałów, reprezentujących gubernie oderwane rzeczą i nazwiskiem. Utworzony komitet pod przewodnictwem Bonawentury Niemojowskiego [Bonawentura Niemojowski (1787–1835), w czasach Królestwa Polskiego opozycyjny poseł na Sejm, podczas powstania listopadowego członek, a następnie prezes Rządu Narodowego; zmarł na emigracji w Paryżu – J.L.] zajął się spiesznym wystawieniem legii konnej i pieszej litewsko-wołyńskiej. Wereszczyński był najczynniejszy w tej całej robocie i właściwie jego staraniem w miesiącu lutym 25 wystąpiły już dwie kompanie legii pieszej, a 31 marca legia konna, jak stary pułk umontowana, po odbytych lustracjach stanęła do boju. Wereszczyński znajdując się w bitwach 25 lutego, 31 marca, 1 i 2 kwietnia, w jednej z nich ranny. – Wysłany później dla wspierania działań generała Dwernickiego rozpoczął się mających na Podolu, kiedy robił przygotowania i spieszył z amunicją dla tego generała, już korpus jego wkroczył z Wołynia do Galicji.

Generał Dwernicki dawał rady Wereszczyńskiemu, aby z zakupionych przez siebie zapasów broni, amunicji i koni, tudzież zebranej liczby ochotników, zrobił użytek, niosąc pomoc podolskiemu powstaniu. I było istotnym zamiarem Wereszczyńskiego połączyć się z tym powstaniem, gdyby takowe w stronę Zbrucza się skierowało. – Podejście i wzięcie Kamieńca miał on za pierwszy przedmiot swoich działań. – Jakoż zbliżyło się powstanie w okolicy Zbrucza, lecz nie w tej postaci, aby mu pomoc mógł dać nagle zebrany oddział kawalerii Wereszczyńskiego do 100 koni, a do 200 ludzi pieszych w karabiny opatrzonej wynoszący, wówczas gdy go cała piechota korpusu Rota oddzielała od Podola i kilka pułków kozaków przecinających komunikację tak, że wieści nawet o czynnościach powstania powziąć niepodobna było.

Powstanie spieszynym krokiem rejterowało do Galicji i Wereszczyński z oddziałem swoim do czekać na miejscu nie mógł, bez wyraźnego niebezpieczeństwa bycia zatrzymanym. Przeprowadził więc zebranych ochotników w liczbie 276 i potrzebne zapasy do umontowania oddziału do Józefowa, wtedy kiedy korpus Rüdiger [gen. Teodor Rüdiger (1783–1856), dowódca rosyjski, podczas powstania listopadowego jego wojska zajęły Kraków – J.L.] zajmował już województwo lubelskie. Wśród nieprzyjaciół stanął uzbrojony Dywizjon Ułanów Podolskich, wystawiony własnym kosztem Wereszczyńskiego. W czerwcu przybył pod Zamość i na rozkaz komendanta tej twierdzy musiał w niej pozostać.

Garnizon Zamościa i nieprzyjaciół oblegający twierdzę przyznali, że Podolakom należała uporna obrona i najdłuższe dotrwanie Zamościa w wojnie polskiej – a Podolakami dowodził Wereszczyński. Zamość kapitulował 23/11 października 1831 r. na warunkach szanowania własności i wolności osobistej całego garnizonu bezwyjątkowo i każdemu wojskowemu miał być dany *passport* na wolny powrót do domu i na swobodne życie w swoich zagrodach (*dans leurs foyers*). Rosjanie dotrzymali kapitulacji dni 10, konie nawet frontowe, jako własność legionistów, im oddali. Lecz w tym czasie Wereszczyński otrzymał rozkaz od generała Kajzarowa [gen. Paisij Kajzarow, dowódca wojsk rosyjskich, które po kilkutygodniowym oblężeniu zajęły ostatnią twierdzę powstania listopadowego – Zamość – J.L.] stawić się do Warszawy przed Paskiewiczem [Iwan Paskiewicz (1782–1856), feldmarszałek rosyjski, po śmierci Iwana Dybicza dowódca wojsk, które zajęły Warszawę i stłumiły powstanie listopadowe, następnie mianowany namiestnikiem Królestwa Polskiego – J.L.]. Wprzód ułatwił kilkunastu osobom, więcej uległym od innych odpowiedzialności przed rządem rosyjskim, sposobność oswobodzenia się, pomagając i radą, i końmi, i pieniędzmi, i wszelkimi środkami – a cały oddział ostrzegł, ażeby każdy, poczuwający się do jakiej szczególnej odpowiedzialności, ratował się wyjściem za granicę. Wereszczyński odjechał, a Rosjanie, zgwałciwszy świętość kapitulacji, oddział Podolaków zatrzymali i popędzili w głąb Rosji, na jaki los, nie wiadomo. –

Celniejsze zarzuty, albo raczej potwarze miotane na tego walecznego oficera, są: iż oddział Podolaków nie był jego kosztem wystawiony. – Nominacja wszakże Skrzyneckiego na majora, Wereszczyńskiemu dana dnia 28 lipca, jest taka:

„Piękny użytek, jaki Pan Kapitan zrobiliś z zapasów broni i koni przez siebie w Galicji skupionych, formując tak spieszny własnym nakładem Dywizjon Podolski legii, przy innych jego zasługach dla ojczyzny położonych, powodowały mnie, iż stosownie do przedstawień generała Chrzanowskiego [Wojciech Chrzanowski (1793–1861), oficer w armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, w powstaniu listopadowym od lutego 1831 roku szef sztabu głównego, następnie dowódca korpusu, a od sierpnia gubernator Warszawy; po klęsce powstania przebywał za granicą – przypis edytora] 2 d. 5 bm. za N.: 586 oraz generała Szeptyckiego [gen. Wincenty Szeptycki (1782–1836), oficer w armii Księstwa Warszawskiego i Królestwa Polskiego, w powstaniu listopadowym dowódca oddziałów na Lubelszczyźnie, uczestnik wyprawy gen. Dwernickiego na Wołyń, organizator Legii Wołyńsko-Rusko-Litewskiej; po upadku powstania mieszkał we Lwowie – J.L.], utwierdziłem poruczone Panu Kapitanowi dowództwo tegoż Dywizjonu, a następnie poleciłem Komisji Rządowej Wojny posunąć Pana Kapitana na stopień majora itd.”

Ani z Galicji, ani z Podola, ani ze skarbu publicznego nie miał sobie Wereszczyński danych żadnych funduszów, ani ich kiedykolwiek żądał. – Niektórzy ochotnicy montowali się własnym kosztem, resztę on swoim dołożył. Fundusze jego majątkowe wystarczały na to, ile że mógł je zawsze mieć w gotowości, jako znaczną część swego majątku w handlu obracający.

Drugi zarzut jest, iż on wiedząc jakoby o losie, mającym spotkać jego oddział, nikogo nie ostrzegł. – Wiedzieć nie mógł, bo rząd rosyjski, który od początku rewolucji cenę za głowę jego wyznaczył, pewno mu nie komunikował tego, co u siebie w największej chował tajemnicy. Ostrzegał cały oddział w Majdanie stojący i sam, i przez oficerów podwładnych, aby nie ufający wierze rządowi rosyjskiego, a bliżej mu za cokolwiek odpowiedzialni i nie życzący wracać do kraju, ratowali się, pokaż mogli to zrobić, nie wzięwszy jeszcze paszportów. Myślał o tym przed wejściem jeszcze Moskali do Zamościa, dowodem jest kontrola z podpisem jego generałowi Kajzarowowi podana dla otrzymania paszportów, w której każdy był zapisany podług woli.

Dlatego tylko umieszczamy niniejsze szczegóły, że sprawa poddania się Zamościa i los, jakiemu uległ najwaleczniejszy oddział jego obrońców, nikomu prawie nie są znane w świetle właściwym, a miłośnikom baśni dać mogą obfite źródło niedorzecznych wniosków, jak to już bywało.

² *Valon-sec* – fikcyjna nazwa miejscowości; dosłowne tłumaczenie na język francuski nazwy miejscowości – Suchodół, w której Gosławski jakiś czas przebywał.

Podolanki

W więzieniu ułanów podolskich w Żytomierzu

A czy znasz ty moc uroku,
Co pustynie życia złoci?
Ten urok jest to łza w oku,
Łza w pięknym oku dobroci.

5 Na promieniu współcierpienia
Do niskiej człowieka strzechy
W dniach upadku i zwątpienia
Spływa anioł zlitowany
Niezgojone serca rany

10 Goić oddechem pociechy.
Przed nim, nad nim, naokoło
Płyną radości uśmiechy,
Czyste, jak pierś jego czysta,
Jak jego pogodne czoło,

15 Jak jego twarz promienista.

Sądzisz anioł z nieba spłynął?
Sądzisz? sądy twoje mylne!
Wiek aniołów już przeminął,
Niebo nie nam dziś przychylne.

20 A jakież to bóstwa tkliwe
W anielskiej postaci
Schodzą w więzienia zelżywe
Wspierać wolnych braci?

A z ich zstąpieniem wokoło
25 Płynie słodki zdrój pociechy –
Czysty, jak ich serca czyste,
Jak ich anielskie uśmiechy,
Jak ich lica promieniste –

Bóstwo to – nieb rodzinnych chwilowe wygnanki!
30 Padnij na twarz i bij czołem
Korniej, niżli przed aniołem,
To są Podolanki!

Jacyż to tam młodzieńce stoją przy dziewicach?
Górna duma na ich licach,
35 A ich piękną skroń młodzieńczą
Męczennickie laury wieńczą.
Nie śmie łańcuch na ich ręku
Głośniejszego wydać jęku,
I tyranów sługa dziki,
40 Co przy nich stoi na straży,
Na te wolne niewolniki
Oczu wznieść się nie odważy.
Bo bez woli pierś bydlęca,
Co się w pyle więzów tarza,
45 W więzieniu! które Bóstwa przytomność uświęca,
Jak u świętych stóp ołtarza
Podłe czucia upokarza.
Tak gdy Zbawca siedł na świat, świętością przejęta
Przeczuła go natura; i czołem schylonem
50 Uczciła jego przyjście – i nieme bydlęta
Powitały go pokłonem.
Bić się za kraju swobody
I z dumą na czole,
W więzach, w szlachetnych więzach, jak wieńcach nagrody,
55 Wracać na Podole;
I w tkliwym współziomek oku,

Jak w czystym słonecznym stoku,
Widzieć to światło niebieskie
Cześci i podziwienia,
60 I widzieć tę świętą łezkę,
Łezkę współcierpienia.
O! kto tych łez stał się godny
Za łane krwie swej kropelki,
Ten w łańcuchach jest swobodny,
65 Ten w gruzach upadku wielki!
Szczęśliwy ten, kto głowę za kraj swój położył,
I szczęśliwy! kto chwili takich nagród dożył.

Równy w koronie męczeństwa,
Na skrzydle błogosławieństwa
70 Przed oblicze Twórcy wzleć,
I rodzinnej drogiej ziemi
Z niebios cnotami swojemi
Na długą wieczność zaświecać.

I wasze łzy dziewicze, łane nad ich głową,
75 Będą przed Niebios Królową
Przypomnieniem tej godziny,
Gdy płakała pod Syjonem,
Gdy Zbawca, jej Syn jedyny,
Męczeńskim ją żegnał zgonem.
80 Niechaj się przemoc na męki wysila,
Jakie jej zgraja służalców doradzi,
Waszego zstąpienia chwila
Będzie arką świętości – będzie tą opoką,
Na której stanie świątynia swobody,
85 Z której słowo zbawienia po ziemi szeroko
Rozejdzie się z rodów w rody
I ducha mocy jego ciemność nie zagłodzi!
Bracia! na czołach waszych, ślubionych Sybirom,

Niech wyciska ciemiezca rodu swego piętna*.
90 Po tej chwili bogatyrom
Hańba i śmierć obojętna.
Bracia sercem, Bracia duchem,
I blaskiem przeminionym, i dzisiaj łańcuchem!
I jam dzielił losy wasze –
95 Wspólna niegdyś była dola,
Jak wspólna pierś i pałasze,
Jak wspólne niebo Podola.

Jakie dzisiaj różne biegi
I mnie, i Wam los przeznacza!
100 I wieczności dzikie brzegi
Dziela od was dziś tułacza.

Razem wszystkośmy przeżyli,
Wszystko – prócz tej górnej chwili.

Los nasz twardy – los nasz dziki,
105 Jak niegdyś twarde było ostrze naszej piki,
Przyszłość ciemna – lecz nad nią jedna gwiazdka tleje,
Jak jasna chorągiewka, co zdobiła lancę.

A tą gwiazdką są nadzieje,
Słodkie, gorzkie, niepojęte,
110 Sercu drogie, duszy święte,
Jak myśl o Podolance.

Luty 1832 r.
Château St. Jérôme

* Na piętnach, które wytłaczają na czołach ofiar Sybiru, napisany jest wyraz *maszennik*, co odpowiada wyrazowi *łotr*, *infamis*; albo *wor*, co znaczy złodzieja. Pierwszego wyrazu nie można oddać w innym języku dokładnie – właściwy krajowcom, bo też i przedmiot niewspólny z resztą świata. Piętno owe familijne przez Piotra W[ielkiego] wymyślone.

Do Orła Białego na Podolu

Wróżbo szczęścia, godło chwały!
Opuszczaj te pola,
Tu na szyi łańcuch cięży,
Tu niewola pierś ciemieży,
5 Rzucaj, rzucaj, Orle Biały!
Zhańbione niwy Podola!
Tutaj serce ścięte zimnem,
Nie uczczą cię górnym hymnem,
Bo im wzniosła swobody niepojęta nuta.
10 Tu nie czekaj innych dźwięków
Krom niewoli głuchych jęków,
Bo głos piersi, co okuta,
Nie zna natchnień, oprócz knuta!
Tu pod jarzmem zgięte szyje
15 Nie wzniosą się od poziomu,
A godzina zbawienia, co nad Wisłą bije,
Tutaj jest łoskotem gromu.*

W lutym 1831 r.

* Przygotowania do powstania na Podolu rozpoczęły się prawie równo z wieściami o rewolucji w Warszawie. Różne wpływy różnie je paraliżowały. W początkach wysłanym do Dyktatora [gen. Józefa Chłopickiego – J.L.] z Podola obywatelom dał tenże odpowiedź, że i jednej skalki, i jednego ładunku nie da dla Podola.

Na powtórne nalegania oderwanych prowincji i na zapytanie, co mają działać, odpowiedział Wereszczyńskiemu, przedstawiającemu stan usposobień i możliwości onych prowincji, tudzież listy Steckiego [ppłk Ludwik Stecki, w 1831 roku organizator powstania na Wołyniu – J.L.] i innych obywateli z Wołynia w tymże przedmiocie: „Jesteście zapalone głowy – sami nie wiecie, czego chcecie –

siedźcie cicho. – Nie ściągajcie biedy choć na tamte prowincje, kiedy królestwo tyle cierpi przez rewolucję.”

Odebrane odpowiedzi, nieprzyjazne zapalowi wzmagającemu się codziennie, którego tłumić, ani też przed czujnym okiem rosyjskiego rządu utaić było niepodobna, nie zmniejszały bynajmniej chęci, lecz opóźnienie powstania naturalnym bardzo sposobem musiało wpływać na jego niepowodzenie. Tymczasem rząd rosyjski znaczną część obywateli podejrzanych mu poprzednio zatrzymać kazał i dla tak zwanego własnego ich dobra rozesłał po Irkuckach, Permach itd. Broń palną i sieczną, aż do nożów kuchennych, gdziekolwiek by ta znajdować się mogła, od mieszkańców odebrano. – Pobór rekruta i wszelkich rekwizytów wojennych nakazany, a wszędzie baczność na postępowanie obywateli podwojona; na ten koniec użyto, prócz powszednich środków tajnej policji, czynniejszych sprzężn demoralizacji, a za narzędzie główne wzięto religię. Polecono księżom wyznania grecko-rosyjskiego śledzić czynności dziedziców dóbr i całej szlachty po ich parafiach; podburzono poddanych przeciw właścicielom, i tak rząd usposobił kraj, iż z wybuchnięciem rewolucji kontrrewolucja chłopów i popów w każdym czasie była gotowa, jak to później okazało się na przykładach, że chłopci mordowali pod dowództwem pasterzów swoich bezbronnych obywateli – taką ofiarą padł między innymi znany z porządnej głowy i dobrego ducha Jan Januszewski [Jan Januszewski (1796–1831), brat Salomei Słowackiej, matki Juliusza; uczestnik powstania listopadowego na Podolu, zabity podstępnie przez chłopca-przewodnika 5 czerwca 1831 roku po bitwie pod Daszowem – J.L.].

Ze zmianą dyktatora Rząd Narodowy i wódz naczelny [po złożeniu dyktatury przez gen. Józę a Chłopickiego wodzem naczelnym wojsk powstańczych był gen. Michał Radziwiłł – J.L.] pozwolili prowincjom oderwanym mieć nadzieję oswobodzenia się i przygotowania do powstania robić polecono, a wspierać je miała siła zbrojna przeznaczona do walczenia w tych stronach pod dowództwem generała Dwernickiego. Lecz już w owym czasie tak czynnie działał rząd rosyjski, że powodzenie powstania było niepodobne.

Przybyły z dowodami, że jest wysłannikiem Rządu Narodowego do organizowania powstania w tych stronach, ktoś nazywający się majorem Chrościkowskim, znalazł w usposobieniach obywateli Podola chętną wiarę i gotowość na skinienia. To indywiduum położyło zasady upadku tylu pięknych nadziei. Chrościkowski [mjr Bazyl Chruścikowski, wysłany przez gen. Michała Radziwiłła w misji specjalnej na Ukrainę, po klęsce powstania przebywał na emigracji – J.L.] nie chciał lub nie mógł, widząc zapal powszechny, zgłębić rzeczywistego stanu siły. W ciągłych stosunkach z generałem Dwernic-

kim dawał mu fałszywe i przesadzone doniesienia o tutejszej sile, a prowincje oderwane łudził podobnymi zmyśleniami, wystawując korpus Dwernickiego przenoszący 30 000 ludzi.

Ze zbliżeniem się generała na Wołyń Chrościkowski, nie zniósłszy się [nie porozumiewszy się – J.L.] z naczelnikiem powstania Podola i Ukrainy, wydał rozkazy do powstania łącznie z marszałkiem Jakubem Malinowskim [Jakub Malinowski (1808–1897), poseł na sejm powstańczy 1830–1831, oficer w armii powstania listopadowego – J.L.], naczynając termin podniesienia oręża na 27/15 kwietnia. Był to dzień właśnie wkroczenia Dwernickiego do Galicji. Rozkaz ten był podpisany i poszedł w obieg 24/12 kwietnia. Nim obiegł obszar Podola i Ukrainy, tymczasem 26/14 wydał Chrościkowski drugi rozkaz odwołujący poprzednicze rozrządzenie i wstrzymujący powstanie, który naturalnie nie mógł być obelany tak prędko, jak było potrzeba, aby nie skrzyżował wszystkich działań przez poprzedniczy nakazanych. – Jedni wzięli się do broni, drudzy, upoważnieni odwołaniem, zostali bezczynni – wszczął się najwyższy nieporządek przed zetknięciem się jeszcze z wrogami. Chrościkowski i Malinowski, źródła całej niedoli, na jaką dwie prowincje i ich przyszłość przez niedołączność swoją wystawili, znikli z Podola. Tak to się rozpoczęło powstanie Podola, tylu klęskami pamiętne, i inne być nie mogło, bo było płodem chaosu, sparaliżowanym w samym poczęciu. Nieszczęsny wybór później na naczelnika siły zbrojnej generała Kołyski [gen. Benedykt Kołyszko (1749–1834), uczestnik powstania kościuszkowskiego, w 1831 roku dowódca oddziału powstańczego na Podolu, następnie internowany przez Austriaków – J.L.] dokończył miary nieszczęść tej godnej lepszego losu krainy. Zniszczył kwiat i treść Podola, nie przyniósłszy żadnej korzyści narodowej sprawie.

Wierszyk do Orła Białego był pisany przed powstaniem nie dla Podola, lecz dla tych, którzy niesumienni nadużywali ufności ziomków w rękach swoich złożonej. – Naoczny świadek i uczestnik przeszłości, mógłbym przytoczyć tu wiele imion godnych błogosławieństwa, i wiele potępienia godnych. Lecz Podole w więzach, terazniejszość w rękę zwycięzcy, a liczby męczenników przez wspomnienie cnót obywatelskich lękam się pomnażać. – Zachowuję wyświecenie wielu prawd lepszey przyszłości. – Ja piszę pod opieką praw Francji [mystyfikacja, Gosławski przebywał wówczas w Galicji – J.L.] – lecz ta opieka nie ochroni ofiar przemocy na rodzinnym Podolu od łańcuchów i Sybiru.

Pisałem w Château St. Jérôme dnia 31 marca 1832 r.

Do Karola Lipińskiego¹

Po koncercie dnia 29 listopada 1831 we Lwowie

Jest świat szczęścia niepojęty,
Jest błogi świat zapomnienia,
Wyższy nad ziemskich losów odmęty –
Na nim dusza ciężkimi niegnieciona pęty
5 Odzyskuje sama siebie
I w rodzinnym swoim niebie
Przeżywa jedną górną chwilę – zachwycenia.

Ja żyłem chwilę na tym świecie czarodziejstwa
Wyższy nad ziemską radość, nad ziemskie cierpienia.
10 Lipiński! świat ten dziełem Twego dobrodziejstwa,
Utworem był Twego pienia.

Milczy w piersi westchnienie, gdy ją ból oniemia,
Łza nie błyska na oku, gdy w sercu ostygnie,
Myśl, kiedy ją więzi ziemia,
15 Ku niebiosom się nie dźwignie;
I życie tam nie zakwita,
Gdzie dokoła wzrok zaciemia
Rzeczywistość jałowa, mierna, pospolita,
Gdzie wkoło ziemia tylko, i ziemia, i ziemia! –

¹ Karol Lipiński – (1790–1861), wybitny polski skrzypek i kompozytor, uznawany za rywala Niccolò Paganiniego. Gosławski był na jego koncercie także już wcześniej, 29 grudnia 1827 roku w Warszawie; napisał wówczas odę *Do Karola Lipińskiego*, którą opublikował w wydanej w 1828 roku broszurze, zawierającej również wiersz Franciszka Kowalskiego na cześć słynnego skrzypka.

20 Dziś tyle szczerych westchnień wleciało ku niebu,
Przeszłość, przyszłość ponure rozjaśniła lice,
Jakby światłem weselnym nagle wśród pogrzebu
Grobowe błysły gromnice.

Dziś tyle łez płynęło! – rzewnych – i w tej chwili
25 O, jeszcze niejedna płynie
Po upadłych nadziejach, rzuconej rodzinie,
Po wszystkim, cośmy przeżyli.
Dziś myśl z gnuśnych snów wybita
Znowu dawną siłą wzlata,
30 Znowu żyje i zakwita,
I na gruzach upadku, na pustyniach świata.

Świątyni zmartwychwstania kres węgielny znaczy,
Co jak arka Noego na świata powodzi
Ludzkości losy odrodzi,
35 I będzie jej ostoją od burz i rozpaczy.
Tobie, Wieszczu, Tobie dzięki!
Tobie, bo dusza Twoja zrozumiała dźwięki –
Twoim uderzona pieniem
Zmartwychwstała i odmłodła
40 Ożyła, boś ją Twoim ożywił natchnieniem,
Uczuła, boś jej uczuć wyschłe odkrył źródła.
O! daj, o! daj słyszeć jeszcze
Twoje pienia wieszczel!
Wyciskaj łzy, smuć czoła, rozjaśniaj uśmiechy,
45 Z lepszej strony posłańcze!
Słodź, słodź aniele pociechy
Nasze tutaj dni wygnaćcze! –

W pamiętniku Adolfa R.¹, adiutanta generała Dwernickiego²

Na pamiątkę pisać? nie!
Żyć w książce, życie jałowe,
Bez współczucia, papierowe,
Na nic Tobie, na nic mnie.

5 A chcesz wspomnień? dam Ci je,
Przyrośnione do serc dam;
Jednego Krzemieńca dnia
Kołysały młodość nam,

Gdzie nad popiersiem z granitu
10 Wielka Czackiego³ dusza,
Jak niezgasła gwiazda bytu,
Drugi Bóg, stwarza, natchnie i wszystko porusza.
U tej arki wspomnień nam
Kres spotkania – masz mię tam.

¹ *Adolf R.* – Adolf Rościszewski, przyjaciel Gosławskiego z czasów nauki w Liceum Krzemienieckim, podczas powstania listopadowego adiutant gen. Józefa Dwernickiego.

² *Dwernicki* – gen. Józef Dwernicki (1799–1857), w powstaniu listopadowym dowodził zwycięską bitwą pod Stoczkiem (14 lutego 1831 roku).

³ *Czacki* – Tadeusz Czacki (1765–1813), założyciel Liceum Krzemienieckiego, którego uczniem był zarówno Gosławski, jak i adresat wiersza.

15 Czy rozpuścisz myśl szeroką
W pola Igań, w pola Wawrów⁴,
Tam się zbiegnie nasze oko,
W cieniu narodowych laurów.

Czy przy Ojczyzny skonaniu,
20 I tam ujrzym się przy sobie,
Ja ciebie na wygnaniu*,
Ty mnie na jej grobie.
Słońce bytu krąg jaskrawy
Zatoczyło w grób Warszawy
25 I zagasło tam.
Tylko nad gruzami Orłów Białych gniazda
Zawieszona żelazna Wytrwałości Gwiazda⁵
Krwawo błyska nam.
W burzach ziemi, w burzach nieba,
30 W burzy serca – dotrwać trzeba –
Zejdziemy się tam.

Bo niezgięta pierś ze stali
Równy wszystkie widzi dni.
A my nasze hartowali
35 W łzach, w męczeństwie i we krwi.

Rozejdziem się – lecz tułaczy
Los niebawem znowu zbierze,
I myśl nasza się obaczy
Gdzieś – w Kamczatce, lub Algierze.

* Adolf Rościszewski podzielał z generałem Dwernickim poniewolny pobyt w Steyer do końca.

⁴ W *pola Igań* – Iganie, wieś w powiecie siedleckim (woj. mazowieckie), podczas powstania listopadowego miejsce zwycięskiej bitwy wojska polskiego pod dowództwem gen. Ignacego Prądzyńskiego; w *pola Wawrów* – Wawer, obecnie dzielnica Warszawy, 31 marca 1831 roku miejsce zwycięskiej bitwy pod dowództwem gen. Jana Skrzyneckiego z wojskiem rosyjskim.

⁵ *Gwiazda Wytrwałości* – odznaczenie powstańcze, uchwalone podczas ostatniego posiedzenia Sejmu, ewakuowanego we wrześniu 1831 roku z otoczonej przez Rosjan Warszawy do Zakroczymia.

Wędrówka

Ja rośłem z wiatrem. Ja i on
Byliśmy bracia z młodych lat.
Współwychowawców jednych stron
Los od kolebki pognał w świat.

5 On leciał przodem noc i dzień,
Niósł lekkim skrzydłem myśl mą tam,
Gdzie za nim biegnąc, jakby cień,
Nie mogłem nigdy zdążyć sam.

Dziś brat, co ze mną razem rósł,
10 Powiernik serca, nie wiem gdzie.
Czy go uragan wściekły zniósł,
Czy sam, niewierny, rzucił mię.

I lecąc, wszystko zabrał mi,
Młodego serca lekkie sny,
15 Uczucie, radość młodych dni,
I młodej wiary słodkie ły.

I jak szeroki dzisiaj świat,
Pusto przede mną wszerek i wzdłuż,
Bo znikł przewodnik, wietrzyk brat,
20 Bo moja radość znikła już.

Teraz wędrowca pędzi ból,
Bez czucia, wiary i bez ły,

Za każdym wiatrem, co śród pól
W dzikiej krzewiny listku drży.

- 25 Tak lecę błędny, ni mię znój,
Ni wstrzyma jasny pączek róż –
Bo znikł przewodnik, wietrzyk mój,
Bo moja radość znikła już.

- O wróć, wędrowcze drogi! wróć!
30 Tęskna pierś bratnia woła Cię.
Wróć, oduch myśleć, pomnieć, czuć,
Lub z serca drogę pokaż łzie!

*Lipiec 1832,
Chevincent¹*

¹ *Chevincent* – fikcyjna nazwa miejscowości, dosłowne tłumaczenie na język francuski: „chez Vincent” – u Wincentego (Rozwadowskiego).

Choraǵiewka

*Powernusia, jak ne zhubyt
Łycha hodyna.¹*

Pieśń gminna podolska

Widzisz, Dziewczę! choraǵiewkę,
Co przy mojej lancy drży?
Zaśpiewam ci o niej śpiewkę:
Ona piękna, tak jak ty.

5 Jak dziewiczą kosą tęczy,
Wietrzyka nią igra lot.
Wieszże, kogo ona wieńczy?
Martwe drzewce, stalny grot.

Nie wie biedna, że grot luby,
10 Co w objęciu u niej śpi,
Jest syn śmierci i zaguby,
Potępieniec chciwy krwi.

Wierny dłoni, co nim włada,
Jedną tylko cnotę zna:
15 Pokazaną pierś dopada
Przeszyć serce, co w niej drga.

A czyja pierś, on nie pyta,
Jedno, ojciec mu, czy wróg,

¹ *Powernusia, jak ne zhubyt...* – ukr. „Powrócę, jeśli nie zginę w zły czas”.

Rozkazano – i przeszyta,
20 A o reście sądzi Bóg.

Lecz im częstsza krew go zleje,
Rdza wypali na nim ślad,
Stępi ostrze, pierś mu przeje,
Jak choroby tajny jad.

25 I nielekko będzie ranie,
Którą w upominku da.
Wiecznie wtedy w niej zostanie
I jad jego, i rdza ta.

A ta chorągiewka młoda,
30 Towarzyszka jego dni,
Jaśniejąca, jak pogoda,
Co przy boku jego łśni,

Żywe krasy rychło zmieni,
Przyjaciela dzieląc ból,
35 I żółknie, jak liść jesieni,
Obcy tułacz pośród pól.

Wieszże, Dziewczę! co z tej śpiewki
Możesz sobie nadal wnieść?
Twój los – jest los chorągiewki,
40 A grot – moich losów treść.

Na pierś stałą nieraz głowę,
Nieraz serce złożysz tve,
Nieraz tve łzy kryształowe
Na niszczącą padną rdzę.

45 I pierś stała twojej mowie,
Mowie twych najśłodszych snów

Tchem współczucia nie odpowie,
Nie zrozumie twoich słów.

Nie odgadnie, nie uprzedzi
50 Tkliwą myślą myśli twej,
Okiem oku odpowiedzi,
Sercem sercu nie da jej.

Lub choć zgadnie, nie patrz na nią,
I w nią nie patrz, jako w wir –
55 Pierś żołnierza jest otchłanią,
Którą tajny kryje kir.

Mróz ją mrozi, czy żar pali,
Czy niszczące trawia rdzy,
Winna milczeć, jak ze stali,
60 I dla oka nie da ły.

Jeden głos jest, co go słucha,
Jeden powinności głos,
A na resztę zimna, głucha,
Równy zniesie i da cios.

65 Raz jeszcze tej chorągiewce
Przypatrz się: to dola twa.
A ten, Dziewczę, grot i drzewce
To przyjaciel twój, to ja.

Nie płacz, Luba – bywaj zdrowa!
70 Łzy na cięższe zostaw dni.
Co Bóg sądzi – bądź gotowa,
Może wróć, może ni.

Mówił ułan do dziewczęcia,
Na morderczy idąc bój,

75 Mówił, i ujął w objęcia
Ten skarb, ten świat cały swój.

I z oczu łzą gorzką, rzewną,
Spływał serca ciężki żal,
Płakał gorzko – czuł zapewno,
80 A jednak ta pierś, jak stal.

Rzucił dziewczę – koń jak strzała
Poniósł go, jak wichru lot.
Tylko wierna powiewała
Chorągiewka ponad grot.

85 Rok przeminął – dziewczę płacze,
O nim nikt nie umie rzec.
Poległ gdzieś lub dni tułacze
W obcej ziemi musi wlec.

I po czterech świata końcach
90 Czterem wiatrom w tropy leć,
Jeśli o polskich obrońcach
Pragniesz, dziewczę, wieści mieć.

Tam Ci powie o nim może
Grób, nieznanej ziemi syn,
95 Dzikie Afryki bezdroże
Lub z sybirskich która min.

Bo Bóg dobry – i w nagrodę
Za tyle łez, krwi i strat,
Za Ojczyznę, za swobodę,
100 Dał tułaczom w zamian świat.

*Lipiec 1832,
Chevincent*

On i ja

ON

I na co myśleć, na co czuć?
Bezdenne przepaść dzieli was –
Rzuć, potępieńcze, myśl tę, rzuć.
Zniszcz to uczucie, póki czas.

JA

5 Rzucić i zniszczyć? ni, o ni!
Chyba wraz z sercem, z życiem wraz!
Taki czarowny sen się śni!
Zniszczyć? a przyjdzież drugi raz?

ON

Więc leć, szaleńcze! piekło wre.

JA

10 Niech wre – nie obce, już je znam.

ON

To piekło będzie dzieło twe!

JA

Dlatego nieba zrzec się mam?
Zostaw ten słodki duszy sen,
Na cierpień wieki da on sił.
15 Zostaw – dostoi piekłu ten,
Kto chwilę tchnieniem nieba żył.

ON
Dziecko! na próżno chcesz się zwać.
To się tak mówi –

JA
Bo jest tak!

ON
Lecz kiedy przyjdzie ciosy znieść –

JA
20 To cóż? czy światu stali brak?

ON
Do czegoż stal ta? lepiej żyć,
Nie znać, nie tracić –

JA
Co tu słów! –
Nie znać, nie tracić! – Jedno gnić
W ziemi, na ziemi! – Bywaj zdrów!

ON
25 Posłuchaj – słówko –

JA
No, i cóż?

ON
Ocknij się!

JA
Śmieć się –

ON
Rozum miej!

JA

Czy powiedziałaś wszystko już?

ON

Miej rozum! wszystko –

JA

Śmieję się, śmieję!

Rozum! to jedno znacie wy,

30 Toż ty rozumem szum i hucz.

On cały niewart jednej łzy,

Co w chwili czucia pada z ocz.

ON

To prawda – jednak rozum miej,

Raz ci to jeszcze radzić śmiem.

JA

35 Śmiesz, boś nie widział oka jej,

Śmiesz, boś nie widział nieba w niem.

ON

Widzisz tam w górze gwiazdkę tę?

JA

Widzę –

ON

Weźże ją!

JA

Proszę! – tak?

ON

A to jest przecie niebo twe.

JA

40 Pewno na ziemi stali brak?
Słuchaj! do nieba tysiąc dróg,
Ja idę moją, choć mię pal,
Do cierpień serce stworzył Bóg,
Powiedzże, na co stworzył stal? –

*Lipiec 1832,
Chevincent*

W pamiętniku H.C.

Pani! smentarz i sztambuchy
Są to dwa wierne schronienia,
Gdzie śpią snem nieprzerwanym nieboszczyków duchy
W archiwie niepamięci, pod godłem: Wspomnienia.

5 Czasem je ze snu wywoła,
Jako trąba Archaniola,
Ciekawe spojrzenie czyje,
Co w pół roku raz karty sztambucha odkryje.

Czasem miła właścicielka
10 Od niechcenia spojrzy na nie,
O! chwila ta jest tak wielka
Dla nich, jako zmartwychwstanie.

I znowu, jak ojce święci
Przed odkupienia epoką,
15 Jako w czyścu, w niepamięci
Sztambuchowe dni swe wloką.

Ach! czyż i ten upominek
Ma tu zostać tylko na to,
Aby wieczny odpoczynek
20 Był najdroższych mych chęci jedyną zapłatą?

Pani! jam twoje wypełnił rozkazy,
Napiśałem i Tobie, i sercu posłuszny.

W nagrodę, pozwól prosić: na rok choć dwa razy
Wspomnij, że jest Dzień Zaduszny.

1831 r.
kwiecień

Oddalenie

Ach, jak dni tu smutno cieką
Przed stęsknionymi oczyma!
Moja Luba gdzieś daleko,
A bez Lubej szczęścia nie ma.

5 Jak krople rosy przejrzyste,
Nim zdmuchnione w ziemię wsiękną,
Tak jej serce było czyste,
Tak jej dusza piękną!

Błogosławione te kraje,
10 Którym ty jesteś ozdobą!
Tu sercu ciebie nie staje,
I oko płacze za tobą.

Czarnych tęsknot chmura gruba
Zaległa myśli tułacze.
15 Gdzie ty, gdzie ty, moja Luba!
Ja za tobą płaczę!

Odzyskanie

Miły obóz, miłe znoje,
Miły krwawy bój,
Ale miłsze oko twoje,
Milszy uśmiech twój.

5 Kiedy moją chorągiewką
Grał wietrzyka wiew,
Rade usta brzmiały śpiewką,
Bo szedł z duszy śpiew.

W dniach Grochowa, Igań, Wawrów,
10 Z groźnym chórem dział
Polsce, sławie polskich laurów
Śpiew mej duszy grał.

Polsce wtedy, mej kochance,
Niosłem cześć i krew,
15 Polsce ramię, Polsce lancę,
I miłość, i śpiew.

Żyłem tylko w Polski życiu,
A tymczasem ty
Porzucona, gdzieś w ukryciu,
20 Łałaś gorzkie łyzy.

I myślą mię, męczennica,
Okrążałaś ty,

Jak ten tęskny krąg księżyca,
Ta obwódka z mgły.

25 Luba! twoje lica blade,
W twym oku łza drży?
Nie płacz – więcej nie pojedę,
Świat niewart twej łzy.

Nie płacz, Luba! Polska w grobie,
30 Umilkł krwawy bój,
I ja znowu żyję tobie,
I ja znowu twój.

Tobie po niej, mej kochance,
Składam cześć i śpiew,
35 I skruszoną u stóp lancę,
I została krew.

„Jak się masz?” – o! temu słowu
Nie ma równych słów!
Prócz, gdy z łzami rzekniesz znowu:
40 „Kraj woła! bądź zdrów!”

Polski tułacz

Tutaj zachód, a tam wschód,
Tak południe, północ tak!
Przez pustynie ziem i wód
Cztery wichry wieją wspak –
5 Ponad głową niebios sklep,
A pod nogą dziki step.

Nie zakwita żaden kwiat,
Ni ma światła, ni ma dróg,
To jest ziemia, to jest świat,
10 A ja na nim drugi Bóg,
Wzdłuż i w poprzek, wszerek i wspak,
Jestem wszędzie tak i tak.

Dalej świecie! bez wytchnienia
Truj do reszty duszę, truj!
15 Wystarczą ci me objęcia,
Jak szeroki, takeś mój!

Tułacz! – jak świat przed oczyma
Dla mnie ni ma kropli tchu,
Piędzy ziemi na grób ni ma,
20 Wszystko cudze tu i tu.

Wszystko z łaski i z jałmużny,
Słońce z łaski daje dzień,

Za stąpienie ziemiś dłużny,
Powietrzu za kroplę tchnień.

25 Tułacz – bez praw, bez imienia,
Upadły wierzyciel cnót,
Dzisiaj z lichwą poniżenia,
Żebrać wsparcia, żebrać tchnienia
U niewdzięcznych wrót – – –

30 Moja dłoń, pierś, moja głowa,
To jest Arka narodowa,
Której ziemia winna cześć!
A dziś tę tułaczą głowę,
Te świętości narodowe
35 Nagie przez świat trzeba nieść!

I zbawicielską dłonią narodową
Żebrać litości nad tą nędzną głową,
I piersią narodową krwawe znosić razy,
Upokorzenie dumy, wzdargę i obrazy,
40 I litośne uśmiechy, i niskie jałmużny,
I od kogoż? od świata, co jej wdzięczność dłużny? –
Polsko! Polsko! tej ofiary
Wielkość nie zna żadnej miary!

I ten Bóg, co pod Syjonem
45 Z krzyżowego drzewa zgonem
Mazał z ziemi Ojca gniew,
Nie za całe ludzkie plemię,
Nie za całą przelał ziemię,
I nie całą swoją krew.
50 Ta, co nas odkupić miała,
Nietknięta w niej pozostała,
Bezkorzystna nam.

Nas szesnaście milionów
Na trzy wielkie krzyże wbito,
55 I męczeństwem czterech zgonów
Narodową pierś przeszzyto,
A On skonał – sam!

Nie ma Polski! – Dalej świecie!
Wszystko jedno – gdzie chcesz nieś.
60 Na szerokim twoim grzbiecie
Na grób ziemi starczy gdzieś.

Ja nie idę po jałmużny,
Ni po litość, gardzę nią,
A depcę cię, boś mi dłużny,
65 Boś kupiony moją krwią.

Wiersze różne

Wieszcz Ukrainy

Fantazja z koncertu Karola Lipińskiego,
poświęcona Bohdanowi Zaleskiemu w znak współczucia w dzień opuszczenia Polski

Widzisz gwiazdkę nad obłokiem?
Osłonią lekka mgłą,
Patrzy w niego ławym okiem,
Cała zda się łą.

5 A on czarną kiru chmurą
Jak sęp odział pierś ponurą,
Nieruchomy, niedostępny,
Zawisł u jej stóp posepny,
Jak rozpaczy tło.

10 Odwróć oczy, gwiazdo świtu!
Na rodzinnym jasna niebie!
Tułacz, syn ziemskiego bytu,
Nie dla Ciebie! nie dla Ciebie!

Nie patrz w pierś tę – tam zniszczenia,
15 Tam rozpaczy gore grom,
Nie budź, nie budź jej milczenia,
O! bo chwila obudzenia
Straszna jego i twym dniom.

Grom, co z piersi tej wypada,
20 Gdzie ugodzi, biada tam!

Dziecię nieba! tobie biada!
W nieśmiertelną pierś twą czystą
Wstrzęgnie strzałę płomienistą,
A sam wichrem się rozwieje
25 Lub się krwawą łzą rozleje,
I natenczas – biada wam!

Gwiazdo świtu! twoja dola
Na rodzinnym niebie lśnić,
Jakeś wyszła z nieb Podola,
30 Tak im świeć.

A on – pod nieb cudzych sklepem
Błądny tułacz, bez gościńca,
Niechaj płynie dzikim stepem,
Dzikim, jak pierś Ukrainca.

35 Gwiazdo świtu! z Ukrainy
Przypłynął ten obłok luby.
Bez Ojczyzny, bez rodziny,
Błądzi po szerokim świecie,
Gdzie pędzony tchem zaguby
40 Uragan go miecie.

Znasz ty dzieje jego życia?
Jego duszę od powicia
Żywił głos rodzinnych dum
Tajemniczą grobów nutą,
45 W głębi piersi tylko czutą,
A tkliwą, świętą i miłą,
Jak wzdłuż stepu nad mogiłą
Gra rodzinnych wichrów szum.

Tam po stepach on pozdrowiał
50 Cienie przodków, w szatach z mgły,

W głuchą północ on rozmawiał
Z wiekowymi mogiłami
Dziką dumą, westchnieniami,
Co z pogrobnej piersi szły.

- 55 Toż twarz jego taka chmurna,
Bo te dumy w sercu tkwią,
Bo to serce dziś, jak urna,
Przeminionych chwil jest składem;
A w nim przesiąknięte jadem
60 I oblane świeżą krwią,
Po przeszłości żale śpią.

- I dziś ożywym oddechem
Nie wzmogły go na drogę macierzyńskie pola,
Nie pożegnało uśmiechem
65 Rodzinne słońce Podola.

- Tylko cierpień posłannikiem
Po męczeństwa krwawe wieńce,
Do przyszłości powiernikiem,
Z ciężką klątwą w sercu dzikiem
70 Wysłali go potępienie.

On Ojczyzny niesie jęki
W świat szeroki, w świat bez granic –
Krew Grochowa, Ostrołęki¹,
Laury Igań i Domanic².

¹ *Krew Grochowa, Ostrołęki* – Grochów – w XIX wieku wieś pod Warszawą, miejsce stoczonej 25 lutego 1831 roku bitwy wojsk polskich pod dowództwem gen. Józefa Chłopickiego i gen. Michała Radziwiłła z wojskami rosyjskimi pod dowództwem feldmarszałka Iwana Dybicza. Wynik bitwy pozostał nierozstrzygnięty, jednak opóźniła ona pochód wojsk rosyjskich na Warszawę. Ostrołęka – miasto nad Narwią, 26 maja 1831 roku miejsce bitwy wojsk polskich pod dowództwem gen. Jana Skrzyneckiego z Rosjanami. Przegrana Polaków przesądziła o ostatecznej klęsce powstania listopadowego.

² *Domanice* – wieś w powiecie siedleckim.

75 Krew rozboju z mogił Pragi
W jego, w jego pierś się zlała,
Gorzka skarga za zniewagi,
Dawny tryumf, dawna chwała,
Ochronione przed grabieżą
80 Złożone w tej piersi leżą,
I pierś jest jak lodu skała,
A w niej wulkan lawą pała.

Nie patrz w niego, gwiazdo biała!
Niech się własnym ogniem trawi,
85 Jasność, co od ciebie pada,
Szczęścia jego dniom nie nada,
Tylko silniej pierś zakrwawi.

Wierny czuciu, co go dręczy,
On wędrówki nie zatrzyma,
90 I przy jasnych stopach tęczy
Jemu ulgi światel ni ma.

Póki rodzinne równiny
Obca będzie moc ciemieżyć,
Na obłoku Ukrainy
95 Nie przestanie klątwa ciążyć.

Wieńców szczęścia mu nie wolno
Na męczeńską przywdziać skroń,
Pokąd śmiercią tam powolną
Kona Matka Ukraina,
100 Odwróć oczy od jej Syna
I lzy gorzkie nad nią roń.

Tam on; a ty – niebios róża,
Twa Ojczyzna – niebios strop,

Tam ci bliżej do podnóża,
105 Do Ojcowskich bliżej stóp.

Tam wróc i dziecinnym płaczem
Rozbrój Ojca ciężki gniew,
Zawieszony nad tułaczem,
Niechaj odwróci pioruny,
110 Niechaj zdejmie kiru całuny
Z Ukrainy smutnych niw.

Wtedy, gwiazdo, w dniach zbawienia,
Przezroczystą lekką mgłą,
Wolny obłok, syn jej tchnienia,
115 Wzleci pod twych nieb sklepienia,
Jasne jak twej duszy tło,
Ucałować stopę Twą.

* * *

- Bądź pozdrowiona, Panienko Maryja,
Ciebie wzywają wszyscy grzeszni i ja.
Boś ty jest Matka Synowi Bożemu,
A stąd pociecha każdemu grzesznemu.
- 5 Do Ciebie, Pani, my grzeszni wołamy,
Łzy wylewając, serdecznie wzdychamy.
Ratuj nas, ratuj w tym naszym frasunku,
Niechaj doznamy Twojego ratunku,
Bo nieprzyjaciół na to się usadził,
- 10 By sługi Twoje z ojczyzny wygładził.
Przyczyni się, Panno! a Twoją obroną
Pokaż Twą łaskę nad Polską Koroną!
Polska Korona, srodze utrapiona,
Niechaj nie będzie nigdy opuszczona!
- 15 O! Ty znasz, Matko Boża, cierpienia człowiecze.
Wspomnij tę straszną chwilę, kiedy ci morderce
Siedmiu boleści miecze
W macierzyńskie wbili serce,
Kiedy w mękach krwią oblany
- 20 Konał na krzyżu Syn Twój pomiędzy łotrami!
O! na Jego błagam rany,
Zlituj się, zlituj nad nami! –
Spraw, niech za Twoją przyczyną
Ustaną tej ziemi rzezie;
- 25 Niechaj zdroje krwi, co płyną,
Oschną na ludów żelazie;
Niechaj ojczyzny mojej, rozdartej na części,

Ciężkie się rany zagoją;
Niechaj jej wróci pokój, potęgą i szczęście
30 Za świętą przyczyną Twoją! –
Osłoń tarczą Twojej mocy
Przeciw uciskom Północy
Gniecione wolności ramię,
Niech powstających spod jarzma przemocy
35 Siła przemocy nie złamie.
Daj Twoją przyczyną świętą
Narodowi jedność, zgodę;
Pani! daj jednomyślnie walczyć za swobodę;
O! bo dotąd w rozpacz, z prochu poniżenia
40 Usta się nasze nie śmieją odważyć
Wzniesć ku Tobie chwały pienia,
By niewolniczym pieniem nie znieważać
Świętości Twego imienia! –
O! czuwaj, Niebios Królowo,
45 Nad ojczyzny mojej głową.

Działanie I

*Dwa hołuby wodu pyły,
A dwa kołotyły,
Bohdaj tyiś ne skonaty,
Szczu nas rozłuczyl¹*

Pieśń gminna podolska

- Rzadki tu widok szczęścia na tej ziemi płaczu, –
Człowiecze! męczenniku, wygnańcze, tułaczu!
Jeśliś choć raz łzą tkliwą twoich lic nie skropił,
Choć raz w lubym objęciu duszy nie utopił,
5 A do zimnej mogiły, od czasu urodzin
Wlokąc pasmo nieżywe obojętnych godzin,
Nie zaznał słodkich chwilek radości, wesela,
Nie dawał drogich imion Lubej, Przyjaciela;
I schodzisz dziś, kochaną nie płakany łezką,
10 Twarde sny twe przedłużać pod grobową deską,
Bez wspomnień, bez pamiątek, z pamięcią zatartą.
O! jakże się nad tobą ulitować warto!
Jeżeliś twego nieba temu nie dostał,
Że ci go wyrok krwawy zazdrościł i skąpił,
15 Nie twoja była wina – wyższą party władzą.
I losem Ci podobni tkliwą łzę Ci dadzą.

Lecz jeśli wyższych natchnień tajemnicza siła
Serce ci żywszych ogni blaskiem rozjaśniła,

¹ *Dwa hołuby wodu pyły...* – ukr. „Dwa gołębje wodę piły, / A dwa ją mąciły, / Bodaiby skonali, / Ci, co nas rozłuczyl”.

A tyś dłonią lodową cisnął je i stłumiał,
20 A mogąc żyć podwójnie, i razu nie umiał,
Dumny czołem uderzyć przed słabszą istotą,
Drogiś strącał natchnienia zimnem, mniejsza o to;
I stoisz opuszczony na samotnym grobie,
Obcy, wszystkiemu obcy, krom zbrzydłemu sobie,
25 Bez wspomnień, bez pamiątek, z pamięcią zatartą,
Litować się nad tobą i wzgardzić cię warto.

Jaki widok nierówny! – tu skała boleści,
A tam brzeg ukwiecony żadne oko pieści;
Na skale śpią mgły wieczne, na brzegu pogody, –
30 A spodem między nimi mętne płyną wody –
To brzegi losów naszych, to naszych dni rzeka
Po łożu kamienistym leniwo przecieka.
Bez smaku sama z siebie, bez barwy, bez życia,
Cechę tylko własności bierze od odbicia.
35 O jaki brzeg topielca przypadkowo trąci,
Takie uczucie pierś mu rozwidni lub zmąci.
Takie piętno i duszę, i myśl mu naznaczy
Lub oddechem radości, lub jadem rozpaczy.

Szczęśliwi nad wyrazy, wy! co na tym świecie
40 Pod godłami uśmiechów tamtędy płyniecie,
Dłoń nieznanej opieki, co nad wami czuwa,
Łódź wam bytu tak lekko po głazach przesuwali

A inniż tam pomocą nie wsparci niczyją
Po fali się bezdrożach potępieńcy biją,
45 Nikt niknących westchnieniem nie pożegna cichem,
Ni odwiedzie łzą tkliwą, ni spotka uśmiechem.
Sami, i wiecznie sami – żadne oko z brzegu
Nie śledzi, niespokojne, znojnego ich biegu
Jak płyną, dokąd płyną, czy dopłynąć mogą?
50 A cóż to ma obchodzić i zajmować kogo?

I nie pytaj daremno – bo w życia żegludze
Obojętna, jak wicher pędzi żagle cudze.
Lecz gdy nawa ostrzęgnie, lub rozbiciem pryśnie,
Bieglejszy żeglarz śmiechu w ustach nie zaciśnie
55 I biorąc szczątki łupów z twojego rozbicia
Powie, żeś nieostrożnie płynął łodzią życia.

Czyżeście nie zdołali żadnej łzy zasłużyć,
Ofiary własnej winy lub losu nadużyć,
Co by stojąc za wami w kochanej zrzenicy
60 Błysła wam zorzą ulgi choć raz? Męczennicy!
Zajrzyjcie na dno czyśćca kornym okiem wiary,
Tam straszno, tam goreją potępieńcy kary.
To także oplakane własnych win ofiary.
Cierpią, wieczne zarzewie pali ich i pali,
65 A jednak, że za nimi płaczą pozostali,
To lżej im, cierpią chętniej i sercem posłusznym.
Może kiedyś, choć późno, w świętym Dniu Zadusznym,
Szczera łzą pozostałych Twórcą prześlągany,
Spuści im krwie kropelkę z Zbawiciela rany.
70 Cieszcie się i ufajcie wiarą nieobłudną,
Spadnie kiedyś ta kropla, otchłanie ochłodną
I winnych duchów waszych przebaczone krocie
Wzniosą się przed tron górny w cherubinów locie.

Tak i w ziemskich cierpieniach, na ziemskiej powodzi,
75 Kiedy cios nad wytrwałość w serce ci ugodzi,
Gdy w piersi niezagaszone zajmą się pożogi,
A wicher dni twe żenie na rozstajne drogi,
Wiej się na cztery wiatry, gdzie cię oczy niosą!
Wiej się, żadnej pociechy niewzmożony rosą!
80 I tu, i tam pustynia leży przed oczyma.
Wkoło noc – żadnej zorzy przewodniczej nie ma,
Zbyt znużony móc dalej, chcieć się dalej błąkać,
Zbyt dumny się poniżyć i skargi wyjąkać,

Cóż ci zrobić zostało? Uderzyć żelazem
85 I zakończyć wszystko razem.

Lecz rzuć okiem raz jeszcze, przebież wspomnień dzieje,
Może tam jakie światło jeszcze zajaśnieje.
Może tam ukochane jakie lice stoi,
Co cię jednym spojrzeniem na przyszłość uzbroi,
90 Co tkliwy biorąc udział każdej twojej doli,
Ręką cię wybawienia z przepaści wyzwoli,
Co czujne losom twoim przystawując strażę,
Stał ci z dłoni wytrąci, i żyć ci rozkaże.

A może twego życia jej szczęściu potrzeba?
95 To żyj, cierp i błogosław dobroczynne nieba.
Złączone serca wasze modlitwą oboją
Zagniewaną dłoń Boga z pocisków rozbroją
I jeszcze do zazdrości będą losy wasze.
A choć i przyjdzie za nią spełnić jądów czasę,
100 Jak słodko spełnić za nią! a im zguba bliższa,
To i duch w męskiej piersi dumniej się podwyższa.
I przy samym dopiciu w kielich jądów na dno
Krople słodkiej nagrody jeszcze ci upadną.

Uzbroj się uśmiechami miłości, przyjaźni,
105 Bo i losy żelazne, i ludzie żelaźni.
Tamte siłą otwartą, ci wiarą obłudną
Zgniotą w przepaść, potracą i dotrwać im trudno? –

Przyjaźni i Miłości? Czcze słowa, bez treści!
Uśmiech to, ale gorzki na lica boleści –
110 Którym się despotyczna przeznaczenia pycha
Na przekorę cierpieniu złośliwie uśmiecha,
Jak łańcuchy i knuty ukaz Mikołaja
W powabną postać łaski szydersko przystraja,

Gdy ci na pierś rozdartą podła ręka zbira
115 Zaczepi p o u k a z u² krzyżyk Włodzimira³.

Tak los rysy wybladłej od cierpienia twarzy
Uśmiechami radości niekiedy obdarzy –
A potem ostrzejszą, jadowitszą szponą
Jął za serce i silniej targał pierś skrwawioną.
120 Ha! toż ni ma na ziemi, jak cała szeroka,
Czystego tchu dla piersi, czystej łzy dla oka?

Jest szczęście, nieuległe przeznaczeń grabieży,
Płynie z źródła wielkości i jej przynależy –
Nie Twoje, zarobione drugim na posłudze,
125 Najdroższe, bo nie twoje – najwyższe, bo cudze.
Nie mdły kwiatek, ofiara nie rozmarzłych kwietni,
Dąb to jest na smętarczy – silny – wieloletni,
Bujny – bo parość⁴ jego, co wyciąga soki,
Bez zawody po pokarm chodził w grób głęboki,
130 I z piersi, która niegdyś wrzała tak gorąco,
Wyciągał siły swojej treść ożywiającą.
Toż nie dziw, że się rozrósł ponad groby żyzne
I ocienił szeroko grobowców ojczyznę.

Spojrzyj na tego dębu olbrzymią budowę.
135 Jest to szczęście nie twoje – jest to narodowe.
Z oddechów twojej piersi, z twojej krwi kropelki
Urosł ten dąb wyniosły, długoletni, wielki,
Dla ciebie każda jego gałązka i listek,
Dla ciebie i zieloność, i cień jego wszystkich,
140 Dla ciebie, lecz nie twoje – bo krwie twojej części
Przeszły na własność kraju i na jego szczęście.
Jego się raduj chwałą, jego śmiej uśmiechem,

² po ukaz – ros. dekretem, z nadania (carskiego).

³ krzyżyk Włodzimira – krzyż św. Włodzimierza, odznaczenie rosyjskie.

⁴ parość – pęd, latorośl, gałązka.

Cudzy sobie, oddychaj ogółu oddechem.
I uroń go na górnej ogółu usługę,
145 To jest szczęście najwyższe – najwyższe, bo cudze!
A jeśliż uraganów północne napady
Uderzą dziką piersią i wyrwą z posady,
I tę kłodę wiekową na ziemię obalą?
A przychodnie lub swoi świętokradzką stałą
150 Owe życia uśmiechy, tę zieloność świetną
I rozrosłe konary bezbożnie obetną?
Kiedy korzenie dębu, co tkwią w ziemi silne,
Rwane gwałtem, odwalą płyty namogilne
I święte kości przodków, czasem nie pożyte,
155 Rozrzuca gdzieś szeroko, z grobu wydobyte,
Aby noga nieczysta deptała ich szczątki,
Aby się wzrok nieczysty urągał z pamiątki,
Gdy orlęta wylęgle na dębu ramionach,
Co kiedyś grom ognisty miały nosić w szponach,
160 Sieroty bez Ojczyzny, bez Matki, bez Ojca,
Pójdą dni niewolnicze pędzić w szczeblach kojca;
A całej tej rodzinie, co pod dębem cieniem
Rosta, żywiąc go swego życia odetchnieniem
Na głowy i na serce padnie całun kiru,
165 A przed okiem zalegnie pusty step Sybiru –
Kiedy przyjdzie bezsilną wściekłością się pienieć,
A krzywd nie móc się pomścić ni losów odmienić,
I słyszeć, jak szydersko łańcuch brzmieniem dzikiem
Wydzwania Ci na szyi: jesteś niewolnikiem!
170 To czyż i wtedy powiesz: na kraju usługę
Dni stargać, górne szczęście, najwyższe, bo cudze?
Toż dożyć dni upadku i urągowiska
Jest także wzniosłe szczęście, co mu brak nazwiska?

Słuchaj! jest i na gruzach szczęście niezawodne,
175 Serce z chwil przed upadku, męskiej piersi godne,
Piersi, co jak stal wroga, jak twe losy twarda,

A w niej klątwa bezsłowna i niema pogarda.
Ich oddech cię wyniesie nad los i nad ciebie,
A kogo kląć i gardzić – tam już wiedzą w niebie.

- 180 Alboż to małe szczęście, w serdecznym ucisku
Jako sęp, w głuchą północ stanąć na urwisku
I słyszeć czarujący śpiew północnej sowy,
Gwoli sercu, bo dziki, jak twa myśl grobowy;
I duszą mu wtorować – i na skrzydłach burzy
185 Śłać pieśń swą do przyszłości, która ją powtórzy,
I w teże samej burzy spodmogilnej nucie
Czytać całej natury cierpiące współzucie,
Co jak tkliwa pierś matki albo przyjaciela
Pojmuje głos twej duszy i ból jej podziela,
190 I w tle burzy, gdy łuną błyskawic zadnieje,
Ujrzyć całe i serca, i dni swoich dzieje, –
O! gdy oddech tych wpływów pierś ci męską wzmoże,
Syn upadku, jak szatan, na życia bezdroże
Pójdiesz dzikich tajemnic osłonięty chmurą
195 Wyc z wichrami po nocach – i w zmowie z naturą
Głosem klątwy, jak piekła oddechem ognistym,
Stwarzać widma przed sercem tyrana nieczystym.

- A ile mu chwil miłych głos ten z serca spłoszy,
To pójdzie na rachuby czystej twej rozkoszy.
200 Ile mu zaprzysięgłych wrogów przysposobisz,
Tyleś wielki i tyle na szczęście zarobisz.

Jedno szczęście najwyższe: wybranym – twarz Boga,
A synowi upadku – zniszczenie, pożoga,
Zgryzota, płonny przestrach, albo mary wroga.

* * *

Czyj to konik, jak śnieg biały,
Biały, w czarnym rzędzie,
Szybszy wichru, lepszy strzały,
Leci w całym pędzie?

5 Tylko pyłów chmura wzbita
Za nim w ślad się zjeża,
I tętentem spod kopyta
Grzmią Liwca⁵ wybrzeża.

Jakiż ogień w jeźdźca oku
10 Tak się dziko pali,
Jak łysk, co od jego boku
Z groźnej bije stali?

Chorągiewka jak myśl drżąca
Gra w jego prawicy,
15 Jako tęcza latająca,
Jak mig błyskawicy.

O! nie radość jeźdźca żenie,
Szczęście w oku nie tak świeci,
On śmierć niesie i zniszczenie,
20 Na śmierć i zniszczenie leci.

Za nim, jakby wał powodzi,
Jakby orłów chmura,
Leci hufiec polskiej młodzi
I grzmi polskie hura!

- 25 Tłumy wrogów tam przed niemi,
A to wrogi drogiej ziemi!
Padli – i z oszczepów boru
Już tylko zwaliska.
Darmo! tam ni ma oporu,
30 Gdzie ułańska lanca błyska.

- O! komu ułańska pika
O serce się w piersi spyta,
Komu dłoń ułańska, dzika,
Wskaże drogę pod kopyta,
35 Ten nie zdoła pewno więcej
Gorzkich naszych łez przedrzyżniać,
I żyrem⁶ swej krwi bydlęcej
Pójdzie niwy nam użyżniać.

- Spytaj słońca, świeciło nad Domanicami,
40 Nad Dębem⁷, nad Iganiami.
Pod Iganiami, pod Dębem
Najejdników plemię
Bezsilne już nieść gwałty, gryzło wściekłym zębem
Spod kopyta naszą ziemię.

- 45 Słońce powie dni tych rzezie,
Bo ich sława nie przeżyta,

⁶ żyrem – żer; tu: nawóz.

⁷ Nad Dębem – Dębe Wielkie – wieś w powiecie mińskim (woj. mazowieckie), miejsce zwycięskiej bitwy stoczonej 31 marca 1831 roku pod dowództwem gen. Jana Skrzyneckiego podczas powstania listopadowego.

Raz zakwitła, nie przekwita,
Przejdzie wieczność, w wieczność wpita,
Jak ślady krwi na żelazie.

50 Ale gdzież jest konik biały,
Biały w czarnym rzedzie,
Co na czele lotem strzały
Miótt się w całym pędzie?
Gdzież jest jeździec, co w zapale
55 Nie znał tam⁸ dla twego cięcia?
Co tak zapamiętałe
Rzucał się w śmierci objęcia?

Nie widno go już na przedzie
Przed hufcem walecznym –
60 Już na bój go nie powiedzie,
Uśpiony snem wiecznym. –

Łza w obozie płynie rzadka,
Ale szczerza ta, co płynie,
Nie wylewa pewno matka
65 Szczęśliwej po poległym synie,
Jak łza żalu gorzka, dzika,
Nad poległym bratem broni,
Którą oko wojownika
Na polu zwycięstwa roni.

70 Na igańskich polach cisza –
Księżyc świeci śniado –
Towarzysze – towarzysza
Na mary tam kładą.

Mary proste – sześć lanc krzyżem,
75 Postrzelany płaszcz – nakrycie.

O! zbyt rychło skrzydłem chyżem
Młode uleciało życie!

Uleciało z piersi czynnej,
Z piersi wyschłej od tęsknoty,
80 Którą ozdabiał krzyż złoty,
Jedyna nagroda bohaterskiej cnoty,
I kryła garstka ziemi rodzinnej,
Przyniesiona z strony innej,
Z grobu najdroższej istoty.

* * *

85 Szczęśliwi w dniach owych blasku,
Coście żyjąc duszą czynną
Legli na ziemię rodzinną,
Przykryci garstką rodzinnego piasku!

A my po tej blasku chwili
90 Dni tułactwaśmy dożyli!
Przyjdąż równe lub podobne
Górnym owym chwilom chwile?

Przeszłość, jak zachodu fale,
Odpłynęła w pełnej chwale,
95 A my – tułacze, jak brzozy żałobne,
We mgle nocy, w tęsknocie, jak głązy nagrobne
Dogasamy na mogile!

*W Paryżu*⁹
30 kwietnia 1832 r.

⁹ *W Paryżu* – w rzeczywistości poemat ukończony został przez poetę podczas pobytu w Galicji po klęsce powstania listopadowego.

Odstępca albo renegat

Fantazja

(fragmenty)

Pożegnanie

*Dwa hołuby wodu pyły,
A dwa kołotyły;
Bohdaj tyś ne rodyły,
Szczu nas rozłuczyły;
Szczu naszymy śłozonkami
Sebe napojily.¹*

Z pieśni gminnej na Rusi

Bądźcie zdrowi! jeszcze raz,
Raz ostatni, chwilka, dwie,
I nie ujrzę więcej was!
I wy nie ujrzycie mnie!

5 Bądźcie zdrowi!? kto? i gdzie?
Kogo tu? gdzie? żegnać mam?
Jęk po jęku, łza po łzie
Płynie, niknie, a ja sam!

Bądźcie zdrowi! bądźcie zdrowi!
10 Brakło tchnienia, brakło słów,
A z najdroższych wyгнаńcowi
Nikt nie odrzekł: bywaj zdrów!

Polsko! także to posagi
Z progów twych unosi syn?

¹ *Dwa hołuby wodu pyły...* – ukr. „Dwa gołobie wodę piły, / A dwa ją maciły, / Bodaj się nie narodzili / Ci co nas rozłączyli, / Co naszymi łzami / Siebie napoiili”.

15 Nagie serce na świat nagi!
Może łez twych nie był godny?
Ależ nie był i wyrodny,
Za cóż karzesz go bez win?

Na wieczną drogę męczeństwa
20 Żaden głos błogosławieństwa
Nie pokrzepił go.
Nikt niknącego westchnieniem,
Nikt współczuciem, współcierpieniem,
Nikt nie wspomógł łzą.

25 A jednak jakaś szeroka
Wszędzie, gdzieś, myśl skarb ma tu,
Droższy niż blask dnia dla oka,
Niż dla piersi kropla tchu.

Skarby ciężko zarabiane
30 Ceną serca i krwi tej,
Zapłakane, zacierpiane,
Krwawa własność duszy mej.

Na co spojrzę, wszystko drogie,
Ziemia, niebo, tyle lic;
35 Ja nic z sobą wziąć nie mogę,
Potępieniec, nic a nic.

Jak najlichszym nędzarz żebrał
O garść świętej ziemi tej;
Żebrak, i cóżem odebrał?
40 Drwiący uśmiech zamiast niej.

Drwiący uśmiech! ten skarb cały,
Matko! twój unosi syn!
Bo tam pewno świat już mały,
Pewno na nim brakło drwin.

45 Słusznie! po co cudzych bogów,
Cudzych szyderstw szukać gdzie?
Kiedy można z własnych progów,
Od najdroższych unieść je.

Drwiący uśmiech! tą spuścizną
50 Obdarzyli w Polsce mnie!
O mój kraju! o! Ojczyzno!
Dusza moja wie, żeś ubogą,
Prócz rozpaczy, co pierś biedną targa twą,
Nic dziś nie masz, i tułaczy
55 Zaopatrzyć nie masz w co.
Nie dasz laurów tryumfowi, ni pociechy słowa,
Bo nad tobą: knut, łańcuch i ciemność grobowa!
Lecz Bóg świadkiem duszy mej:
Żem nic nie chciał z dłoni twej.
60 Łzy masz tylko, łzę mi daj!
Świat z nią przejdę z dumnym czołem;
A przy skonaniu w nieba mi zawisne
Ostateczną klątwę cisnę,
Łzę pokażę i powiem: z Ojczyzny ją wziąłem!
65 Nią płakał mój kraj!

A dzisiaj! drwiący uśmiech! ta tylko puścizna
Na wieki mi pierś otoczy!
Ten dar dała mi Ojczyzna!
A konającą myśl i oczy
70 Raz ostatni w niego wlepię.
Skonam, a w sercu zatrutem
I na potępionej twarzy
To wieczyste wzgardy piętno
Żywym ogniem się rozżarzy
75 I ostatecznym wyrzutem
Wspomni Polskę obojętną!

A gdy przyjdzie sąd ostatni,
Jeśli kiedy przyjdzie gdzie,
Tym uśmiechem, kraju bratni,
80 Wygnaniec, powitam cię!
Nim przed Bogiem cię oskarżę!
O! i Bóg mię nie ukarze!
Boś ty tak pożegnał mnie.

Kraju mój! ja na wygnanie
85 Unoszę tylko niedolaną krew;
To moja własna, przy tobie zostanie
Myśl moja i śpiew.

Bądźcie zdrowi! Spoza góry
Drży już blade światło dnia,
90 A wygnańca wzrok ponury
Opuściła gorzka łąka.

„Dość, szaleńcze, dość już czuć!
Weź pielgrzymi kij do ręki
I rozbratu piosnkę nuć,
95 A te cnoty i te wdzięki,
Te wspomnienia, łzy i jęki
Raz na zawsze w piekło rzuć.
Bez nadziei i bez wiary,
Z zawiedzionym sercem sam,
100 Jedno mi dziś step Sahary,
Czy tu; nieba wszędzie jedne,
Piersi z głazu, czoła miedne²,
Jedni ludzie, tu i tam.

Daj no Boże! byle koń,
105 Byle rychlej lanca w dłoni;

Pohulamy, póki młodzi,
Gdzieś w pustyniach z wichrem w lot,
Żadna pierś już nie obchodzi,
Jeno w każdą puści grot."

110 Dziko wicher października
Po bezlistnych drzewach gnał,
I twarz męża była dzika,
Jak chropawe czoło skał.
Lecz któż wnętrze tych skał zbada?

115 Może czysta złota żyła
Ramiona tam rozpuściła,
Jak zniszczenie, jak zagłada.
W niedociekłej ich głębinie
Może wulkan lawą płynie

120 Lub ożywny źródł przepada.
Ale nieme skał oblicze,
Niepojęte, tajemnicze,
Pewno tajni nie wygada.

Twarz męża była niema jak grobowe wieko,
125 I w przelotnym uśmiech biegu
Igrał po niej zimowo, jak promień po śniegu,
I łza niedostrzeżona drżała pod powieką.
Łza dawna, nie otarta, jak bryzga kryształu,
Dostygła po chwilach cierpień i zapału,
130 Dostygła! nim uśmiech dumy i pogardy
Zamrozi ją i nada kryształu hart twardy.
Bo gdyby ją był dostrzegł, otarłby żelazem,
Co mu w dłoni drżało;
Otarłby, lecz z okiem razem,
135 Co wbrew woli płakać śmiało.
Bo gdzie woła męża działa
I na rozkazy krew da,
Tam niech w piersi wulkan pała,

Pierś i twarz ma być jak skała,
140 I jak skała milczeć ma.

A on zaczął nienawidzić,
On się zaczął łez swych wstydzić.
Nienawidzić! Kogo? Gdzie? –
Za co? Ha! Bógże to wiel –
145 Kogo? – za co? – o! szczęśliwczel!
Tobie światem twoje dziewczę;
Wszystkie cele, przedsięwzięcia,
Całe niebo duszy twej,
Zawarłeś w krąg jej objęcia,
150 Utopiłeś w oku jej;
I u stóp twego dziewczęcia
Niepojęto, dziwno ci,
Że pierś jakąś ból tam gniecie,
Że jest jakaś pierś na świecie,
155 Co się zawiedziona mści.
Wierzysz w miłość, w przyjaźń, w cnoty,
Uzdrowi cię wiara twa.
A na tamto pytanie kiedyś, w dniach tęsknoty,
Własne serce odpowiedź ci da!
160 O! i przyjaźń, dusza życia,
Wzniosła cnota, przyznasz sam,
Sam ją wielbię od powicia,
Sam jej równych mało znam.
Jeśli dobre niebo wcieli
165 Jedną duszę w piersi dwie,
Jak ta dusza przyjacieli
Różowe im przędzie dnie.
Pod jej hartem pierś oboja
Jakby jasna, stalna zbroja
170 Wspólną siłą silna trwa.
Biją wichry, palą ognie,
Rdza nie chwyci, młot nie pognie,

Wszędzie odpór da.
Przyjaciele! o szczęśliwi!
175 Bez wątpienia was to dziwi,
Że pierś jakaś bez pociechy,
Bez współczucia drży samotnie,
I litośnymi uśmiechy
Wsparliście ją wielokrotnie.
180 Poczekajcie chwil niewiele,
Wy, serdeczni przyjaciele!
Przyjdzie wielkiej próby czas!
A nim przyjdzie, wy tymczasem
Oszukujcie się nawiasem,
185 To odpowiedź zagadki wywiąże się z was.

Miłość, przyjaźń, lekkie cnoty!
Nie ochronią od tęsknoty,
W wyższe szczęście wierz!
Ludzkość cała, i jej równy
190 Twój rodzinny kraj,
Niechaj będzie cel ci główny,
Całą duszę zbierz,
W takie cele mierz!
W to mi graj! w to mi graj!

195 Miłość kraju dzisiaj w modzie.
Jasne niebo coś się chmurzy!
Tak tam głoszą na Zachodzie!
Nawet i w Polsce, niektórzy
Wierszopisze piszą śpiewki,
200 Panie, anioły dobroci,
Szyją piękne chorągiewki!
A wszystko to patryoci,
Kochają swój kraj!

Piękne rączki dla kochanków
205 Tysiącami wiły wianków,

- Wszystkie z mirtu, róż i lauru.
A szaleniec, chcąc przynieść rozrywkę kochance,
Chwycił za miecz i za lancę,
A gorejąca zagłada
- 210 Na krwawych skrzydłach wielkiej Nocy Listopada
Spłynęła na pola Grochowa i Wawru.
Z wielkiej myśli wielka siła
Jak nowy świat się tworzyła;
Orzeł groźnym meteorem
- 215 Ulatywał przodem szyków,
Pieśni ludów wielkim chórem
Brzmiały, polskiej cześci śpiew!
A śladami bohaterów
Od Wawelu do Sybirów
- 220 Upływała krew!
- Dwa ludy się bawiły: ten wtłaczał okowy,
Tamten zrzucał, a gradem sypały się głowy.
I na taką rozrywkę patrzył świat jałowy
W trwodze i zadziwieniu.
- 225 On chciał spod polskiego cięcia
Wyjść czystszy, poprawniejszy niżli po stworzeniu
Wyłynął z Twórcy objęcia;
Lecz Bóg drwiąco się uśmiechnął,
Wstyd mu było tej poprawy
- 230 I odrodzenia podstawy
Skrzyżował i zwichnął.
A krew ofiar i wielkie zmartwychwstania dzieło
W niezgłębiony grób Warszawy
Wyżej niżli z nieb runęło!
- 235 Otóż i po zabawie! jakby nic nie było.
Śniło się coś na chwilę, lecz już się prześniło!
A dźwięk kajdan, co na chwilę
Ucichł był za owych dni,

Znów tak wdzięcznie, znów tak mile
240 Znaną sercom nutą brzmi.
Tylko mała garść szaleńców,
Co nie wiedzieć czego chcą,
Obłąkanych potępieńców,
Co nie mają stracić co
245 Oprócz siebie, w świat odłogi,
Bóg wie, po co, na co, gdzie?
Poszli przez rozstajne drogi
Potępione pędzić dnie.
Śmieszni! każdy dumnie głosi,
250 Że w swych piersiach kraj unosi;
Że ta jego pierś i głowa
Jest to Arka Narodowa,
Której ziemia winna cześć.
A dziś tę tułaczą głowę,
255 Te świętości narodowe
Nagie przez świat musi nieść.
Górne cele! cześć wam! cześć!

Nudni ludzie! po co zmian?
Tak wygodnie jarzmo nieść,
260 Taki dobry dał je pan!
A choć szyja na obróży,
Choć się łańcuch w szyję wpoi,
Nim się knut dopyta duszy,
Tymczasem się ciało zgoi.
265 Byle było pić i jeść,
Każde jarzmo można znieść;
A komu swój w niesmak chleb,
Niechaj szuka cudzych nieb.

Oni poszli nieszczęśni! los ich pognał ślepy
270 Na morza nieznajome, na bezludne stepy.
Bezsilnemu równe ziółku,

Pod cudzymi płotami bohaterskie głowy!
Bez schronienia, bez przytułku,
A na wolnych ich rękach i duszach okowy.
275 I na każdym świata kresie
Obaczysz gdzieś pierś tułaczą.
Nieszczęśliwi! oni płaczą
Za tą ziemią rodzinną, której nie zobaczą,
Gdzie żaden kruk ich kości nigdy nie zanieśie!
280 Płaczą, a ich łzom gorzkim ni ulgi, ni końca!
Jedna ulga, górne: trwaj!!!
I każdy z tych szaleńców jest Polski obrońca,
I każdy kocha swój kraj!

Ale tylko nie tak modnie,
285 Romansowo i wygodnie,
Jak rozliczni wielbiciele,
Co kochali także go!
Chorągiewki na kościele!
Jak wiatr wionął, tak się gną.
290 I dziś ci na zawołanie
Dwa puchary spełni synek:
Niechaj żyje! Zmartwychwstanie!
Albo: Wieczny odpoczynek!

Twoja myśl, potępieńcze, nad Ojczyzną tkwi,
295 Nad tą ziemią kochaną twoich łez i krwi!
Po bezlistnych pustyniach każdy wiatru szum
Brzmi ci nutą rodzinną znanych sercu dum.
Błędna gwiazdka na niebie tym ci światłem drży,
Jak niegdyś w oku lubej drżała kropla łzy,
300 Gdy płacząc cię na krwawy wysyłała bój;
Gdyś zegnał raz ostatni stracony raj twój;
Gdy jasną chorągiewkę zlaną łzami jej
Przywiązałeś do lancy, a do duszy twej
Przywiązałeś jej obraz, co jak gwiazdka czci
305 W bojach i na męczeństwie przewodniczył ci.

- Męczenniku! na wygnaniu
Do dziś płaczesz ową łzą,
Jakaś płakał przy rozstaniu
Z krajem twym i lubą twą!
- 310 Utul tę pierś rozdartą! daj pokój tej łzie!
Tam cię ni kraj, ni rodzina,
Ni luba już nie wspomina,
Jakby nigdy na świecie nie bywało cię.
I z tym sercem, tą duszą, jaką tęsknisz tam,
- 315 Gdybyś dziś tu zleciał sam,
Świat twej myśli, coś go żegnał,
Co dziś żyje w twojej łzie,
Jak upiora przeszłości krzyżem by przeżegnał,
I jednym by uśmiechem okamieniał cię!
- 320 O! pozostań lepiej tam,
Wszakże tutaj byłbyś sam!
A step, pusty jak pierś twa,
Prędzej sercu ulgę da.
- Rok w rok w stepach tam odłogich
- 325 Wędrujący klucz żurawi
Z Polski twojej, gości drogich,
Niezawodnie ci się zjawi.
A widok tu kochanych spojrzeniem niechętnym,
Zimnym słówkiem, uśmiechem, sercem obojętnym,
- 330 Pewno serca nie zakrwawi.
A z tymi żurawiami tak miło czas płynie
Na samotnej pogadance
O Polsce nieszczęśliwej, o drogiej rodzinie
I droższej od niej kochance.
- 335 I tak dwa razy corocznie
To odbierzesz, to dasz wieści;
I dwa razy myśl twa spocznie

- W kraju twojej radości i twojej boleści.
I zawsze ci klucz żurawi
340 Miłą sercu wieść objawi:
Że ród twój i Polska cała
Wraz z wyjściem cię zapomniała,
A luba dobrze się bawi!!!
- Nie troszcz się o jej zdrowie; zdrowa i wesola!
345 Widziały ją żurawie, wracała z kościoła,
Gdzie u stopni ołtarza wieczystymi śluby
Dłoń i serce twej lubej inny zajął luby,
A twoi przyjaciele, co drużbami byli,
Za zdrowie nowożeńców trzy dni z rzędu pili.
350 Dobrzy! nie zapomnieli wśród szumnej hulanki
I dla ciebie życzliwej, przyjacielskiej wzmianki.
Tak ci rzekną żurawie mniej więcej w pół roku,
I żal ci serce ściśnie, i łza stanie w oku,
A jednak nie uwierzysz i wykrzykniesz: kłamia!
355 Ona by mnie zdradziła? Nie! aż nadto znam ją;
Ona mi poprzysięgła: „Do grobu i w grobie
Wiecznie cię kochać będę, wierną będę tobie!”
I spojrzysz na jej pierścienie, i w rysach pierścienia
Dojrzysz, jakby w jej oku, klątwę zapewnienia.
360 I znowu po dawnemu, tak jak przed rozbratem,
Ona ci na pustyni będzie całym światem.
- Zostań! Zostań na stepach! widzisz oczywiście
Ważne rozstania korzyście.
Bo gdyby przyszło w kraju własnym okiem widzieć,
365 Mógłbyś zostać szydercą, mógłbyś świat obrzydzić.
Co większa, patryoci rzekną, żeś niesłuszny,
Boś mógł zacząć nienawidzić;
A tak dziś wiarą niezłomną
Wierzysz jeszcze w dzień zaduszny,
370 W którym i o tobie wspomną.

Dumka na wygnaniu

Gdyby Orłem być!
Lot sokoli mieć!
Skrzydłem orlim lub sokolim
Unosić się nad Podolem,
5 Tamtym życiem żyć.

Droga ziemia ta,
Myśl ją moja zna!
Tam najpierwsze szczęście moje;
Tam najpierwsze niepokoje,
10 Tam najpierwsza łza!

Tam bym noc i dzień
Jak zakłęty cień,
Tam bym latał, jak wspomnienie,
Pierś orzeźwiać, czerpać tchnienie,
15 Z tamtych drogich tchnień!
Boże! w orła zmien!

Gdyby gwiazdką być!
Nad Podolem tkwić,
Jasnym okiem w noc majową
20 Nad kochanką lubej głową
Do poranka lśnić!

Albo spoza mgły
Zsyłać słodkie sny,

Jak w jeziora tle przejrzystym
25 Odbijać się światłem czystym
W kropelce jej łzy!

Potem cały dzień
Jak zakłęty cień
Niewidzianym patrząc okiem
30 Zachwycać się jej widokiem,
Boże! w gwiazdkę zmień!

Próżno się tych dni
Obraz w duszy śni;
Zapłacz, Luba, gorzkim płaczem
35 Nad Podolem, nad tułaczem,
Co był miły ci!

Potępieni my!
Wspomnieć serce drży;
Orły lecą, gwiazdy cieką,
40 Kraj w okowach, ty daleko,
A wokoło łzy!

Banko
Fantazja

Obóz ułański pod Warszawą

Duma

- Nie mam swego nic na świecie,
Wszystko cudze, co gdzie mam;
A jeśli mnie kulka zmiecie,
Płakać będą po mnie tam.
- 5 Stary ojciec dał mi zbroję,
Mówiąc: synu, woła kraj!
Idź! to życie już nie twoje,
Ojczyźnie je twojej daj!
Masz konika, niech cię wiezie,
- 10 Rzekła matka, idź na bój,
Gdzie o kraj wrą krwawe rzezie,
Dowiedź, synu, żeś syn mój!
Piękne siostry, bracia mali
Odwodząc mię aż za wieś,
- 15 Po westchnieniu, po łzie dali,
Mówiąc: „bracie, zginiesz gdzieś!”
Pożegnałem ojca, matkę,
Jak dwie róże siostry dwie,
Małych braci, drogą chatkę,
- 20 Co dziecięciem znała mnie.
Lekki wietrzyk oko owiał,
Łza w nim była – rzekłem: trwaj!
Lecz gdy Zory łza perłowa
Zabłysnęła w oku jej,
- 25 O! niż wyrzec: bywaj zdrowa!

Stokroć skonać było lżej.
Chorągiewkę i obrączkę,
I obrazek dała swój,
Dała serce – ach! a rączkę
30 Da, aż jak się skończy bój!
Wszystko, co mam, to nie moje,
Życie, serce i myśl ta,
Ach! kiedyż się skończą boje?
A Bóg Zorę ujrzyć da? –

Stokroć skonać było lżej.
Chorągiewkę i obrączkę,
I obrazek dała swój,
Dała serce – ach! a rączkę
30 Da, aż jak się skończy bój!
Wszystko, co mam, to nie moje,
Życie, serce i myśl ta,
Ach! kiedyż się skończą boje?
A Bóg Zorę ujrzyć da? –

Polska w banku

- Pocziwi nasi przodkowie
Dobre mieli serce;
Przegrali Matkę Polskę, daj im Boże zdrowie,
Na częstkowej poniterce¹!
- 5 I największą część przegrali
W faraona do Moskali.
W potomkach duch przodków ożył;
Chcieli grać w diabełka²;
Pan Mikołaj³ bank założył,
- 10 A w banku perełka.
Polska w banku była droga,
A bank to nie lada!
A spółnik gry w pocziwym przedstawiał się Franku,
Co tak pięknie gada:
- 15 „Odegramy cię, kochanko!
Polska – lub zagłada!”
I zagrzmiało wielkie banko⁴
Nocy Listopada.
Tego banko wielką chwałą
- 20 Grzmiąły ziemia i niebiosy,
A za nami nic nie stało,
Oprócz naszych serc – i kosy.

¹ *poniterka* – w grach hazardowych karta stawiana przeciw bankowi.

² *faraon, diabełek* – dawne gry hazardowe w karty.

³ *pan Mikołaj* – car Rosji Mikołaj I, koronowany na króla Polski w 1829 roku i zdetronizowany uchwałą Sejmu w styczniu 1831 roku.

⁴ *banko* – w grze w karty bank; *grać banko* – stawiać sumę równą zgromadzonej w banku.

Nie był bankier ów Konstanty⁵!
Chciał z Chłopickim razem
25 Po partacku – grać na fanty⁶,
Układami, nie żelazem.
Czuł wyraźnie przegraną, prosił o akordy⁷,
A dyktator akordować radził;
Uradzono, zrobiono – i Konstanty hordy
30 Ściągnął z banku i całe za Bug uprowadził.
Chłopicki wziął taliję – i chociaż od dawna
Dobrze znał naturę kart,
Lecz dłoń do faraona tylko była wprawna,
W diabełka on diabła wart.
35 W owym wielkim diabełku Nocy Listopada,
Gdzie jedno wygrywało: „byt albo zagłada”,
Drżącą dłonią sam nie widział,
Czy ma ciągnąć bank, czy nie?
Założywszy ręce, siedział
40 I marnował drogie dnie;
Gdyby wtenczas z mieczem w dłoni
Sponad Bugu: banko! krzyknął,
O! byłby wielki sztandar Orła i Pogoni
Na starych wiał granicach, gdzie wiać się nawyknął.
45 On radził się kabałki; a tu wołał klub:
Nie tak trzeba zbawiać kraj,
Dyktatorze, nie tak rób!
Ty akordy radzisz z wrogiem,
Idźże sobie z Panem Bogiem!
50 A taliję tutaj daj! –
Wzięli taliję sejmowi

⁵ *Konstanty* – Konstanty Pawłowicz, wielki książę rosyjski, brat cara Mikołaja I.

⁶ *Chciał z Chłopickim razem / Po partacku – grać na fanty* – gen. Józef Chłopicki (1771–1854), od 5 grudnia 1830 do 17 stycznia 1831 roku dyktator powstania listopadowego, oskarżany przez opozycję o kunktatorstwo i dążenie do układów z Rosją zamiast rozstrzygnięć na polu bitwy.

⁷ *akordy* – układy.

- I dali Radziwiłłowi⁸,
Jak bez niego, tak i z nim.
Aż Radziwiłł
- 55 Sam się zdziwił,
Skąd ta grzeczność przyszła im?
Wtem dwakroć sto tysięcy poniterów⁹ stało,
A na czele graf Dybicz z zabałkańską chwałą;
Banko! krzyknął graf z Bałkanu!
- 60 „Dotrzymamy pewnie panu!”
Banko! krocie dział zagrzmiały,
Banko! rzekła zgraja;
Aż w Warszawie okna drżały,
Drżało w Petersburgu serce Mikołaja!
- 65 Trzy dni trwała rzeź i mordy;
Wtem szczególny traf:
Pierwszy poszedł na akordy
Zabałkański graf,
Zabrał swoje bohaterę
- 70 I sam ruszył na kwatery;
Polskie lance i bagnety
Taką ich uroczystą powitały pliją¹⁰,
Że aż się pogarbiły zabałkańskie grzbiety
I bohater wykrzyknął: „o! tegoż tu biją!”
- 75 Pan Skrzynecki¹¹, Jan z imienia,
Był to sobie Jan;
Wziął taliję od niechcenia
I miał taki plan:

⁸ *Radziwiłłowi* – gen. Michał Radziwiłł (1778–1850), wódz naczelny armii polskiej w okresie od 20 stycznia do 26 lutego 1831 roku; przeciwnicy zarzucali mu nieudolność i brak kwalifikacji do sprawowania funkcji.

⁹ *poniter* – uczestnik gry w karty grający przeciw bankowi.

¹⁰ *plija* – z franc. *plier*, w grze w karty równowaga sił pomiędzy bankiem i poniterem.

¹¹ *Skrzynecki* – gen. Jan Skrzynecki (1786–1860), podczas powstania listopadowego naczelny wódz wojsk polskich od 26 lutego do 11 sierpnia 1831 roku, oskarżany o spowodowanie klęski pod Ostrołęką 26 maja 1831 roku.

Chciał, nie chodząc po Bałkanie,
 80 Urwać sobie na miejscu bałkańskiego lauru.
 „Banko!” – krzyknął niespodzianie,
 Zagrzmiał napad Wawru
 I z zimowych ciepłych kwater
 Umykał co tchu bohater
 85 Tam gdzieś na Iganie,
 Jak kto mógł i zdołał,
 Pod Dębę, do Domanic.
 „Naprzód, wiara!” – pan Jan wołał –
 „Na bagnety! proch z panewki!
 90 Naprzód! naprzód chorągiewki!”
 I strzepali na nic! –
 Prawda nie grzech, panie Janie,
 Udały się nam Iganie!
 I pewno się tam w niebie ucieszyła dusza
 95 Nieboszczyka bankiera, pana Tadeusza.
 Ale pan Jan zapomniał, że taliję trzymał;
 Urwał laurów bałkańskich i na nich zadrzymał.
 Pan Jan był wielki bankier, są na to dowody;
 Lecz wzorem Herkulesa, po trudach zwycięstwa
 100 Do stóp pani Janowej poszedł po nagrody;
 Bo piękność, jak świat światem, jest nagrodą męstwa.
 I ukląkłszy przy jej stopie
 Rzekł: „O! najdroższa kochanko!
 Już w Polsce i w Europie
 105 Głośnie moje wielkie banko.
 Zabalkkańskich laurów snopy
 Składam u twej drogiej stopy,
 Ty je listkiem mirtu zamień¹²,
 Takich laurów ze trzy kopy
 110 Byłbym przyniósł do twej stopy;
 Lecz do ciebie, moja chwało!

Źródło najdroższych omamień,
Do ciebie mnie serce gnało!
A serce, ty wiesz, nie kamień.
115 O! za żadną w świecie chwałę
Już z Warszawy do Moskali
Od ciebie, me niebo całe!
Twój się luby nie oddali!"
I dobra pani Janowa
120 W zachwyceniu cała
Nie wyrzekła ani słowa,
Tylko nań patrzała
Okiem tkliwej miłości – za całą nagrodę
Głaszcząc go białą rączką popod siwą brodę,
125 Aż nieprędko, nieprędko rzekła: „O mój luby!
Dobre niebo spełniło wszystkie moje śluby.
Z krwawych bojów wracasz cały,
Otoczony blaskiem chwały;
Lecz ileż ta twoja chwała
130 Gorzkich łez mnie kosztowała!
Nie oddalaj się ode mnie;
Zaniechaj tych banków już.
Mnie tak z tobą żyć przyjemnie,
Tutaj, tutaj, na mym łonie
135 Uwieńczone twoje skronie
Po wojennych trudach złóż!
Słuchaj! gdybyś mógł to skronie
Złożyć na twej lubej łonie
W dawnej Jagiełłów koronie!
140 Wtenczas ja – twoja Janowa
Byłabym polska królowa.
Zostań tutaj, w Warszawie. Księżę Czartoryski¹³,
Mówią, tronu bardzo bliski;

¹³ *Księżę Czartoryski* – Adam Jerzy Czartoryski, podczas powstania listopadowego prezes Rządu Narodowego, pomawiany przez przeciwników o ambicje królewskie.

- Wtenczas księżna Adamowa
145 Byłaby polska królowa.
O! tej myśli nie zniosę – jeślim tobie miła,
Zrób to, drogi mój Janie, bym królową była;
Nie uwierzysz, jak twej żonie
Do twarzy będzie w koronie?”
150 Tak pod mirtem w Warszawie, na miłości łonie,
Drzymał stary Wallenrod przy siwej Aldonie,
Wielbiąc sercem rycerskim poważne jej wdzięki.
A tymczasem dokoła zbliżały się burze,
Aż zagrzmiało w czarnej chmurze,
155 Banko Ostrołęki,
Po którym do Warszawy, do najdroższych stopek
Przyniósł pan Jan wawrzynów tylko mały snopek.
I pewno się tam w niebie zasmuciła dusza
Nieboszczyka bankiera pana Tadeusza¹⁴!
160 Już było wyświęcono: tu piątka – tam as¹⁵;
Pan Jan siedział spokojnie, a klub do kabałki,
Sejm pocziwy wypłatał kosałki opałki:
Miał po temu czas.
Jak zaczęli radzić, doradzać, odradzać,
165 W kontramarszach się przechadzać,
W taki wpadli las,
Że na wieki zapomnieli,
Że już całkiem nie wiedzieli:
Co wprzód wygrywało: czy piątka – czy as?
170 Pana Jana na sejmie
Pożegnano uprzejmie;
Chodź ty, panie Henryku¹⁶!

¹⁴ *pan Tadeusz* – Kościuszko, którego postać jako niezłomnego patrioty pojawiała się często w poezji powstania listopadowego.

¹⁵ *tu piątka – tam as – piątka* – Rząd Narodowy, złożony z 5 członków; *as* – dyktator, na początku powstania listopadowego sprawował tę funkcję gen. Józef Chłopicki. Aluzja do toczących się wówczas sporów o kształt kierownictwa powstania.

¹⁶ *panie Henryku* – gen. Henryk Dembiński, w sierpniu 1831 roku mianowany naczelnym wodzem wojsk powstańczych.

- Potrzebni nam wodze,
I nabrali bez liku
- 175 Pierwszych lepszych po drodze.
Kraj chciał piątkę, asa klub;
Poszedł as zdradziecki
I wykopał dla nas grób:
Był to Krukowiecki¹⁷!
- 180 Źle było grać na polu – zaprosił do miasta;
W tym dniu zgrozy i niesławy
Wszedł Mikołaj do Warszawy
I powiedział: „basta!”
A my, wierni samym sobie
- 185 W krwawej rzezi, w krwawym mordzie,
Woleliśmy polec w grobie
Lub pójść na świat szeroki w dniach smutku i zgrozy
Polską piersią zaludniać europejskie kozy,
Niż się spodlić na akordzie!
- 190 Lecz tułacze, niedobitki,
Dziś bez kraju i bez stali,
Zgrani do ostatniej nitki,
Cóżeśmy przegrali?
W męskiej piersi serce bije,
- 195 W męskiej piersi Polska żyje;
Przyjdzie jedna talija – i wszystko odbije!
Każdy z nas, dzięki Bogu,
Wielki bankier – mało który
Patrzy na dół, bo z natury
- 200 Przywykł patrzeć już do góry.
I dziś spojrzysz wokoło: kogo w więzach wloką
Na Sybir lub do kozy, jak szeroki świat,
A on wznosi dumne oko
Z pogardą zza krat

¹⁷ *Krukowiecki* – gen. Jan Krukowiecki (1772–1850), w końcowej fazie powstania listopadowego prezes Rządu Narodowego, oskarżany o zaniedbanie przygotowań do obrony Warszawy, doprowadził do jej kapitulacji w październiku 1831 roku.

205 I oddech jego piersi, i jego spojrzenia
Śmielsze i pogodniejsze niż tchnienie Europy,
Co cała siedzi w kozie własnego spodlenia,
Przytłoczona ciężarem tamerlańskiej stopy;
A on wielki i zza krat
210 Idzie banko, choć o świat –
Na me słowo wierz ślepo: to pewno nasz brat.

Maurycy Gosławski

Poèmes choisis

Résumé

Le recueil de poèmes de Maurycy Gosławski est la première publication d'oeuvres de cet auteur depuis 140 ans, la dernière édition parue en 1864 dans l'impression de Brockhaus à Lipsk, dans la série «La Bibliothèque des Écrivains Polonais». Gosławski, né en 1802 à Frampol (Podole), appartenait à la première génération des poètes romantiques polonais. Il a été élève du fameux Liceum Krzemienieckie, et en 1827 il s'est installé à Varsovie où il participait activement à la vie littéraire de la capitale; c'est à Varsovie qu'il a publié en 1828 son poème *Podole*. Il combattait dans l'insurrection de novembre et, après sa défaite, s'est abrité en Galicie, où en 1833 a paru, comme une édition clandestine d'Ossolineum de Lwów, un recueil double de ses poésies d'insurrection, intitulé *Poezja ulana polskiego poświęcona Polkom* [*La Poésie d'un ulhan polonais consacrée aux Polonaises*]. Arrêté comme un immigrant illégal, il est mort en 1834 dans la prison à Stanisławów et y a été également enterré.

L'oeuvre littéraire de Gosławski mérite notre attention non uniquement comme un document de son époque, comme une proposition originale de la poétique romantique au moment de la naissance d'un nouveau courant ou comme un témoignage des événements historiques des années 1830–1831; nombreux de ses poèmes gardent jusqu'aujourd'hui ses valeurs artistiques.

L'édition présentée contient des oeuvres les plus importantes de Gosławski – le poème *Podole* y est repris entièrement, le recueil *Poezja ulana polskiego poświęcona Polkom* presque en entier et les fragments les plus frappants de trois autres poèmes.

Маурицій Гославський

Вибрані поезії

Резюме

Вибрані поезії Мауриція Гославського є першим по 140 роках виданням творів цього автора; попередньо вони побачили світ у Лейпцигу в 1864 році у виданні Брокгауза в серії „Бібліотека польських письменників”. Гославський народився 1802 року в містечку Фрампіль (Поділля), належав до першого покоління польських поетів-романтиків. Учився в знаменитому Кременецькому ліцеї, а в 1827 році з’явився у Варшаві, де приймав активну участь у літературному житті столиці; там він також у 1828 році опублікував свою поему *Поділля*. Був учасником листопадового повстання, а по його поразці скривався у Галичині, де в 1833 році опубліковано як таємне видання львівського Ossolineum (Оссолінеум) двотомне зібрання його повстанських віршів під заголовком *Поезія польського улана, присвячена полякам*. Арештований як нелегальний емігрант, поет помер 1834 року у в’язниці в Станіславі, де й був похований.

Творчість Гославського заслуговує на увагу не лише як документ його часів, оригінальна пропозиція романтичної поетики в період формування нової течії чи свідок історичних подій 1830–1831 років; багато творів поета до сьогодні зберігає свою художню вартість.

Пропоноване видання включає найважливіші твори Гославського – повний текст поеми *Поділля*, майже цілу збірку *Поезії польського улана...* і найцікавіші фрагменти трьох інших поем.

Spis treści

Maurycy Gosławski (*Jacek Łyszczyzna*) 7

List do P... 19

Podole. Poema opisowe w czterech częściach

Część pierwsza. Piękności Podola 27

Część druga. Wesele gminne podolskie 33

Część trzecia. Klęski Podola 53

Część czwarta. Pożegnanie 70

Niektóre objaśnienia opisu Podola [nota autora] 77

Poezja ułana polskiego poświęcona Polkom

Przemowa 85

Noty [nota autora] 86

Do Polek 89

Podolanka (śpiewka godowa ułanów podolskich w Zamościu) 90

Mogiły Pragi 91

Do Adama Mickiewicza bawiącego w Rzymie podczas wojny narodowej 95

Majdanek 99

Mazur na cześć generała rosyjskiego Suchozaneta, z powodu połamania mu nóg w bitwie pod Grochowem dnia 25 lutego 1831 r. 101

Mazur podolski 103

Mazur na cześć dyktatora, który położył pierwsze zasady upadku narodowej sprawy 105

Pożegnanie Samhorodka	107
W pamiętniku nieznajomej	109
List do generała brygady Krysińskiego, poświęcając mu zamościankę <i>Zwątpienie</i>	110
Zwątpienie	111
Ogniwo	114
Rozstanie	116
W pamiętniku ***	118
Do majora Wereszczyńskiego Aleksandra, dowódcy Podolaków	119
Podolanki. W więzieniu ułanów podolskich w Żytomierzu	124
Do Orła Białego na Podolu	128
Do Karola Lipińskiego	131
W pamiętniku Adolfa R., adiutanta generała Dwernickiego	133
Wędrownica	135
Chorągiewka	137
On i ja	141
W pamiętniku H.C.	145
Oddalenie	147
Odzyskanie	148
Polski tułacz	150

Wiersze różne

Wieszcz Ukrainy	155
*** „Bądź pozdrowiona, Panienko Maryja [...]”	160

Tęsknota (fragmenty)

Działanie I	165
*** „Czyż to konik, jak śnieg biały [...]”	172

Odstępca albo renegat. Fantazja (fragmenty)

Pożegnanie	179
Dumka na wygnaniu („Gdyby orłem być! [...]”)	191

Banko. Fantazja

Obóz ułański pod Warszawą. Duma 195

Polska w banku 197

Résumé 205

Резюме 206

Fotografie na okładce
Twierdza w Kamieńcu Podolskim
oraz grób Maurycego Gosławskiego,
znajdujący się na cmentarzu w Stanisławowie
Autor zdjęć Jacek Łyszczyna

Projekt okładki
Zenon Dyrszka

Redaktor
Magdalena Kozioł

Redaktor techniczny
Małgorzata Pleśniar

Korektor
Lidia Szumigala

Copyright © 2005 by
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
Wszelkie prawa zastrzeżone

ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-1417-9

Wydawca
Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego
ul. Bankowa 12B, 40-007 Katowice
www.wydawnictwo.us.edu.pl
e-mail: wydawus@us.edu.pl

Wydanie I. Nakład 250 + 50 egz. Ark. druk. 13,25. Ark. wyd. 10,0.
Przekazano do łamania w grudniu 2004 r. Podpisano do druku
w maju 2005 r. Papier offset. kl. III. 80 g Cena 15 zł

Łamanie: Pracownia Składu Komputerowego
Wydawnictwa Uniwersytetu Śląskiego
Druk i oprawa: Zakład Poligraficzny. Marian Wioska
ul. 75. Pułku Piechoty 1, 41-500 Chorzów

Do korzystania

w ~~inym~~ BG - 336398



BG 336398



ISSN 0208-6336
ISBN 83-226-1417-9